

834

RUDOLF STEINER 1638

KRONIKA

# AKASHA

WTAJEMNICZENIE  
W ODWIECZNĄ PAMIĘĆ  
WSZECHŚWIATA



TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE

Nr. 834



WARSZAWA  
SKŁAD GŁÓWNY  
GEBETNER I WOLFF

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**T.1638**



2900163800000

*DZIEŁA TEGOŻ AUTORA:*

*PRZYGOTOWANIE DO NADZMYSŁOWEGO  
POZNANIA ŚWIATA I PRZEZNACZEŃ  
CZŁOWIEKA. — Przetłómaczone z oryginału  
i poprzedzone przedmową przez Jana Rundbakena.  
Warszawa. Gebethner i Wolff.*

*„WIEDZA TAJEMNA” — wyjdzie niebawem.*

T R E Ś Ć:

Od Tłómacza	1
Z Kroniki Akasha	3
I. Nasi Przodkowie Atlantyccy	7
II. Przejście od czwartej rasy zasadniczej do piątej	21
III. Rasa Lemuryjska	32
IV. Podział na rodzaje (płci)	46
V. Ostatnie czasy przed podziałem na płci	56
VI. Hyperborejska i polarna epoka	66
VII. Początek ziemi współczesnej. Wystąpienie słońca	77
VIII. Wystąpienie księżyca	84

C z ę ś ć   d r u g a.

Niezbędne uwagi	92
I. O pochodzeniu ziemi	102
II. Ziemia i jej przyszłość	110
III. Życie Saturna	118
IV. Życie Słońca	127
V. Życie na Księżycu	137
VI. Życie na Ziemi	148
VII. Czteroczłonowy człowiek ziemski	162

---

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów Powiatowych, Leszczyńska 6.

<http://rcin.org.pl/ifis/>

## OD TŁÓMACZA.

*Kronika Akasha, odwieczna pamięć wszechświata podobnie otacza obecny etap bytu, jak nasza pamięć ludzka nasz moment terażniejszy. Aby zaś wyjaśnić jakiś moment obecny, trzeba sięgnąć wstecz do przeszłości. Człowiek sam, wzięty jako moment obecny, jest wypadkową, jest wnioskiem z przeszłości. Żadna spekulacja pojęciowa nie da tego wniosku, tej wypadkowej. Trzeba znać fakty przeszłości, trzeba znać historję stworzenia człowieka. Bowiem człowiek jest wypadkową działania wszystkich sił „poza sobą”, które się nań w przeszłości złożyły i doprowadziły do tego momentu, odkąd przez samowiedzę uzyskał możność samoistności. Przez tę samoistność przestał być tylko wypadkową, tylko stworzeniem, stał się niejako samowórcą—w momencie samowiedzy, w swojej myślowej świadomości. W tym samym momencie utaiły się moce sprawcze, cała przeszłość poza nim, która go wytworzyła i w której spoczywa jego treść rozwojowa. To co ukrywa się w podłożu naszej samowiedzy, odczytują działy tej historii, kroniki Akasha dają człowiekowi prawdziwe samopoznanie, nie zaś subiektywna introspekcja. Samowiedza zaś uprzytamnia mu tylko fakt, że jest pozostawiony samemu sobie — i nic więcej. Przez poznanie kroniki Akasha, danej*

mu w kategoriach jego ludzkich wyobrażeń i pojęć, napędza człowieka własną treścią swoją własną przeszłość—pusty inaczej akt samowiedzy. Kosmiczna pamięć Akasha jest z nim jednorodna, jest jego pamięcią utraconą, jest nim samym. Ta jednorodność, ten fakt pochodzenia pozwala mu zrozumieć to, czego sam, nie będąc jeszcze jasnowidzącym, nie może oglądać, przypomnieć. Przeto czując i rozumiejąc prawdę w tej jednorodności, poznaje siebie samego, spełnia nakaz misterjów, zasadę wtajemniczenia. Wie, jak był tworzony w przeszłości, może podjąć w samowiedzy, swobodną myślą, dążenie i cel Sił, które go tworzyły. Dotychczasowa straszliwa, obłądana obcość pomiędzy nim a kosmosem znika, kiedy wypełnia się daną mu przez jasnowidzącego wiedzą duchową, dotąd tajemną. Uzyskuje myśl i samowiedzę kosmiczną. „Ty jesteś mną” — mówi do pojętego w duchu kosmosu. A wola, płynąca z takiego zrozumienia i ufność, płynąca z jednoistności człowieka i kosmosu — prowadzą duszę do zbudzenia się. W ten sposób uczeń podejmuje drogę poznania, wywalcza swoją odwieczność, wiekuistość; najpierw przez wiedzę duchową, a następnie przez wzmożone życie wewnętrzne w duchu przyczyn stwórczych. Aby kiedyś stać się jasnowidzącym. Aby dążyć przynajmniej do tego, jako do istotnej godności ludzkiej.

W tym celu dałem polskiemu czytelnikowi przekład Kroniki Akasha.

Jan Rundbaken.

## Z KRONIKI „AKASHA”.

Historja może nauczyć człowieka małej zaledwie części tego, co przeżyła ludzkość w przeszłości. Świadectwa historyczne rzucają światło na nieliczne tylko tysiącolecia. Również bardzo ograniczony jest zakres wiedzy, jakim może nas obdarzyć archeologia, paleontologia, geologia. Z ograniczeniem łączą się jeszcze braki, wynikłe z oparcia się na świadectwach zewnętrznych.

Pomyśleć tylko, jak zmienił się obraz któregośkolwiek z niedawno minionych zdarzeń albo też narodu, w zależności od nowowykrytych dokumentów historycznych. Porównać — choćby opisy tej samej treści, podane przez różnych historyków, — a przekonać się łatwo, na jak niepewnym znajdujemy się gruncie. Wszystko, co należy do zewnętrznego świata zmysłów, podlega czasowi. A czas niszczy, co w nim powstaje. Zewnętrzna historia polega na tem, co zachowało się w czasie. Kto obstaje jednak przy zewnętrznych świadectwach, nie zdoła orzec, o ile istotnem jest to, co się właśnie zachowało.

Jednak wszystko, co w czasie powstaje, bierze swój początek z wieczności. Tylko, że wieczne jest niedostępne dla zmysłowego postrzegania. Ale drogi do postrzegania wieczności otwarte są dla człowieka. Może

tak wykształcić drzemiące w sobie siły, że zdoła poznać to wieczne \*). W rozważaniach p. n. „Jak osiągnąć poznanie wyższych światów”, podano drogi, prowadzące do omawianego wykształcenia. W toku wzmiankowanych rozważań — wykazano, że człowiek w pewnym wysokim stopniu swoich poznawczych zdolności może przeniknąć do wiekuistych początków rzeczy zmiennych w czasie. (Niechby tylko czytelnik miał cierpliwość. O rzeczach tych bowiem można mówić jedynie stopniowo).

Kiedy zatem człowiek rozwija swoje zdolności poznawcze, uwalnia się od musu polegania na świadectwach zewnętrznych przy osiągnięciu wiedzy o przeszłości. Ponieważ wtedy może *ogłądać* to w (minionych) zdarzeniach, co nie jest zmysłowo - postrzegalnem, co nie ulega niszczącemu działaniu czasu. Od przemijającej historii przechodzi do nieprzemijającej. Ta ostatnia napisana jest innemi literami, niż zwykła. W gnozie, w teozofii nazywają ją „kroniką Akasha”. Mowa nasza może dać o niej słabe tylko wyobrażenie. Ponieważ nasza mowa odpowiada światu zmysłów. Przeto na niewtajemniczonym, który nie przekonał się jeszcze własnym doświadczeniem o faktyczności odrębnego świata ducha, można łatwo uczynić wrażenie fantasty, jeśli nie gorsze. Kto zaś osiągnął zdolność postrzegania w duchowym świecie, poznaje minione zdarzenia w ich wiekuistym charakterze. Stają one przed nim nie jak martwe dokumenty, ale w pełni *życia*. W pewnej mierze — odgrywa się przed nim to, co się działo kiedyś. Wtajemniczeni w takie żyjące pismo mogą patrzeć

---

\*) Wydanie niemieckie: Dr. Rudolf Steiner. „Wie erlangt man Erkenntnis der höheren Welten” i w tłumaczeniu francuskim p. n. „Initiation”. W przygotowaniu polskie tłumaczenie.



wstecz, w znacznie dalszą przeszłość, niż to podaje zewnętrzna historia, mogą również — na mocy bezpośredniego duchowego postrzeżenia — zobaczyć rzeczy, które rozważa historia, znacznie bardziej wyczerpująco, niż to ona może uczynić. Aby zapobiedz możliwemu błędowi, zaznacza się jednocześnie, że również i duchowego oglądu nie cechuje jakaś bezbłądność. I on również może się łudzić, może widzieć nie ściśle, krzywo, przewrotnie. Również na tem polu żaden człowiek nie jest wolnym od błędu, choćby stał jaknajwyżej. Przeto nie trzeba się zrażać, jeśli różne rewelacje, pochodzące z omawianych duchowych źródeł, nie zawsze godzą się dokładnie ze sobą. Jednak dostateczność obserwacji jest tu znacznie większa, niż w zewnętrznym świecie zmysłowym. A co różni wtajemniczeni podać mogą o historii i prahistorji, zgodnem będzie w swojej *istocie*. I faktycznie egzystuje taka historia i prahistorja we wszystkich szkołach tajemnych. A panująca wśród nich od tysiącleci zgodność jest tak zupełna, że nie da się z nią zgoła porównać ta zgodność, jaka zachodzi pomiędzy zewnętrznymi historjopisami tego samego stulecia. Wtajemniczeni wszystkich czasów i krajów podają w *istocie* jedno i to samo.

Po tych uwagach wstępnych będą tu podane niektóre rozdziały z kroniki Akasha. Zaczną się od opisu faktów, jakie miały miejsce wówczas, kiedy istniał jeszcze — pomiędzy Ameryką a Europą ląd stały, zwany *Atlantyda*. Na tej części powierzchni naszej ziemi był kiedyś ląd. Grunt tego lądu tworzy dno oceanu Atlantyckiego. Plato jeszcze opowiada o ostatniej pozostałości tego lądu, wyspie Poseidonis, która leżała na zachód od Europy i Afryki. O tem, że powierzchnia oceanu Atlantyckiego była kiedyś lądem stałym, że

w ciągu miliona lat blisko była widownią kultury, bardzo różniącej się od naszej współczesnej, jak również o tym fakcie, że ostatnie resztki tego ładu zniknęły w dziesiątym tysiącleciu p. n. Chr. — może czytelnik dowiedzieć się z książki p. n. „Atlantis, według źródeł okultystycznych”, przez W. Scott-Elliot \*). Niniejsze rewelacje o tej prastarej kulturze uzupełniają podane w owej książce. O ile tam opisywano stronę raczej zewnętrzną, zewnętrzne przygody tych naszych poprzedników atlantyckich, tutaj zostanie określony ich duszny \*\*) charakter i wewnętrzna natura warunków, w jakich żyli. Zatem czytelnik musi przenieść się myślą do epoki, która leży prawie na 10.000 lat przed nami, a przetrwała wiele tysiącleci. Treść opisu ma dotyczyć nie tylko ładu, zalanego obecnie przez wody Atlantyku, ale również i sąsiednich krajów Azji, Afryki, Europy i Ameryki. Późniejsze dzieje tych okolic są dalszym rozwojem owej wcześniejszej kultury.

W chwili obecnej zobowiązany jestem jeszcze do zachowania milczenia o źródłach niniejszych rewelacji. Kto wogóle wie cośkolwiek o tego rodzaju źródłach, ten rozumie, dlaczego tak być musi. Od zachowania się współczesnych zależy całkowicie, wiele należy udzielić z zasobu wiadomości, utajonych w łonie teozoficznego dążenia. I oto pierwszy *wypis*, jaki wolno mi podać.

---

\*) w tłumaczeniu niemieckim Lipsk Th. Grietens Verlag.

\*\*) duszny — przymiotnik od „dusza”, dotyczy odrębnej jakości zjawisk psychicznych.

## I. NASI PRZODKOWIE ATLANTYCCY.

„Nasi przodkowie atlantyccy różnili się znacznie bardziej od współczesnego człowieka, niż to może sobie ktoś wyobrazić, kto ograniczył swoją znajomość rzeczy wyłącznie do świata zmysłów. Ta odrębność dotyczyła nie tylko wyglądu zewnętrznego, ale i zdolności duchowych. Ich poznanie, jak również sztuka techniczna i cała kultura były czemś innym, niż to, co wykazuje dzisiejszy stan rzeczy. Kiedy wracamy do pierwszych czasów atlantyckiej ludzkości, stwierdzamy jej zupełnie różną od naszej zdolność duchową. Ci pierwsi atlantyccy nie posiadali wcale logicznego rozsądku, ani rachunkowej kombinacji, na których to polega wszystko, cokolwiek dziś się wytwarza. Posiadali za to wysoce rozwiniętą pamięć. Pamięć była najwybitniejszą ich zdolnością duchową. Oni — naprzykład — nie liczyli tak, jak my to czynimy, że przyswajamy sobie pewne prawidła, które stosujemy następnie. „Tabliczka mnożenia” była zupełnie nieznaną w tych pierwszych czasach atlantyckich. Nikt nie włączał im tego do rozsądku, że trzy razy cztery czyni dwanaście. Kiedy atlantyccy miał wykonać jaki rachunek, orjentował się w ten sposób, że uprzytamniał sobie (poprzednie) podobne albo identyczne wypadki. *Przypominał* sobie, jak to było w poprzednich wypadkach. Należy przytem wnikać, że za każdym razem, kiedy wykształca się w jakiejś istocie nowa zdolność, dawna traci na sile i ostrości. Dzisiejszy człowiek góruje nad atlantycczym logicznym rozsądkiem, zdolnością obliczania. Dlatego przygasła jego pamięć. Ludzie myślą teraz pojęciami: atlantyccy myślał obrazami. I kiedy wynurzał się obraz przed jego duszą, przypominał sobie wie-

le innych, podobnych (obrazów), które już kiedyś przeżył. Tem się kierował w swoich sądach. Stąd też odbywała się wówczas wszelka nauka inaczej, niż to ma miejsce później. Nie było tego w planie, aby zaopatrywać dziecko w pewne reguły, ćwiczyć jego rozsądek. Przedstawiano mu raczej życie w poglądowych obrazach (które miał spamiętać), aby kiedyś mógł sobie możliwie wiele przypomnieć, kiedy nadarzy mu się sposobność działania w tych czy innych warunkach. Kiedy dziecko wyrosło i weszło w życie, mogło przypomnieć sobie w każdej okazji, że coś podobnego widziało już kiedyś, podczas swej nauki. Najlepiej się orjentowało w wypadkach, podobnych do niegdyś widzianych. W zupełnie nowych warunkach atlantyjczyk zawsze był wystawiony na próbę, kiedy wiele pod tym względem oszczędzone zostało współczesnemu człowiekowi, jako zaopatrzonemu w pewne reguły. Może on je stosować łatwo również w tych wypadkach, jakich dotąd jeszcze nie spotykał. Tamten system wychowania nadawał całemu życiu cechę pewnej jednostajności. W ciągu bardzo długich okresów czasu prowadzono rzeczy zupełnie jednakowo. Wierność pamięci nie pozwalała na coś podobnego, jak chyżość naszego postępu, choćby w jaknajmniejszym stopniu. Robiono to tylko, co dawniej (zawsze) „widziano”. Nie *wymyślano* nic: przypomniano sobie. Nie ten był autorytetem, kto wiele się nauczył, ale kto wiele przeżył i stąd wiele mógł pamiętać. W epoce atlantyckiej było niemożliwością, aby ktokolwiek — przed dojściem do pewnego wieku — mógł decydować w jakichś ważnych okolicznościach. Ten tylko posiadał zaufanie, kto mógł spoglądać wstecz na długotrwałe doświadczenie (swojego życia).

Powyższe nŹe dotyczy wtajemniczonych i ich szkół.

Gdyż *wyprzedzają oni* stopień rozwoju swojej epoki. O przyjęciu do takiej szkoły decyduje nie wiek, ale ta okoliczność, czy (kandydat) osiągnął w dawniejszych wcieleniach zdolność do przyjęcia wyższej mądrości. Zaufanie, jakim darzono wtajemniczonych i ich towarzyszy w epoce atlantyckiej, nie polegało na zasobie ich osobistego doświadczenia, ale na *dawności* ich mądrości. U wtajemniczonego osobowość traciła znaczenie. Oddał się był całkowicie służbie *wiecznej* mądrości. Dla tego nie dotyczy go również charakterystyka jakiegokolwiek okresu czasu.

O ile zatem atlantyjscy (mianowicie dawniejsi) nie posiadali jeszcze logicznej siły myślenia, posiadali natomiast — w związku ze swoją wysoce rozwiniętą siłą pamięci — coś, co nadawało całej ich działalności szczególny charakter. Z istotą jednej ludzkiej siły łączą się zawsze inne. Pamięć znajduje się bliżej — niż siła rozsądku — głębszych podłoży natury ludzkiej, też w związku z nią rozwinęły się inne siły, podobne bardziej do owych podrzędnych istot natury, niż do sił tożsamości. Stąd mogli atlantyjscy tem władać, co nazywamy *siłą życia*. Jak dziś wydobywamy z węgla kamiennego siłę ciepła, która przemienia się w siłę ciepła w naszych środkach komunikacji, podobnie posługiwali się atlantyjscy siłą nasiennej żyjących istot. Powyższe można sobie wyobrazić w sposób następujący. Zastanówmy się nad ziarnem zboża. W niem drzemie pewna siła. Siła ta sprawia, że źdźbło kiełkuje z nasienia. Przyroda potrafi budzić tę siłę, spoczywającą w ziarnie. Zaś współczesny człowiek nie potrafi tego uczynić własną wolą. Musi ziarno w ziemi posadzić, a rozbudzenie pozostawia siłom przyrody. Atlantyjczyk porafił co innego. Wiedział, jak po-

stąpić, aby zbiorową siłę pewnej masy ziaren przemienić w siłę techniczną — podobnie, jak współczesny człowiek potrafi przemienić w taką siłę — siłę cieplną pewnej masy węgla kamiennego.. W epoce atlantyckiej hodowano rośliny nietylko po to, aby je użyć na pokarm, ale żeby drzemiące w nich siły zastosować do lokomocji i przemysłu. Kiedy my posiadamy urządzenia dla przetwarzania drzemiącej w węglu kamiennym siły na siłę poruszającą w naszych lokomotywach, tedy atlantycy posiadali urządzenia, które — można powiedzieć — ogrzewali za pomocą ziarn roślinnych i gdzie przetwarzała się siła życia na siłę, dającą się technicznie stosować. W ten sposób poruszały się pojazdy atlantycyków, unoszące się na niewielkiej wysokości nad ziemią. Poruszały się one na wysokości mniejszej od wysokości gór atlantyckich i posiadały urządzenia sterowe, za pomocą których wznosić się mogły ponad te góry.

Trzeba sobie wyobrazić, że z biegiem czasu uległy wielkiej zmianie wszystkie warunki na ziemi. Wspomniane pojazdy atlantycyków nie dałyby się zupełnie w naszych czasach zastosować. Ponieważ możliwość ich zastosowania polegała na tem, że ówczesna atmosfera ziemi była bardziej *zgęszczona*, niż obecna. Czy tak wielka gęstość powietrza odpowiada pojęciom nauki współczesnej, to nas nie powinno tu zajmować. Wiedza i myślenie logiczne, jako takie nie mogą nigdy rozstrzygać o tem, co jest możliwe, a co nie. Ich zadaniem jest wyjaśnić to, co ustala doświadczenie i obserwacja. A dla okultystycznego doświadczenia również pewną rzeczą jest omawiana gęstość powietrza, jak jakikolwiekbydź współczesny dany zmysłowy fakt. Również pewnym jest fakt, nieznanym współczesnej fizyce i chemji, że *woda* na całej ziemi była znacznie bardziej *rozrzedzona* wówczas,

niż obecnie. A dzięki temu rozrzedzeniu posługiwano się wodą przy stosowaniu siły nasiennej do celów technicznych, co dziś byłoby niemożliwością. Dawniejszy kunsztowny sposób przestał być możliwym, skutkiem zgęszczania wody. Z powyższego już widać dostatecznie, że cywilizacja epoki atlantyckiej różniła się zasadniczo od naszej. I stąd rozumie się następnie, że również natury fizyczne atlantyjczyka i współczesnego człowieka były zupełnie różne. Zupełnie inaczej eksploatował wodę atlantyjczyk z pomocą siły życia, tkwiącej w jego własnym ciele fizycznym. A przeto atlantyjczyk mógł własnowolnie używać swoich sił fizycznych; zupełnie inaczej, niż człowiek współczesny. Można powiedzieć, że posiadał środki potęgowania w sobie sił fizycznych, kiedy potrzebował ich do pracy. Daje to właśnie wyobrażenie o atlantyjczykach, kiedy ma się na uwadze, że posiadali również zupełnie inne, niż człowiek współczesny, pojęcie o zmęczeniu i zużyciu sił.

Osiedla w czasach atlantyckich — jak to wynika z całego poprzedniego opisu — posiadały zupełnie inny charakter, niż współczesne miasta. W takim osiedlu wszystko znajdowało się raczej jeszcze w związku z przyrodą. Słaby tego obraz przedstawia następujące: W pierwszych czasach atlantyckich — nieco w połowie trzeciej podrasy \*) — osiedle podobne było do ogrodu, gdzie domy urządzano z drzew, splecionych ze sobą sztucznie gałęziami. Wytwory ręki ludzkiej w onym

---

\*) W dalszym ciągu wykładu podany jest dokładny opis podziałów czasu i odnośnych nazw. Tymczasem zaznacza się, że okres trwania całkowitej epoki ziemskiej (trwanie planety) dzieli się na siedem takich epok, jak atlantycka, zwanych rasami głównymi, z których każda dzieli się na siedem pod-ras, jakby współczesnych kultur — takich, jak staro-indyjska, staro-perska i t. d.

czasie jakby wyrastały z przyrody. I człowiek sam czuł się jaknajzupełniej pokrewnym przyrodzie. Przeto zgoła innym, niż w dobie obecnej, był jego zmysł społeczny. Bo przyroda jest wspólna wszystkim ludziom.

Co zbudował atlantyjczyk na podłożu przyrody, to uważał za *dobro wspólne* równie naturalnie, jak dzisiejszy człowiek uważa za swoje dobro prywatne, co wypracował swoim (własnym) dowcipem i rozsądkiem”.

„Kto oswoi się z myślą, że atlantyjczycy byli wyposażeni w takie siły duchowe i fizyczne, jak wyżej opisano, może również rozumieć, że w tych dawnych czasach wygląd ludzkości słabo tylko przypomina to, do czego dziś przywykło. I nie tylko człowiek, ale również otaczająca go przyroda zmieniła się ogromnie z biegiem czasu. Zmieniły się rośliny i formy zwierzęce. Wogóle cała ziemską przyroda uległa przemianie. Niedgdy zamieszkane okolice ziemi zniknęły; inne — powstały. Poprzednicy atlantyjczyków zamieszkiwali zaginioną część lądu, leżącego przeważnie na południe od dzisiejszej Azji. W pismach teozoficznych nazywają ich lemuryjczykami. Po przejściu przez różne stadja rozwoju, większość tych lemurejczyków uległa upadkowi. Stali się oni uwstecznionymi ludźmi, których potomkowie dziś jeszcze zamieszkują niektóre części ziemi, jako t. zw. dzikie ludy. Mała tylko częśćka lemuryjskiej ludzkości była zdolną do dalszego rozwoju. Od nich pochodzą atlantyjczycy. Coś podobnego powtórzyło się później. Większość ludzkości atlantyckiej upadła i z małej jej części powstali t. zw. arjowie, do których należy nasza współczesna kultura. *Lemuryjczycy, atlantyjczycy i arjowie*, zgodnie z nomenklaturą wiedzy tajemnej, stanowią *zasadnicze rasy* ludzkości. Ponieważ dwie takie rasy zasadnicze poprzedzały lemurejczyków, a dwie na-



stąpią po arjach (arylczykach) w przyszłości, tedy otrzymamy wogóle *siedem* (ras zasadniczych albo głównych). Zawsze powstaje jedna z drugiej w sposób scharakteryzowany już uprzednio, gdzie mowa o lemuryjczykach, atlantyjczykach i arjach. Każda rasa zasadnicza posiada inne, niż poprzednia, własności fizyczne i duchowe. Kiedy naprzykład za atlantyjczyków doprowadzono pamięć i wszystko, co ma z nią związek, do szczególnego rozwoju, tedy zadaniem aryjczyków jest rozwój siły myślenia wraz z tem, co do niej należy.

Każda rasa zasadnicza sama również musi przejść przez różne stadja. A tych znowu jest zawsze *siedem*. W początkach epoki, która należy do pewnej rasy zasadniczej, spotykamy jej główne cechy jakby jeszcze w stanie młodocianym, które z wolna dojrzewają, aby kiedyś znowu zmarnieć. Stąd rozpada się ludzkość pewnej rasy zasadniczej na *siedem* podras. Błędem byłoby jednak mniemać, że pewna pod-rasa znika z chwilą, gdy inna powstaje. Długo trwa jeszcze każda, kiedy już obok niej nowa się rozwija. Stąd na ziemi żyją obok siebie ludy, które wykazują różne stopnie rozwoju.

Pierwsza podrasa atlantycka powstała z daleko posuniętej i zdolnej do dalszego postępu pewnej części lemuryjczyków. U tych ostatnich zaznaczył się dar pamięci dopiero w najpierwszych jej stadjach i już u schyłku rozwoju tej rasy. Wystawmy sobie, że lemuryjczyk mógł wprowadzić formować sobie wyobrażenia o tem, co przeżył; nie mógł jednak zachować tych wyobrażeń. Zaraz zapomniał, co sobie wyobraził. Że jednak znajdował się na pewnym stopniu kultury, że posiadał np. narzędzia pracy, że coś budował it. d. — wszystko to zawdzięczał nie swojej *własnej* zdolności (kojarzenia) wyobrażeń, ale tkwiącej w nim sile du-

chowej, która — rzecz można — była *instynktowną*. Był to jednak instynkt innego rodzaju, niż współczesny instynkt u zwierząt.

W pismach teozoficznych pierwsza podrasa nosi nazwę: Rmoahals. Pamięć tej rasy wypełniają przede wszystkim żywe wrażenia zmysłowe. Barwy, które oko oglądało, dźwięki, które ucho słyszało, długo jeszcze pozostawały — czynne — w ich duszy. Wyraziło się to w uczuciach, które rozwinęli w sobie Rmoahalsowie, a których nie znali jeszcze ich lemuryjscy poprzednicy. Do uczuć tych należy naprzykład przywiązywanie do przeżytej przeszłości.

Od rozwoju pamięci zależy również rozwój *mowy*. Dopóki człowiek nie posiadał jeszcze pamięci minionych rzeczy, nie mógł również dzielić się z kimkolwiek swojemi przeżyciami za pomocą mowy. A ponieważ w ostatniej epoce lemuryjskiej powstał pierwszy zaród pamięci, zatem mogła powstać wówczas również zdolność nazywania rzeczy widzianych i słyszanych. Tylko ludzie, posiadający zdolność pamięci, wiedzą wogóle, co począć z imieniem, nadaniem pewnej rzeczy. Zatem w epoce atlantyckiej poczyna się rozwój mowy. A wraz z mową wytworzyła się łączność pomiędzy duszą ludzką a rzeczami poza człowiekiem. Tworzył on sobie słowo — dźwięk i to słowo — dźwięk dotyczyło przedmiotów świata zewnętrznego. Również poczęła się nowa łączność pomiędzy człowiekiem a człowiekiem przez udzielanie się za pomocą mowy. Wprawdzie u Rmoahalsów miało wszystko to jeszcze pierwotną formę, odróżniało ich jednak znaczenie od lemuryjskich przodków.

Siły duszy owych pierwszych atlantyjczyków miały w sobie coś pokrewnego z siłami przyrody. Ci ludzie byli bardziej blizcy jeszcze otaczającej ich istocie przy-

rody, niż ich następcy. Ponieważ siły ich duszy były bardziej siłami przyrody, niż u ludzi obecnych. Również słowa-dźwięki, wydawane przez nich, posiadały coś z potęgi przyrodzonej. Nietylko *nazywali* rzeczy, ale w ich słowach tkwiła władza nad rzeczami, jak również nad bliźnimi-ludźmi. Słowo Rmoahalsów posiadało prócz *znaczenia*, jeszcze *siłę*. Kiedy mówi się o czarodziejskiej mocy słów, posiada to daleko większą rzeczywistość w stosunku do ludzi ówczesnych, niż obecnych. Kiedy człowiek u Rmoahalsów wymawiał słowo, wywierało ono podobną moc, jak i sam przedmiot, przez nie określany. Wyrażało się to w ten sposób, że słowa w tym czasie posiadały siłę leczniczą, wywoływały rośnięcie roślin, mogły poskromić srogość zwierzęcą i wogóle powodowały podobne działania. Wszystko to traciło coraz bardziej i bardziej na sile u późniejszych podras atlantyckich. Powiedzieć można, że z przyrody wyrosła pełnia sił — ginęła powoli. Rmoahalsowie odczuwali tę pełnię sił całkowicie jako dar potężnej przyrody — i ten ich stosunek do przyrody miał religijny charakter. Szczególniej mowa uważana była przez nich za coś świętego. A nadużycie pewnych głosek, w których tkwiła znaczna władza, było wśród nich niemożliwością. Każdy człowiek czuł, że takie nadużycie musiałoby go przyprawić o olbrzymią szkodę. Czar tego rodzaju słów odwróciłby się; słowo właściwie użyte powodowało błogosławieństwo, stosowane zuchwale, stałoby się czemś niszczącem dla samego inicjatora. W pewnej niewinności swoich uczuć Rmoahalsowie przypisywali swoją moc działającej w nich *boskiej przyrodzie* raczej, niż samym sobie.

To ulega już zmianie w rasie drugiej pod-rasy (u t. zw. ludów Tlavatli). Ludzie tej rasy zaczęli już

odczuwać swoją osobistą wartość. Oile ktoś chciałby wówczas uznania dla swoich minionych czynów, musiał wykazać — przez nowe czyny — że posiada jeszcze dawną moc. Musiał przez nowe dzieła dawne niejako zbudzić w pamięci. Co kiedyś uczynił, to nie miało jeszcze samo przez się znaczenia. Dopiero druga podrasa liczy się o tyle z osobistym charakterem człowieka, że jego minione życie ma na względzie przy ocenie tego charakteru.

Dalszem następstwem władzy pamięci we współżyciu ludzkim był ten fakt, że wytworzyły się grupy ludzkie, złączone *wspomnieniem* wspólnych czynów. Uprzednio — takie tworzenie się grup, zależało zupełnie od sił natury, od wspólności pochodzenia. Własnym duchem człowiek nie przyczyniał się jeszcze pod żadnym względem do tego, co przyroda z niego czyniła. Teraz pewne gromady ludzi przyciągała do siebie, potężniała osobistość — dla wspólnych poczynań, a pamięć o wspólnym czynie tworzyła grupę społeczną.

Ten rodzaj społecznego współżycia zaznaczył się ściśle dopiero w trzeciej podrasie (u Tolteków). Dopiero ludzie z tej rasy ugruntowali to, co nazwać można gminą, pierwszym rodzajem państwowego ukształtowania. Kierownictwo, zarząd tej gminy przechodzi z przodków na potomków. Co dawniej trwało tylko w pamięci innych ludzi, teraz przekazywał ojciec synowi. Całe pokolenia miały *nie zapominać* o dziełach przodków. Jeszcze potomkowie cenili to, co przodek ich uczynił. Tylko trzeba sobie to uprzytomnić, że w onych czasach ludzie rzeczywiście posiadali siłę przekazywania potomkom swoich talentów. Przecież na tem polegało wychowanie, że przedstawiano życie w poglądowych obrazach. A wpływ tej metody wychowania polegał na

osobistej mocy, wychodzącej od wychowawcy. Nie ćwiczył on siły rozsądku, ale uzdolnienia instyktowego rodzaju. Taki system wychowawczy w większości wypadków rzeczywiście przynosił uzdolnienia ojca na syna. W tych warunkach *osobiste doświadczenia* za czasów trzeciej podrasy nabierały coraz większego znaczenia. Pewna grupa udzielając się w celu założenia nowej gminy, zachowuje pamięć przeżyć z dawnej widowni. Ale w tem wspomnieniu tkwi coś, co uważa za nieodpowiednie dla siebie, w czem się czuje nie dobrze i co stara się zastąpić czemś nowem. W ten sposób przy każdym nowem formowaniu się gminy polepszały się warunki. Naturalnie, że ulepszenia znajdowały naśladowców. Oto fakty, za sprawą których powstały za czasów trzeciej podrasy owe kwitnące gminy, opisywane w literaturze teozoficznej. A dokonywane osobiste doświadczenia znajdowały poparcie u *wtajemniczonych* w wiekuiste prawa duchowego rozwoju. Potężni władcy sami otrzymywali wtajemniczenie, w którym ich osobista dzielność znajdowała całkowite oparcie. Osobista dzielności człowieka — uzdalniała go z czasem do otrzymania wtajemniczenia. Najpierw miał siły swoje wzwyż rozwinąć, aby następnie udzielono mu z wyżyn oświecenia. Tak powstał wtajemniczeni — królowie i kierownicy ludów atlantyckich. Wielkim był zakres ich mocy i wielką była cześć, jaką im oddawano.

Ale fakt ten był również dowodem zaniku i upadku. Wykształcenie siły pamięci doprowadziło do pełni sił *osobowości*. Tą swoją pełnią sił chciał człowiek *zaważyć* (na szali wypadków). Im większą stawała się jego moc, tem bardziej chciał ją wykorzystać dla siebie. Rozwinięta ambicja przeszła w sobkostwo. Za tem poszło nadużycie sił. Kiedy się pomyśli, wiele mogli

(uczynić) atlantyjscy, władnąc siłą życia, zrozumie się również, jak potężne skutki musiały wywołać podobne nadużycia. Szeroką władzę nad przyrodą podporządkowano osobistej miłości własnej.

Powyższe zarysowuje się w całej pełni za czasów czwartej pod-rasy (pra-Turańczyków). Należący do tej rasy posiadali umiejętność władania wzmiankowanymi siłami i używali je niejednokrotnie w celu zaspokojenia swoich kapryśnych żądz i życzeń. W ten sposób użyte siły niweczyły się jednak następnie w swych skutkach. Jakoby nogi jakiegoś człowieka samowolnie poruszały się naprzód, kiedy górna jego połowa chce się cofnąć wstecz.

Dla powściągnięcia tego działania u człowieka poczęła się wytwarzać siła wyższa. Była to siła myśli. Logiczne myślenie działało powstrzymująco na egoistyczne osobiste pożądanja. Początków tego logicznego myślenia należy szukać w piątej pod-rasie (u pra-Semitów). Ludzie poczęli *porównywać* różne przeżycia, a przeto wyszli poza samą tylko pamięć przeszłości. Rozwijała się siła sądenia. I zgodnie z tą siłą sądenia porządkowano chęci, pożądanja. Poczęto liczyć, kombinować. Uczono się pracować myślą. O ile przedtem oddawano się każdej chęci, obecnie pytano naprzód myśli, czy tę chęć potwierdza. O ile ludzie czwartej pod-rasy w celu zadowolenia siebie rozpętywali dziko swoje żądze, tedy w okresie piątej zaczęli słuchać wewnętrznego głosu. A ten głos wewnętrzny oddziaływała hamująco na żądze, choćby nawet nie mógł zniweczyć uroszczeń egocentrycznej osobowości.

Piąta pod-rasa przenosi pobudki do czynu do wnętrza człowieka. Wewnątrz siebie usposabia się człowiek do tego, co ma czynić lub zaniechać. Ale co uży-

skano w ten sposób od wewnątrz przez siłę myślenia, okupiono utratą panowania nad zewnętrznymi mocami przyrody. Za pomocą kombinującego myślenia można opanować tylko siły świata mineralnego, nie zaś siłę życia. Zatem piąta pod-rasa rozwinęła myśl kosztem władzy nad siłą życia. Ale właśnie przez to wytworzyła się zaródź dalszego rozwoju człowieka. Usuniętym został wpływ osobowości i choćby jaknajwiększej miłości własnej, a nawet sobkowstwa. Samo myślenie, całkowicie wewnątrz pracujące, nie mogło nadal narzucać bezpośrednio przyrodzie rozkazów, nie mogło powodować takich niszczących skutków, jakie sprawiały nadużywane siły dawniejsze. Z pośród tej piątej pod-rasy wybrano najbardziej uzdolnioną część, która przeżyła upadek czwartej zasadniczej i utworzyła zaródź piątej rasy (zasadniczej) aryjskiej. Zadaniem tej ostatniej stał się doskonały wyrób siły myślenia wraz z tem, co do tego należy.

Ludzie szóstej pod-rasy (akadyjczycy) posunęli siłę myślenia dalej, niż piąta pod-rasa. Odróżniali się tem od t. zw. pra-semitów, że stosowali wzmiankowaną zdolność w szerszym zakresie, niż tamci. Powiedziało wyżej, iż kształtująca się siła myśli nie pozwalała uroszczeniom samowolnej osobowości powodować pułkujących działań, możliwych u ras poprzednich, chociaż tem samem nie niweczono tych uroszczeń. Na razie pra-semici regulowali warunki swego osobistego bytu zależnie od tego, jak to im poddawała siła myśli. Na miejsce nagich żądz i zachcianek wstępuje mądrość \*). Pojawiają się inne stosunki życiowe. O ile

---

\*) w znaczeniu przemyślności (Klugheit).

minione rasy skłaniały się do uznawania przywódców tych, czyje czyny upamiętniły się głęboko, czyje życie obfitowało we wspomnienia, obecnie przyznawano tę rolę *mądrym* (przemysłnym). I o ile dawniej miarodajnym było to, co przetrwało w dobrym wspomnieniu, obecnie uważano to za najlepsze, co ostało się — jako takie — wobec myśli. Pod wpływem pamięci przytrzymywano się dawniej pewnej rzeczy tak długo, zanim nie okazała się niewystarczającą, a wtedy przenikano ją czemś nowem, co miało zaradzić brakowi. A pod wpływem siły myślenia rozwinęła się skłonność do poszukiwania nowości i pragnienie zmiany. Każdy chciał to zrealizować, co nasuwała mu jego przemysłność. Stąd poczęły się za piątej pod-rasy — niespokojne (nieustalone) stany i doprowadziły — za szóstej pod-rasy do tego, że odczuto potrzebę podporządkowania samowolnej myśli poszczególnych jednostek ogólnym *prawom*. Świetność państw trzeciej pod-rasy stąd pochodziła, że wspólność wspomnień powodowała porządek i harmonję. Za szóstej — sprawowano porządek przy pomocy *przemysłanych* praw. W tej właśnie szóstej pod-rasie należy szukać początku prawnych i prawodawczych porządków. W epoce trzeciej pod-rasy wydzielala się tylko wtedy pewna grupa ludzka, kiedy została już niejako *wypartą* z dawnej wspólnoty; ponieważ przestawała się czuć dobrze w stanie rzeczy, podtrzymywanym przez wspomnienia. Zupełnie inną była istota tego procesu za szóstej (pod-rasy). Kombinująca siła myśli poszukiwała nowości jako takiej, pobudzała do przedsięwzięć i nowych urządzeń. Dlatego akadyjczycy byli przedsiębiorczym, ochoczym ludem, zdolnym do kolonizacji. Szczególniej handel dawał karm młodzieńczym, kiełkującym siłom myśli i sądzienia.



Podobniez ukształcała się siła myślenia za siódmej pod-rasy (mongolskiej). Ale przetrwały w niej cechy dawniejszych pod-ras, a mianowicie czwartej, w daleko mocniejszym stopniu, niż w piątej i szóstej. Pozostała ona wierną zmysłowi pamięci. A przeto przysła do przekonania, jakoby to, co najdawniejsze, było również najmędrszem i mogło ostać się najlepiej wobec siły myśli. Ludzie tej rasy również utracili władzę nad siłą życia, ale rozwinięta w nich siła myśli sama posiadała w sobie coś z żywiołowej natury siły życia. Choć utracili moc nad życiem, nigdy jednak bezpośrednio, na-  
*iwnej* w to *wiary*. Ta moc stała się ich *bogiem*, w jej imię czynili wszystko, co uważali za słuszne. Przeto wydawali się sąsiednim ludom jakby nawiedzonymi od tej tajemnej siły, oddawali się jej w ślepej ufności. Ich potomkowie w Azji i w niektórych krajach europejskich wykazywali i jeszcze wykazują wiele z tej właściwości.

Zaszczepiona w ludziach siła myślenia dopiero wtedy mogła dojść do swojej zupełnej wartości, kiedy w piątej rasie zasadniczej otrzymała nową do tego podnietę. Czwarta (rasa) — mogła tylko posługiwać się nią w tem wszystkim, co już zapoczątkował (uprzednio) dar pamięci. Dopiero piąta osiągnęła takie formy życia, których właściwym narzędziem jest zdolność myślenia.

## II. PRZEJŚCIE OD CZWARTEJ RASY ZASADNICZEJ DO PIĄTEJ.

Niniejsze rewelacje dotyczą przejścia czwartej (atlantyckiej) rasy zasadniczej w piątą (aryjską), do której należy współczesna ludzkość cywilizowana. Zro-

zumie je ten, kto zdoła wniknąć w myśl *rozwoju*, w jej całym zakresie i znaczeniu. Wszystko, co spostrzega człowiek dokoła siebie, znajduje się w stadjum rozwoju. Również dopiero w stanie rozwoju znajduje się zdolność posługiwania się *myślą*, która cechuje ludzkość naszej piątej rasy zasadniczej. Jest to — mianowicie — ta rasa, która zwolna i stopniowo doprowadza się myślę do stopnia dojrzałości. Współczesny człowiek decyduje się (w myśli) na coś, co następnie wykonywa, jako skutek własnej myśli. U atlantyńczyków dopiero przygotowywała się ta zdolność. Myśli nie *własne*, ale spływające od wyżej zorganizowanych jestestw, wpływały na ich wolę. Zatem prowadzono ją (wolę) niejako od zewnątrz.

Kto przyswoi ten rodzaj pojęcia rozwoju człowieka i rozpozna, że ziemski człowiek był w przeszłości zupełnie inaczej zorganizowaną istotą, ten zdoła wznieść się również do wyobrażenia o zupełnie innych (niż człowiek) jestestwach, o których mowa w rewelacjach. Rozwój, który rozważamy, rozciąga się na niezmiernie wielkie czasokresy. O czym — w następujących rewelacjach.

Co powiedziano uprzednio o czwartej, atlantyckiej rasie zasadniczej, dotyczy to wielkiej gromady ludzkości. Ale podlega ona kierownikom, którzy górowali znacznie nad nią przez swoje zdolności. Mądrość, którą posiadali ci kierownicy, i siły, któremi władali, nie dawały się osiągnąć przez żadne wychowanie ziemskie. Były im udzielane przez wyższe, nienależące bezpośrednio do ziemi, jestestwa. Stąd było to tylko naturalnem, kiedy wielka masa ludzka odczuwała w tych swoich kierownikach — istoty wyższego rodzaju „wysłanników” bogów. Ponieważ za pomocą ludzkich organów

zmysłowych i ludzkiego rozsądku nie możnaby osiągnąć tego, co wiedzieli i mogli czynić owi kierownicy. Czczono ich „jak wysłanników boga”, podlegano ich rozkazom i przykazaniom, przejmowano ich naukę. Istoty tego rodzaju uczyły ludzkość wiedzy, sztuk, wyrabiania narzędzi. Tacy „wysłannicy bogów” albo sami prowadzili zespoły ludzkie, albo uczyli sztuki rządzenia ludzi, dalej posuniętych w rozwoju. Mówiono o tych kierownikach, że „obcują z bogami” i przez nich wtajemniczeni są w prawa, według których ludzkość musi się rozwijać. I tak było w rzeczywistości. W miejscach, o których tłum nie wiedział, odbywało się wtajemniczanie — to obcowanie z bogami. Takie miejsca wtajemniczeń nazywano świątyniami misterjów. Z nich wychodzili przewodnicy rodzaju ludzkiego.

Co za tem odbywało się w świątyniach misterjów, było niepojętem dla ludu. Również nie rozumiał on zamiarów swoich wielkich kierowników. Ponieważ za pomocą swoich zmysłów lud mógł tylko to ogarniać, co dotyczyło bezpośrednio ziemi, a nie — co objawiały wyższe światy dla jej dobra. Stąd nauki kierowników musiały być ujęte również w formę nie podobną do tej, w jakiej wyrażono zdarzenia ziemskie. Mowa, którą przemawiali w misterjach bogowie do swoich wysłanników, nie była wcale mową ziemską, a postaci, w których objawiali się ci bogowie, nie miały również nic ziemskiego. „W ognistych chmurach” ukazywały się duchy wyższe swoim wysłannikom, aby im zwiastować, jak mają ludzi prowadzić. Tylko człowiek mógł się przejawiać w postaci ludzkiej; jestestwa o zdolnościach, przerastających ludzkość, musiały objawiać się w postaciach obcych ziemi. A „wysłannicy bogów” otrzymywali te objawienia, jako najbardziej doskonali z po-

śródm swoich braci ludzkich. Przeszli już to na wcześniejszych stadjach rozwoju, co większość ludzi miała jeszcze do przebycia. Tylko pod jednym względem należeli oni do ludzkości. Mogli przyjmować ludzką postać. Ale ich dusznie-duchowe cechy były nadludzkiego rodzaju. Posiadali zatem bosko-ludzką podwójność istoty. Można ich zatem określić, jako duchy wyższe, które wzięły na siebie ciała ludzkie, aby pomagać ludzkości w jej ziemskiej drodze. Ich właściwa ojczyzna była nie na ziemi. Istoty te prowadziły ludzi, nie mogąc udzielić im zasad swego kierownictwa. Ponieważ aż do czasu piątej pod-rasy atlantyckiej — prasemitów, ludzie nie posiadali zupełnie zdolności do pojmovania tych zasad. Taką zdolnością stała się dopiero siła myślenia, która rozwinęła się u tej pod-rasy. Ale zdolność ta rozwijała się powoli i stopniowo. Nawet ostatnie pod-rasy atlantyckie mało jeszcze mogły rozumieć te zasady swoich boskich kierowników. Na razie poczęły one — zresztą zupełnie niedoskonale — *przeczuwać* coś niecoś z tych zasad. Stąd ich myśli, jak również prawa, o których mowa przy ustrojach państwowych, były raczej wyczute, niż jasno pomyślane.

Główni kierownicy piątej pod-rasy atlantyckiej przygotowywali ją stopniowo, aby później, kiedy przemienie rodzaj życia, właściwy tej epoce atlantyckiej, mógł powstać nowy rodzaj, rządzący się całkowicie siłą myśli.

Trzeba sobie uprzytomnić, że ku końcowi epoki atlantyckiej mamy do czynienia z trzema grupami jestestw rodzaju ludzkiego. 1) Z wymienionymi „wysłannikami bogów”, którzy znacznie wyprzedzili w rozwoju wielkie masy ludu, nauczali mądrości bożej i wypełniali dzieła boże. 2) Wielka masa sama, o przytłumio-

nej jeszcze sile myśli oraz ze zdolnościami, wyrosłemi z przyrody a utraconemi dla dzisiejszej ludzkości.

3) Mała ilość tych, którzy rozwinęli siłę myślenia.

I przez to właśnie tracili powoli samorodne zdolności atlantyczyków; natomiast wyrabiali w sobie zdolność do myślowego ujęcia zasad „wysłanników bożych”. Druga grupa istot ludzkich poświęcona była na powolne wymarcie. Trzecia zaś mogła być — przez istoty pierwszego rodzaju — doprowadzona do przejęcia kierownictwa nad sobą we własne ręce.

Najzdolniejszych z pośród tej trzeciej grupy wybierał wzmiankowany główny kierownik (Manu — literatury teozoficznej), aby wytworzyć z nich nową ludzkość. Tacy najzdolniejsi należeli do piątej pod-rasy. Siła myślenia szóstej i siódmej pod-rasy zeszła w pewnej mierze na bezdroża i już była niezdolną do dalszego rozwoju. Najlepsze cechy najlepszych — musiały być rozwijane. A dokonało się to wtedy, kiedy kierownik odosobnił wybranych w (upatrzonej) miejscowości, w Azji Środkowej, i pozbawił ich wszelkiego wpływu uwstecznionych lub zeszyłych z drogi. Kierownik wziął sobie za zadanie: do tego stopnia doprowadzić rozwój swej gromady, aby należący do niej zdołali ująć we własnej duszy, własną siłą myśli, te zasady, według których prowadzono ich dotąd, a które — raczej wy-czuwali, nie zdając sobie z nich jasno sprawy. Ludzie mieli poznać siły boże, w myśl których nieświadomie postępowali. Dotąd przez swych wysłanników prowadzili bogowie ludzi, teraz ludzie mieli *wiedzieć* o tych boskich jestestwach. Mieli nauczyć się patrzeć na siebie samych, jako na organy wykonawcze bożej opatrności.

Wyodrębniona w ten sposób gromada stanęła

przed ważką decyzją. Boski kierownik znajdował się pośród niej, w postaci ludzkiej. Od takich wysłanników bożych otrzymywała przedtem ludzkość wskazania, rozkazy, co czynić lub zaniechać należało. Kształcono ją w umiejętnościach, opartych na postrzeżeniu zmysłowym. Ludzie postrzegali boski rząd świata, odczuwali go we własnych poczynaniach, jednak jasno go sobie nie uświadamiali. Oto kierownik ich począł mówić do nich w zgoła nowy sposób. Nauczał, że niewidzialne moce rządzą tem, co przed nimi rozpościera się widomie, i że oni sami — są sługami tych mocy niewidzialnych, że mocą swojego myślenia mają wypełniać prawa owych sił niewidzialnych. Ludzie słuchali o tem nadziemsko-boskiem. I o tem, że niewidzialna duchowość była twórcą i zachowawcą widzialnej cielesności. Do widzialnych wysłanników bożych, do swoich nadludzkich wtajemniczonych (jednym z nich był tak mówiący do nich) wznosili oni dotąd wzrok, a ci im wieścili, co czynić, a co zaniechać należy. Teraz stali się godnymi tego, że wysłannik bogów mówił im o bogach samych. Potężną była rzecz, którą gromadzie swej stale nakazywał: „Dotąd oglądaliście tych, którzy was prowadzili; ale są wyżsi przewodnicy, których nie widzicie. I tym przewodnikom bądźcie poddani. Macie wypełniać rozkazy Boga, którego nie oglądacie; i macie być posłuszni temu, którego żadnego obrazu nie zdolacie sobie uczynić”. Tak brzmiało nowe, najwyższe przykazanie w ustach wielkiego kierownika, nakazując cześć bogu, do którego nie mógł być podobnym żaden zmysłowo-widziany obraz i którego - to (obrazu) też czynić nie należało. Podźwięciem tego wielkiego przykazania piątej rasy jest znane: „I nie będziesz czynił sobie żadnego bożyszczka, ani jakiegokolwiek obrazu

tęgo, co jest w górze, na niebie, ani tęgo, co jest w dole, na ziemi, ani tęgo, co jest w wodzie, niżej ziemi”.

Głównemu kierownikowi (Manu) towarzyszyli inni wysłannicy boży, którzy w poszczególnych dziedzinach życia wypełniali jego zamiary i pracowali nad rozwojem rasy. Ponieważ chodziło o pokierowanie całym życiem w myśl nowego pojęcia, ludzkiego rządu świata. Myśli człowieka wszędzie miały zwracać się od tego, co widzialne, do niewidzialności. Życie wyznaczają moce przyrody. Od nocy i dnia, od zimy i lata, od promienia słonecznego i deszczu zależy przebieg tego ludzkiego życia. W jakim połączeniu z niewidzialnymi mocami znajdują się te bogate we wpływy, widzialne fakty i jak ma się zachowywać człowiek, aby życie swoje urządził zgodnie z temi niewidzialnymi mocami: to im wskazywano. Wszelka wiedza i praca miała być w myśl tego prowadzoną. W biegu gwiazd i zachowaniu się wiatru miał człowiek boskie wskazania oglądać, wpływ bożej mądrości. Astronomja i meteorologja były wykładane w tym sensie. I swoją pracę, swoje życie obyczajowe miał człowiek tak układać, aby odpowiadały one pełnym mądrości prawom bóstwa. Według *bożych przykazań* porządkowano życie, podobnie jak w biegu gwiazd, w zachowaniu się wiatru i t. d. badano *boże myśli*. Przez *ofiarnie postępowanie* miał człowiek uzgodnić swoje dzieła ze zrzędzeniami bogów. Zamiarem Manu było: *wszystko* w życiu ludzkim zwrócić do wyższych światów. *Wszelki* czyn ludzki, wszystkie zarządzenia miały nosić charakter religijny. W ten sposób podjął Manu właściwe zadanie, obowiązujące piątą rasę zasadniczą. Naukę prowadzenia siebie za pomocą swego myślenia. Lecz na dobre wyjść mogło takie samostanowienie jedynie wtedy, o ile czło-

wiek oddał się sam na usługi siłom wyższym. Człowiek miał posługiwać się swoją siłą myślenia, ale tę siłę (myśli) uświęcało oglądanie boskości.

Tylko wtedy rozumie się dokładnie dzieje ówczesne, o ile się wie, że rozwój siły myślenia (poczynając od piątej pod-rasy atlantyckiej) miał jeszcze inne skutki. Mianowicie, ludzie przyszli — z pewnej strony — do posiadania wiadomości i sztuk, nie znajdujących się w *bezpośrednim* związku z zadaniem, jakie — wzmiankowany Manu — uważał za właściwe dla nich. Te wiadomości i sztuki nie posiadały narazie religijnego charakteru. Dostały się one człowiekowi w ten sposób, że mógł je oddać tylko na usługi swojej własnej korzyści, swoich potrzeb osobistych \*).

Do takich należy np. znajomość *ognia*, w zastosowaniu do ludzkich urządzeń. W pierwszych czasach atlantyckich człowiek obywatel się bez ognia, ponieważ miał siłę życia na swe usługi. Im mniej jednak z biegiem czasu mógł posługiwać tą siłą, tembardziej musiał nauczyć się wytwarzać sobie narzędzia, sprzęt z t. zw. rzeczy nieożywionych. Zaś w tym celu posługiwał się ogniem. I podobnie rzecz się miała z innymi siłami przyrody. Przeto nauczył się posługiwać siłami przyrody, nie będąc świadomym ich boskiego pochodzenia. A tak owszem być miało. Bowiem nie miał być (w niczem) *przymuszony* do poddania boskiemu porządkowi świata tych rzeczy, które podlegały jego własnej sile myślenia. Powinien był uczynić to raczej *dobrowolnie* — w myślach swoich. Do tego zmierzał Manu, aby doprowadzić ludzi do samodzielnego, wynikającego z we-

---

\*) Niedozwolonem jest na teraz udzielić jawnych rewelacji o pochodzeniu tych wiadomości i sztuk. Dlatego należy ominąć tu pewne miejsca w kronice „Akasha”.



wewnętrznej potrzeby połączenia omawianych rzeczy z wyższym porządkiem świata. Ludzie mieli *wybrać*, czy osiągnięta umiejętności zastosują do celów czysto-osobistej korzyści czy też do służby religijnej — wyższemu światu. O ile więc człowiek musiał przedtem uważać się za człon boskiego rządu świata, który darzył go władzą — na przykład — nad siłą życia, bez potrzeby stosowania jego ludzkiej myśli, tedy obecnie mógł również używać siły przyrody, nie zwracając myśli do boskości. Nie wszyscy z pośród tych ludzi, których Manu dokoła siebie zgromadził, dorosli do takiego stanowienia; raczej niewielka ich ilość. A tylko z pośród tych ostatnich mógł Manu istotnie wytworzyć zaródź nowej rasy. Tedy odosobnił się wraz z niemi, aby ich dalej rozwijać, kiedy reszta mieszała się z pozostałą ludzkością. Ze wzmiankowanej, nieznaczonej liczby ludzi, którzy ostatecznie zgromadzili się koło Manu, powstało to wszystko, co po dziś jeszcze stanowi prawdziwe ziarno postępu piątej rasy zasadniczej. Stąd również jasno wynika, że dwa rysy charakteru przechodzą wskroś cały rozwój tej piątej rasy zasadniczej. Jeden rys cechuje ludzi, których duszą stały się wyższe idee, którzy uważają się za dzieci bożej mocy świata; drugi — odpowiada tym, którzy oddają wszystko na usługę osobistym tylko interesom, własnej korzyści.

Tak długo pozostawała mała gromadka przy Manu, dopóki nie została tak dostatecznie umocnioną, że mogła już w nowym duchu działać i przekazać tego nowego ducha ludzkości, pozostałego po minionych rasach. Naturalnie, że ten nowy duch przybrał u różnych ludów różne charaktery, w zależności od tego, jak one same rozwinęły się w różnych krajach. Dawne zachowane rysy charakteru mieszały się z tem, co wnieśli

ze sobą wysłannicy Manu do różnych części świata. Przez to powstały różnorodne, nowe kultury i cywilizacje.

W tym celu Manu wybrał najbardziej uzdolnione osobistości ze swego otoczenia; zwolna wtajemniczył je bezpośrednio w swoją boską mądrość, aby mogły stać się nauczycielami pozostałych. Stąd do szeregu dawnych wysłanników bożych przybywa nowy rodzaj wtajemniczonych. Tych, którzy wykształcili w sobie siłę myślenia w sposób ziemski tak samo, jak bliźni im ludzie. Inaczej, niż poprzedni wysłannicy bogów (włącznie z Manu). Ich rozwój należał do wyższych światów. Oni — wnieśli swoją wyższą mądrość do bytu ziemskiego. To, czem darzyli ludzkość, było „darem z góry”. Przed środkiem epoki atlantyckiej ludzie nie rozwinięli się jeszcze tak dalece, aby mogli *pojąć* — o własnej sile — istotę nakazów bożych. Teraz — w omawianej epoce — (dopiero) mieli dojść do tego. Ziemska myśl miała wznieść się do pojęcia boskości. Ludzcy wtajemniczeni pojawili się obok nadludzkich. Wyraża się w tem ważki przewrót w rozwoju ludzkiego rodzaju. Jeszcze pierwsi atlantyjczycy nie mieli do wyboru, czy mają uważać swoich kierowników za wysłańców boga, czy też nie. Ponieważ co oni wypełniali, było im narzucone, jako czyn wyższych światów. Nosiło stygmat boskiego pochodzenia. Z powodu mocy swojej wysłannicy w epoce atlantyckiej byli uświęconemi jestestwami, otoczonemi blaskiem, jakiego im ta moc użyczała. Ludzcy wtajemniczeni czasów następnych byli ludźmi pośród ludzi. Pozostawali jednak w łączności z wyższymi światami, a rewelacje i objawienia wysłanników bożych przenikały do nich. Wyjątkowo jednak, kiedy nadarzała się wyższa koniecz-

ność, i oni stosowali pewne siły, których im stamtąd użyczano. Wówczas dokonywali czynów, których ludzie pojąć nie mogli, na mocy znanych im praw rozumu i uważali je przeto słusznie za cuda. Jednak w tem wszystkim było zamiarem wyższym — postawienie ludzkości na „własne nogi” i nadać doskonały rozwój jej siły myślenia. Ludzcy wtajemniczeni są dziś pośrednikami pomiędzy ludźmi a światami wyższymi, — a tylko wtajemniczenie uzdalnia do obcowania z wysłannikami bogów.

W początkach piątej rasy zasadniczej stali się ludzcy wtajemniczeni, święci nauczyciele, kierownikami pozostałej ludzkości. Wielcy królowie — kapłani przeszłości, o których wprawdzie nie historia, ale podania świadczą, należeli do rzędu tych wtajemniczonych. Coraz bardziej usuwali się wyżsi wysłannicy bogów ze ziemi i przekazywali kierownictwo ludziom wtajemniczonym, wspierając ich jednak radą i czynem. Inaczej nigdyby człowiek nie doszedł do swobodnego stosowania swojej siły myśli. Świat znajduje się pod boskiem kierownictwem, ale człowiek ma to przyjąć nie z musu, a raczej w swobodnem rozważaniu powinien w to wniknąć i zrozumieć. Kiedy jest daleko posunięty, wtedy wtajemniczeni stopniowo odsłaniają mu swe tajemnice. Nie dzieje się to jednak nagle. Cały rozwój piątej rasy zasadniczej jest powolną drogą do tego celu. Najpierw sam Manu prowadził swoją gromadę jeszcze jak dzieci. Następnie, zupełnie powoli przechodziło kierownictwo na ludzkich wtajemniczonych. I dziś wciąż jeszcze postęp polega na mieszaninie świadomych i nieświadomych czynów i myśli człowieka. Dopiero w końcu piątej rasy zasadniczej, kiedy dość duża ilość ludzi stanie się — w ciągu szóstej

i siódmej pod-rasy — zdolną do wiedzy, będzie mógł jawnie *im* się odsłonić największy wtajemniczony. I ten ludzki wtajemniczony będzie podobnie mógł przejąć dalsze główne kierownictwo, jak to uczynił Manu przy końcu czwartej rasy zasadniczej. Na tem polega wychowanie piątej rasy zasadniczej, że większość ludzkości dojdzie do tego, iż będzie mogła swobodnie pójść za ludzkim Manu, jak zarodkowa rasa tej piątej poszła za boskim.

### III. RASA LEMURYJSKA.

Oдноśny wyjątek z kroniki Akasha dotyczy odległych czasów rozwoju ludzkości. Epoka ta poprzedza opisaną w poprzednich rozdziałach. Jest to *trzecia ludzka rasa zasadnicza*, która — według dzieł teozoficznych — zamieszkiwała kontynent lemuryjski. Kontynent ten — loco citato — leżał na południe od Azji i rozciągał się mniej więcej od Cejlonu do Madagaskaru. Do niego należały również dzisiejsza południowa Azja i część Afryki.

Chociaż przy odcyfrowywaniu kroniki Akasha stosowano wszelką możliwą staranność, należy jednak zaznaczyć, że wykład niniejszy nigdzie nie rości sobie pretensji do posiadania pod jakimkolwiekbydź względem dogmatycznego charakteru. Nie łatwą jest rzeczą odczytać zdarzenie i sprawy tak odległe od epoki współczesnej, ale tłumaczenie tego odczytanego na język współczesny stawia nieprzekraczalne prawie przeszkody. Wyszczególnienia epoki *później* będą podane. Lepiej się je zrozumie, kiedy ogarnie się całą epokę lemuryjską wraz z naszą (piątą) rasą zasadniczą aż do chwili obecnej. Rzeczy niniejsze są również i dla okultysty, który je po raz pierwszy czyta, niespodziane —

(choć słowo to niezupełnie jest trafne). Stąd konieczność udzielania ich dopiero po najpilniejszym zbadaniu.

\* \* \*

Czwartą (atlantycką) rasę zasadniczą poprzedza t. zw. *lemuryjska*. W trakcie jej rozwoju zaszły fakty wielkiej doniosłości dla ziemi i człowieka. Stosownie do tego należy naprzód omówić charakter tej rasy zasadniczej, a dopiero następnie — rzeczy pozostałe. *Pamięć* wogóle nie była jeszcze — w tej rasie — wyrobioną. Ludzie mogli wprowadzić formować sobie *wyobrażenia* rzeczy i zdarzeń; ale te wyobrażenia nie pozostawały we wspomnieniu. Wobec tego również nie posiadali jeszcze żadnej mowy — we właściwym tego słowa znaczeniu. Co przejawiali pod tym względem, były to raczej dźwięki naturalne, wyrażające ich odczucia, zadowolenie, radość, ból i t. d., które-to dźwięki nie dotyczyły rzeczy zewnętrznych. Ale ich wyobrażenia miały zupełnie inną moc, niż u ludzi późniejszych. Oddziaływali tą siłą na otoczenie; inni ludzie, zwierzęta, rośliny, a nawet nieożywione przedmioty mogły doznawać tych oddziaływań i podlegać wpływowi samych wyobrażeń. W ten sposób porozumiewał się lemuryjczyk z bliźnimi mu ludźmi, nie potrzebując do tego mowy. Takie udzielanie się polegało na pewnym rodzaju „czytania myśli”. Siłę swoich wyobrażeń czerpał lemuryjczyk bezpośrednio z rzeczy otoczenia. Szła ona do niego od sił wegetacyjnych rośliny, od siły życia zwierząt. Przez to pojmował w roślinach i zwierzętach snujące się wewnątrz nich życie. Podobnie również pojmował fizyczne i chemiczne siły rzeczy nieożywionych. Kiedy coś budował, nie obliczał naprzód si-

ły nośnej pnia drzewnego, ciężkości kamienia do budowy: on *widział* po pniu, wiele dźwignąć może, po kamieniu, dokąd — dla swej ciężkości — da się przenieść. Tak budował lemuryjczyk bez sztuki inżynierskiej, przy pomocy siły swoich wyobrażeń, działających z pewnością instytku. Przytem posiadał w wysokim stopniu moc nad swem ciałem. Mógł — w razie potrzeby — wzmacniać swoje ramię przez samo natężenie woli. Mógł np. podnosić ogromne ciężary przez samo rozwinięcie woli. Jak później atlantyjczyk posługiwał się siłą życia, podobnie lemuryjczyk posługiwał się swoją wiedzą nad wolą. Był on — (nie należy wyrazu źle rozumieć) — urodzonym magiem we wszystkich dziedzinach niższej działalności ludzkiej.

Lemuryjczycy troszczyli się o wykształcenie woli i siły wyobraźni. Wychowanie dzieci w zupełności na tem polegało. Chłopców jaknajusilniej hartowano. Musieli uczyć się wytrwania w niebezpieczeństwie, przewycięzania bólów, spełniania śmiałych czynów. Tych, którzy nie wytrzymali umęczeń, nie mogli wytrwać w niebezpieczeństwie, nie uważano za użytecznych obywateli. Pozwalano im ginąć wśród trudów. Zgodnie z kroniką Akasha, ówczesne wychowanie przechodzi wszystko, co najśmielsza fantazja współczesnego człowieka zdoła sobie wystawić. Ćwiczenia na wytrzymanie ciała aż do stopnia płonącego żaru, na kłócie ciała ostrymi przedmiotami — zgoła zwyczajną było procedurą. Innem było wychowanie dziewcząt. Wprawdzie umacniano również i dziecko płci żeńskiej, ale pozatem troszczono się o rozwój *fantazji*. Naprzykład, wystawiano ją na burzę, której straszne piękno musiało nauczyć się spokojnie odczuwać; musiało ono również przyglądać się beztrwożnie walkom mężczyzn,

przenikając się tylko uczuciem krzepkości i siły, które oglądało. Przeto rozwijały się u dziewcząt zarodki marzenia i fantazji, które ceniono szczególnie wysoko. A ponieważ nie istniała (jeszcze) pamięć, więc zarodki te nie mogły się wyradzać. Wzmiankowane wyobrażenia marzeń lub fantazji trwały tylko tak długo, pokąd znajdowała się odpowiednia, zewnętrzna podnieta. Posiadały zatem trwały grunt w rzeczach zewnętrznych. Nie ginęły w pustce. Były fantastycznością i marzeniem samej przyrody, a wnikały do uczuć kobiecych.

Lemuryjczycy nie posiadali mieszkań w naszym pojęciu (wyjąwszy ostatnie czasy). Zatrzymywali się tam, gdzie przyroda sama dawała im do tego sposobność. Jaskinie w ziemi, z których korzystano, przekształcali oni tylko, zaopatrywali je w takie dodatki, jakie okazały się potrzebne.. Później budowali również z tego, co im dała ziemia, jaskinie, a następnie rozwinięli w takich budowlach pewną zręczność. Nie trzeba sobie jednak wyobrażać, że oni nie wystawiali sztucznych budowli. Tylko te nie służyły im za mieszkanie. Ale — w pierwszych czasach — odpowiadały one potrzebie nadawania rzeczom natury form, wyprowadzonych przez człowieka. Pagórki były tak przekształcone, aby człowiek znajdował w (nadawanej przez siebie) formie upodobanie. Dla tej samej przyczyny składano kamienie, albo posługiwano się niemi (również gwoli temu) przy pewnych konstrukcjach. Miejsca, gdzie hartowano dzieci, otaczane były murami tego rodzaju. Coraz jednak potężniejszymi i pełniejszymi kunsztu stawały się budowle ku końcowi tej epoki, a służyły one pielęgnowaniu „bożej mądrości” i „bożej sztuki”. Różniły się wszakże od świątyń późniejszej ludzkości, ponieważ były zarazem miejscem wychowania i wiedzy.

Odpowiednio uzdolnieni otrzymywali tu wtajemniczenie w wiedzę, o prawach świata i o rządzeniu się temi prawami. Jeśli lemuryjczyk był magiem z urodzenia, tu — rozwijano w nim zdolności do sztuki i wglądu. A dopuszczano jedynie tych, którzy przez wszelkie hartowania osiągnęli w stopniu najwyższym zdolność przewyciężeń. Wobec wszystkich pozostałych osłanianą najgłębszą tajemnicą to, co działo się w tych urządzeniach. Uczono w nich — przez bezpośredni ogląd — znajomości sił przyrody i władania nimi. Nauka polegała na tem, że siły przyrody przekształcano w człowieku w siły woli. Stąd potrafił czynić to samo, co i natura. Późniejsza działalność ludzkości, dokonywana na skutek rozważań, wyliczeń, posiadała wówczas charakter czynności instynktowej. Nie należy tylko brać słowa „instynkt” w tem znaczeniu, w jakim stosuje się je do świata zwierzęcego. Ponieważ czyny lemuryjskiej ludzkości górowały — bez porównania — po nad tem, co może wytworzyć świat zwierzęcy przez instynkt. Przeszły one nawet znacznie — to, co odtąd przyswoiła sobie ludzkość za pomocą pamięci, rozsądku i fantazji w dziedzinie sztuk i umiejętności. Chcąc na te instytucje użyć wyrazu, ułatwiającego zrozumienie, można by je nazwać „wyższemi szkołami sił woli jasnowidczej potęgi wyobraźni”. Wydawały one ludzi, którzy stawali się — pod każdym względem — władcami pozostałych. Dziś trudno dać w słowie właściwe wyobrażenie o tych wszystkich ówczesnych stosunkach. Ponieważ od tego czasu wszystko zmieniło się na ziemi. Przyroda sama i całe życie ludzkie — były inne, jak również praca ludzka i stosunek ludzki do siebie.

Bardziej gęstem, niż w następnej epoce atlantycznej, było powietrze, bardziej rozrzedzoną — woda.



Również obecna nasza stała skorupa ziemska nie stwardniała jeszcze w tym stopniu, jak później. Zwierzęta posunęły się zaledwie do stopnia ziemnowodnych, ptaków i ssaków niższych, rośliny były podobne do naszych palm. Jednak wszystkie te formy inne były, niż współczesne. Spotykane dziś w małej tylko postaci — rośliny, dochodziły wówczas do ogromnych (rozmiarów). Nasze małe paprocie były drzewami i tworzyły potężne lasy. Nie było jeszcze wyższych zwierząt ssących. Natomiast większość ludzi znajdowała się na tak niskim stopniu rozwoju, że należałoby ich uważać za zwierzęta. Wogóle powyżej dany opis dotyczy właściwie małej tylko części ludzkości. Pozostali żyją życiem zupełnie zwierzęcem. A nawet swoją zewnętrzną budową, jak i sposobem życia, różnili się zgoła owi ludo-zwierze od wzmiankowanej mniejszości. Niezbyt odróżniali się oni od niższych zwierząt ssących, podobnych im — w pewnej mierze — również postacią.

Należy powiedzieć jeszcze słów parę o znaczeniu wzmiankowanych miejsc świątynnych. Właściwie pielęgnowano tam nie religję, ale „bożą mądrość i sztukę”. Człowiek odczuwał udzielane mu tam (rewelacje), jako bezpośredni dar bożych sił świata. A po udzieleniu mu tego daru — sam uważał się za „sługę” owych sił świata. Czuł się „uświęconym” wobec wszystkiego, co nie było z ducha. Chcąc zaś mówić o religji na tym stopniu rozwoju ludzkiego, należałoby nazwać ją „religją woli”. Religijny nastrój i namaszczenie polegały na tem, że człowiek strzegł użyczonych mu sił, jak ścisłej, boskiej „tajemnicy”, że prowadził życie, które uświęcało jego moc. Wielką była bojaźń i poszanowanie, jakimi otaczano osoby, posiadające te siły. A sprawiała je bezpośrednia moc, od osób tych idąca, nie zaś

jakieś prawa albo coś podobnego. Kto nie był wtajemniczonym, ten znajdował się samorzutnie, pod magicznym wpływem wtajemniczonych. Również — rozumie się samo przez się, że ci ostatni uważali się za uświęcone sobistości. Ponieważ udzielono im — w miejscach świątynnych — zupełnego oglądu czynnych sił przyrody. Wniknęli do twórczego warsztatu przyrody. Obcowali z samymi budowniczymi świata. Obcowanie to — nazwać można przestawaniem z bogami. Inaczej musiało ukształtować się to obcowanie w czasach późniejszych, kiedy wyobraźnia i duch ludzki przyjęły inne formy.

Osobliwej wagi sztuki pociągnął za sobą — w biegu rozwoju lemuryjskiego — powyżej opisany system wychowania kobiet. Wytworzyły one szczególne siły u człowieka. Ich imaginacja, znajdująca się w łączności z przyrodą, stała się podłożem dla wyższego rozwoju życia wyobraźni. Subtelnie przejmowały one siły przyrody i pozwalały działać im następnie w swojej (własnej) duszy. Tak powstała zaródź pamięci. A wraz z pamięcią pojawiła się zdolność tworzenia najprostszych pojęć moralnych. Kształtowanie woli w męskim elemencie nie powodowało narazie nic podobnego. Mężczyzna szedł instyktownie za popędami natury, albo pod wpływem wtajemniczonych. Z rodzaju niewieściego wyszły pierwsze wyobrażenia o „dobrem i złem”. Poczęto pewną rzecz miłować, a innej niecierpieć, zależnie od sposobu oddziaływania tej rzeczy na życie wyobraźni. Kiedy władza, jaką wywierał męski pierwiastek, dotyczyła raczej zewnętrznego działania sił woli, kierowana mocami przyrody, natenczas obok niego, w elemencie żeńskim, poczynało się oddziaływanie za pomocą uczucia, za pomocą osobistych, wewnętrznych

sił człowieka. Aby mózdz trafnie rozumieć rozwój ludzkości, należy liczyć się z tem, że pierwsze postępy w życiu wyobraźni pochodzą od kobiety. Stąd pochodzi — rozwój przyzwyczajień, jako zarodki życia prawnego i pewnego rodzaju obyczajności; ponieważ (rozwój ten) zależny jest od subtelnego życia wyobraźni i wykształcenia pamięci. Kiedy mężczyzna wnikał w siły przyrody i przejawiał je, kobieta stała się pierwszą ich *tłómaczką*. Szczególnym, nowym rodzajem było — powstałe za jej przyczyną — życie w refleksji. Ten rodzaj posiadał coś bardziej osobistego, niż męski. Należy jednak zaznaczyć, że ten nowy, kobiecy rodzaj zdolności polegał również na jasnowidzeniu, choć różnił się od magji woli u mężczyzn. Kobieta stała się w duszy swojej dostępną mocom duchowym innego rodzaju. Mężczyzna podlegał w swojej duszy mocom, które mniej przemawiały do ducha, niż do elementu uczucia. W ten sposób w charakterze działalności męskiej przejawiała się bardziej „natura boska”, zaś w działalności kobiecej — „dusza boska”.

Kiedy przy powstawaniu następnej, atlantyckiej rasy zasadniczej przypadła kobiecie ważna rola, wnosi ona osiągnięty już w epoce lemuryjskiej stopień rozwoju. Pojawienie się tej rasy zasadniczej dokonało się (za sprawą i) pod wpływem wysoce rozwiniętych jestestw, którym były znane prawa kształtowania ras i które potrafiły istniejące siły natury ludzkiej skierować na takie tory, że mogła powstać nowa rasa. Istoty te będą jeszcze bardziej szczegółowo omawiane. Narazie wystarczy zaznaczyć, że kwitła w nich nadludzka mądrość. Wybrali tedy małą gromadkę z pośród ludności lemuryjskiej i przeznaczili ją na rodziców przyszłej rasy atlantyckiej. Powyższe miało miejsce w gorącej strefie

ziemi. Pod kierownictwem omawianych istot mężczyźni (z tej gromady)) wyrobili sobie władzę nad siłami przyrody. Owi mężczyźni byli pełni sił i potrafili zagarniać najróżnorodniejsze skarby ziemi. Potrafili uprawiać rolę, a owoc jej wyzyskać dla życia. Posiadali mocną naturę woli, dzięki udzielonemu im wychowaniu. W małym stopniu kształcono ich duszę i serce. Te ostatnie rozwinęły się natomiast w kobietach. Posiadały one pamięć, fantazję i wszystko, co ma z tem związek.

Wzmiankowani kierownicy sprawili, że gromada podzieliła się na (jeszcze) mniejsze grupy. A kobietom — przekazali porządek i urządzenie tych grup. Dzięki swej pamięci kobieta uzyskała możliwość korzystania z kiedykolwiek doznanych doświadczeń i przeżyć. Co okazało się celowem wczoraj, stosowała — dziś, uprzytamniając sobie, że to samo może być również i jutro korzystnym. Kobiety zatem rządziły współżyciem. Pod ich wpływem wytworzyły się pojęcia „dobra i zła”. Przez swe rozsądne życie osiągnęły zrozumienie przyrody. Z obserwacji przyrody powstały ich wyobrażenia, według których rządziły ludzką działalnością. Sprawili to kierownicy ludzkości, że *dusza* kobiety uszlachetniła i oczyściła naturę woli, pęd siły męskiej. Wszystko to — naturalnie — znajdowało się (jeszcze) w stadjum dzieciństwa. Słowa — bowiem — naszej mowy wywołują wyobrażenia, (zaczepnięte i) odpowiadające raczej współczesnemu życiu.

Dopiero pośrednio, przy pomocy zbudzonego życia kobiecej duszy, rozwijali się kierownicy — mężczyźni. Stąd wielki wpływ kobiet na omawianą kolonję. Do nich udawano się po radę, kiedy miano tłómaczyć znaki przyrody. Całkowity jednak rodzaj ich życia

znajdował się jeszcze we władzy „tajemnych” sił duszu ludzkiej. Choć niedokładnie, ale (zawsze) w przybliżeniu — można mówić o somnambulicznym widzeniu u tych kobiet. W pewnych, wyższych snach odsłaniały się im tajemnice przyrody, spływały na nie podniety do czynu. Wszystko było dla nich duszą i objawiało się im, jako siły i zjawiska duszy. Oddawały się tajemniczemu snuciu swoich sił dusznych. Były to „głosy wewnętrzne”, które pobudzały je do działania. „Głosy wewnętrzne”, albo to, co mówiły im rośliny, zwierzęta, kamienie, wiatr i chmury, poszum drzew i t. d.

A co nazwać można ludzką religią — powstało z takiego usposobienia. Zwolna poczęto czcić i modlić się do tego, co było duszą w przyrodzie i życiu ludzkim. Niektóre kobiety osiągnęły szczególne przodownictwo, ponieważ potrafiły oświetlać — z pewnych tajemniczych głębin — co się w świecie zawiera.

Stało się tedy, że wewnętrzne życie owych kobiet przetwarzało się w pewnego rodzaju mowę przyrody. Ponieważ początek mowy tkwi w czymś podobnym do śpiewu. Siła myśli stawała się dźwiękiem, dostępnym dla słuchu. Wewnętrzny rytm przyrody dźwięczał z warg „mądrych” kobiet. Zbierano się koło tych kobiet i odczuwano w ich śpiewnych zdaniach objawienia wyższych mocy. Tak poczęła się ludzka służba boża. „Sensu” — niema jeszcze w ówczesnej mowie. Odczuwano: dźwięk, ton i rytm, nic sobie przytem nie wyobrażając, ale chłonąc duszą siłę ze słuchanych dźwięków. Cały przebieg odbywał się pod kierownictwem wyższych przewodników. W sposób, którego nie można wyjaśnić, poddawali oni tony i rytmy „mądrym” kapłanom. Przeto mogli oddziaływać uszlachetniająco na dusze ludzkie. I w ten sposób dopiero budziło się wogóle życie duszy.

Kronika Akasha wykazuje w tej dziedzinie piękne sceny. Oto opis jednej z nich. Znajdujemy się w lesie, u stóp potężnego drzewa. Z twarzą zwróconą do wschodu, w zachwyceniu, spoczywa kapłanka na podjum z rzadkich przedmiotów przyrody i roślin. Zwolna, w takcie rytmicznym płyną z jej warg cudowne, nie-liczne głoski, które się stale powtarzają. W kręgu — dokoła — siedzi pewna ilość mężczyzn i kobiet, ze wzrokiem w snach zgubionym, chłonąc w zasluchaniu życie wewnętrzne. Poza tem odbywały się jeszcze inne sceny. Na miejscu, urządzonem jak poprzednio, tak samo śpiewała kapłanka, ale tony jej miały w sobie coś silnego, potężnego. A ludzie dokoła niej poruszali się w rytmicznym tańcu. Był to inny sposób wstępowa-  
nia duszy w ludzkość. W poruszeniach swych człon-  
ków brano tajemnicze rytmy, podsłuchiwane w przy-  
rodzie. Odczuwali *jedność* z przyrodą, z rządzącemi  
w niej mocami.

Szczególnie nadawało się to miejsce na ziemi, gdzie wytwarzano zaródź przyszłej rasy ludzkiej. Na ówczesnej, partej jeszcze burzą ziemi — tam już panował względny spokój. Ponieważ burza miotła Lemurją. A ziemia nie posiadała jeszcze wówczas swej późniejszej twardości. Rzadki grunt wszędzie był pokryty przez siły wulkaniczne, które wyrzucały mniejsze lub większe strumienie. Potężne wulkany znajdowały się prawie wszędzie i przejawiały stale niszczącą działalność. Ludzie przyzwyczaili się do liczenia z żywiołem ognia we wszystkich swoich konstrukcjach. Korzystali owszem z tego ognia przy swoich robotach i urządzeniach. Wiele było takich urządzeń, gdzie ogień przyrody podobną rolę odgrywał w ludzkiej pracy, jak dziś sztuczny ogień.

Od tego ognia zginął lud lemuryjski. Część lemuryczyków, która miała stanowić zaczątek rasy atlantyckiej, wprawdzie znajdowała się w strefie gorącej, jednak poza sferą działań wulkanicznych. Ciszej i bardziej pokojowo mogła przejawiać się natura ludzka tutaj, niż (gdzieindziej) w pozostałych okolicach ziemi. Ustało wędrowne raczej życie czasów dawniejszych, a przybywały ciągle stałe osiedla.

Należy sobie uprzytomnić, że ciało ludzkie posiadało wówczas jeszcze plastyczność i giętkość. Wciąż jeszcze przekształcało się wraz ze zmianą życia wewnętrznego. Nieco przedtem ludzie zupełnie jeszcze byli odmienni pod względem zewnętrznej budowy. Zewnętrzny wpływ okolicy, klimatu były jeszcze dla tej budowy (ciała) rozstrzygające. Dopiero we wzmiankowanej kolonii stawało się ciało ludzkie coraz bardziej wyrazem wewnętrznego życia duszy. Jednocześnie — ludność tej kolonii stanowiła najdalej posunięty zewnętrznie, szlachetniej ukształtowany rodzaj człowieka. Należy zaznaczyć, że dopiero dzięki temu, co uczynili kierownicy, wytworzyła się właściwa ludzka postać. Działo się to zwolna i stopniowo. W ten sposób, że najpierw rozwinęło się życie w duszy człowieka, a do tego (życia duszy) dopasowało się miękie jeszcze i giętkie ciało. Istnieje pewne prawo rozwoju ludzkiego, które polega na tem, że człowiek w miarę swego postępu zatracza wpływ kształtujący na swoje ciało fizyczne. To ludzkie ciało fizyczne otrzymało dostatecznie stałą formę właściwie dopiero wraz z rozwojem siły rozsądku i ze znajdującem się z tem w związku ustaleniem formacji skalnych, minerałów i metali na ziemi. Ponieważ w epoce lemuryjskiej i jeszcze w atlantyckiej kamienie i metale były bardziej miękie, niż później. (Nie przeczy

to powyższemu, że istnieją jeszcze potomkowie ostatnich lemuryjczyków i atlantyjczyków, którzy posiadają dziś równie stałą formę, jak utworzone później rasy ludzkie. Musieli się dopasować do odmiennych warunków otoczenia i również zakrzepili. Na tem właśnie i polega przyczyna ich upadku. Nie przekształcili się od wewnątrz, ale ich mniej rozwinięte życie wewnętrzne było zniewolone od zewnątrz do przyjęcia stanu większego zestalenia, a przeto zniewoleni byli do застоju. A zatrzymanie to jest rzeczywiście uwstecznieniem, ponieważ życie wewnętrzne musiało upaść, nie mogąc się przejawiać w zastygłej zewnętrznej cielesności).

Bardziej zdolnem do przemian było życie zwierzęce. Później będą jeszcze omawiane rodzaje zwierząt i ich pochodzenie, istniejące w czasie powstawania człowieka, jak również powstawanie nowych form zwierzęcych, kiedy już istniał człowiek. To trzeba było zaznaczyć, że istniejące rodzaje zwierząt stale przekształcały się i powstawały nowe. Była to — naturalnie — powolna przemiana. Przyczyny jej tkwiły po części w zmianach bytowania i sposobu życia. Zwierzęta posiadały zdolność nadzwyczaj prędkiego przystosowania się do nowych warunków. Plastyczne ciała zmieniały stosunkowo prędko swoje organy, tak że w dłuższym lub krótszym przeciągu czasu potomkowie pewnych rodzajów zwierzęcych wykazywali małe tylko podobieństwo do swych przodków. Największy wpływ na przekształcanie się ludzi i zwierząt wywierał sam człowiek. Bądź to — instyktownie przenosił istoty żywe do takiego otoczenia, gdzie przybierały określoną formę, bądź — sprawiał to przy pomocy środków hodowli. W porównaniu



do warunków dzisiejszych był niezmiernie wielkim ówczesny kształtujący wpływ człowieka na naturę. Szczególniej miał on miejsce w opisywanej kolonii. Ponieważ tam przekształcenia te sprawiali kierownicy, w sposób nieznanym człowiekowi. Przyczynili się w dużej mierze do tego, że następnie, kiedy ludzie wyszli zakładać różne rasy atlantyckie, wynieśli zarazem wysoce rozwiniętą znajomość hodowli zwierząt i roślin. Późniejsza praca kulturalna na Atlantydzie była w istocie następstwem zastosowania wymienionych wiadomości. Tu należy jednak również zaznaczyć, że umiejętności te posiadały charakter instyktowny. I takimi pozostały również za pierwszych ras atlantyckich.

Omawiane przodownictwo duszy kobiecej jest szczególnie silnym w ostatniej epoce lemuryjskiej i trwa aż do epoki atlantyckiej, w czasie powstawania czwartej pod-rasy. Nie dotyczy jednak całej ludzkości. Stosuje się zaś do tej części mieszkańców ziemi, z której powstały następnie właściwie rozwinięte rasy. Omawiany wpływ najsilniej oddziaływał na „nieświadome” w człowieku. Pod wpływem duszy kobiecej wytworzyły się pewne stałe gesty, subtelności zmysłowego oglądu, duża część wspólnego ludziom życia odczuciowego i uczuciowego. Nie przesadza, kto — wykładając kronikę „Akasha” — stwierdza, że: „Narodowość i kultura posiadają kształt i wyraz cielesny oraz pewne podłoża życia cielesno-dusznego, nadane im przez kobietę.

Ciąg dalszy niniejszych rewelacji sięga wstecz do (jeszcze) dawniejszych czasów tworzenia się ludzkości, kiedy-to mieszkańcy ziemi byli jednopłciowi. A następnie będzie mowa o pojawieniu się płci podwójnej.

#### IV. PODZIAŁ NA RODZAJE(PŁCI).

Jakkolwiek postać człowieka w tych dawnych czasach, opisanych w poprzednich wyjątkach z kroniki „Akasha”, już bardzo różni się od współczesnej, jednak — im dalej cofniemy się w przeszłość historii ludzkiej, trafimy na stany (rzeczy) jeszcze bardziej odmienne. Ponieważ formy mężczyzny i kobiety powstały również dopiero z biegiem czasu z formy dawniejszej, zasadniczej, w której człowiek nie był (jeszcze) ani jedną i drugą, ale obiema razem. Chcąc wytworzyć sobie pojęcie o tych odległych czasach przeszłości, trzeba przede wszystkim wyzwolić się od wyobrażeń, do których się przywykło, a które człowiek przejął od rzeczy, jakie obecnie dokoła siebie ogląda. Spoglądamy tedy w czasy, leżące mniej więcej przed środkiem epoki, którą nazwaliśmy w poprzednich rozdziałach lemuryjską. Ciało ludzkie składało się wtedy jeszcze z miękkich, plastycznych materji. Również pozostałe utwory ziemi były jeszcze miękkie, plastyczne. W porównaniu do późniejszego swego stanu zakrzepłego, ziemia znajdowała się jeszcze w stanie płynnym, ruchliwym. Wcielając się wówczas w materję — dusza ludzka mogła dostosować ją w daleko wyższym stopniu, niż to później miało miejsce. Ponieważ wypływa to stąd, że dusza przybiera męskie czy kobiece ciało, iż rozwój zewnętrznej przyrody ziemskiej narzuca jej (duszy) jedno lub drugie. Dopóki materje nie przeszły w stan stały, mogła je dusza poddawać jeszcze swoim własnym prawom. Czyniła ona ciało odbiciem swojej własnej istoty. Kiedy zaś materja stwardniała, musiała (dusza) przystosować się do praw, wrażonych tej materji przez zewnętrzną przyrodę ziemi. Dopóki dusza mogła pano-

wać nad materją, nie nadawała jeszcze swemu ciału postaci męskiej, czy kobiecej, ale cechy — obu razem. Ponieważ dusza jest zarazem męską i kobiecą. Posiada obie te natury. Jej męski element jest pokrewny temu, co się nazywa *wolą*, żeński temu, co określa się jako *wyobrażenia* \*). Zewnętrzne-to kształtowanie się ziemi do tego doprowadziło, że ciało formowało się jednostronnie. Męskie ciało przyjęło postać, wypływającą z elementu woli, żeńskie natomiast nosi, raczej stygmat wyobrażenia. Rzecz się ma zatem tak, że dwupłciowa męsko-żeńska dusza mieszka w jednopłciowym, męskim, albo żeńskim ciele. Ciało przyjęło zatem w toku rozwoju — skutkiem działania zewnętrznych sił ziemi — tak określoną formę, że stało się nadal niemożliwym dla duszy wylać całą swą wewnętrzną siłę w ciało. Musiała nieco ze swojej siły zachować wewnątrz, a tylko części jej dać wpłynąć do ciała.

Przy badaniu kroniki „Akasha” okazuje się następujące: W dawnym czasie ukazują się nam miękie, plastyczne formy ludzkie, zupełnie różne od późniejszych. Posiadają jeszcze zarówno męską, jak i żeńską naturę. Z biegiem czasu twardnieją materję; ciało ludzkie występuje w dwu formach, z których jedna staje się podobną do późniejszej męskiej, druga — do późniejszej żeńskiej.

Dopóki nie wystąpiła jeszcze ta różnica, mógł każdy człowiek rodzić ze siebie innego. Zapłodnienie nie było procesem zewnętrznym, ale odbywało się wewnątrz samego ciała ludzkiego. Przez to, że ciało stawało się męskim lub żeńskim, traciło możność samozapłodnie-

---

\*) (Przyp. tłóm.: wola zapładnia świat, wyobrażenia daje się zapłodnić światu).

nia. Musiało współdziałać z innym ciałem, aby mógł się narodzić nowy człowiek.

Podział na płci występuje wtedy, kiedy ziemia wchodzi w określony stan swojego zgęszczenia. Gęstość materji więzi pewną część siły rozplodowej. A ta część siły, która pozostaje jeszcze czynną, wymaga uzupełnienia od zewnątrz przez przeciwną siłę innego człowieka. Ale dusza musi zarówno w mężczyźnie, jak kobiecie zatrzymać w sobie część swojej poprzedniej (całkowitej) siły. Nie można zastosować tej części w zewnętrznym świecie cielesnym. Tedy owa część siły zwraca się nawewnątrz człowieka. Nie może nazewnątrz wystąpić, pozostaje wolna od wewnętrznych organów. I tu zaznacza się ważki moment w rozwoju ludzkości. Przedtem — to, co nazywa się duchem: zdolność myślenia nie mogła mieć miejsca w człowieku. Ponieważ zdolność ta nie znajdowała żadnego organu, aby się mózg przejawić. Dusza swoją całą siłę zużywała nazewnątrz — do budowy ciała. Obecnie zaś, nie znajdując żadnego zastosowania nazewnątrz, mogła siła duszy wejść w związek z siłą ducha; i przez ten związek rozwinęły się w ciele organy, które następnie uczyniły człowieka istotą myślącą. W ten sposób człowiek mógł użyć część siły (którą przedtem zużywał dla wytworzenia sobie podobnych (istot) do doskonalenia swojej własnej istoty. Siła, za pomocą której ludzkość kształtuje swój myślący mózg, jest tą samą, jaką zapładniał się człowiek w dawnych czasach. Myślenie zostało okupione jednopłciowością. Odkąd ludzie nie sami siebie, ale wzajem się zapładniają, odtąd mogą zwrócić do wewnątrz część swoich sił rozrodczych i stać się myślacami stworzeniami. W ten sposób męskie i żeńskie ciała przedstawiają niedoskonały wytwór duszy; ale na-

tomiast stają się wewnątrz, w sobie, doskonalszymi stworzeniami.

Przemiana ta odbywa się w człowieku powoli i stopniowo. Stopniowo występują obok dawnych dwupłciowych form ludzkich — młodsze jednopłciowe. To, co zachodzi w człowieku, odkąd staje się on duchową istotą, jest znowu pewnym rodzajem zapłodnienia. Wewnętrzne organy, które mogą być zbudowane przez zbywającą siłę duszy, są zapładniane przez ducha. Dusza (w istocie) jest dwuczłonową: męsko-żeńską. Tak samo kształtowała dawniej swoje ciało. W późniejszych czasach może już tylko tak kształtować swoje ciało, że ono współdziała nazewnątrz z innym ciałem; dusza sama otrzymuje skutkiem tego zdolność współdziałania z duchem. W zewnętrznym świecie zostaje człowiek zapłodniony od zewnątrz, w wewnętrznym — od wewnątrz przez ducha. Stąd rzecz można, że męskie ciało posiada duszę kobiecą, żeńskie — duszę męską. Ta wewnętrzna jednostronność człowieka wyrównywa się zatem przez zapłodnienie duchem. Znosi się jednostronność. Męska dusza w żeńskim ciele, a żeńska — w męskim stają się znowu dwupłciowymi przez zapłodnienie duchem. W ten sposób mężczyzna i kobieta różnią się kształtem zewnętrznym; wewnątrz stapia się u obojga jednostronność duszy w harmonijną całość. Wewnątrz — stapia się duch i dusza w jedno. Na męską duszę w kobiecie działa duch kobieco i czyni ją męsko-kobiecą; na kobiecą duszę w mężczyźnie duch działa męsko i czyni ją również męsko-kobiecą. Dwupłciowość człowieka cofnęła się ze świata zewnętrznego, gdzie tkwiła za czasów lemuryjskich wewnątrz człowieka.

Stąd wynika, że wyższe wewnątrz człowieka nie

ma nic wspólnego z mężczyzną czy kobietą. Jednak równość wewnętrzna pochodzi z męskiej duszy w kobiecie i — odpowiednio — z kobiecej — w mężczyźnie. Połączenie z duchem sprawia wreszcie równość, ale, że przed dokonaniem się tej równości istniała różność, — zawiera to *tajemnicę* ludzkiej natury. Poznanie tej tajemnicy ma wielkie znaczenie dla wszelkiej wiedzy tajemnej.

Ponieważ jest kluczem do ważkich zagadnień życia. Tymczasem nie wolno unieść zasłony, jaka nad tą tajemnicą się rozpościera...

Zatem fizyczny człowiek przeszedł ze stadium dwupłciowości do jednopłciowości, uległ podziałowi na mężczyznę i kobietę. A przeto człowiek stał się taką duchową istotą, jaką jest obecnie. Nie znaczy to jednak, żeby przedtem nie było również poznających istot, a złączonych ze ziemią. Przy badaniu kroniki „Akasha” okazuje się, że przedewszystkiem za pierwszych czasów lemuryjskich późniejszy człowiek fizyczny był — dla swej płci podwójnej — zupełnie odmienną istotą od tej, jaką dziś nazywamy człowiekiem. Nie mógł łączyć żadnych zmysłowych spostrzeżeń z myślami: nie myślał. Życie jego było popędowem. Jego dusza uzewnętrzniała się jedynie w instyktach, pożądaniami, animalicznych chęciach i t. p. Jego świadomość była taką, jak w *marzeniach sennych*; żył — w *przytłumieniu*. Ale znajdowały się inne istoty w tej ludzkości. Były — naturalnie — również dwupłciowe. Ponieważ w ówczesnym stanie rozwoju ziemi nie mogło powstać męskie lub żeńskie ciało ludzkie. Nie było jeszcze potemu (odpowiednich) zewnętrznych warunków. Jednak znajdowały się inne istoty, które — pomimo dwupłciowości — mogły osiągnąć poznanie i pamięć. A było to możli-

wem dlatego, że owe (istoty) odbyły zupełnie inny rozwój w bardziej jeszcze wstecz leżącej przeszłości. Dla ich duszy stało się możliwem zapłodnienie przez ducha, zanim nastąpił wewnętrzny rozwój organów fizycznego ciała ludzkiego. Dusza obecnego człowieka może myśleć o tem, co otrzymuje zzewnątrz przez zmysły fizyczne, tylko za pomocą fizycznego mózgu. Przyszło to z rozwojem człowieka. Dusza ludzka musiała czekać, zanim począł istnieć mózg, który stał się pośrednikiem dla ducha. Bez tej pośredniej drogi dusza ta pozostałaby bez ducha. Zatrzymałaby się na stopniu świadomości sennego marzenia. Inaczej rzecz się miała ze wzmiankowanemi istotami nadludzkimi. Ich dusza wytworzyła sobie na wcześniejszych stadjach (rozwoju) organy, które nie wymagały nic fizycznego do wejścia w związek z duchem. Ich poznanie i mądrość były osiągnane nadzmysłowo. Takie poznanie nazywa się intuicyjnem. Współczesny człowiek dochodzi do takiej intuicji w późniejszym stadjum swojego rozwoju. Przez tę intuicję będzie mógł bez pośrednictwa zmysłów wejść w kontakt z duchem. A musi (tę) drogę okręzać po przez zmysłową materjalność. To zboczenie z drogi nazywają zniżeniem w materję, albo popularnie „grzechem pierworodnym”.

Dzięki wcześniejszemu rozwojowi innego rodzaju nie miały potrzeby — nadludzkie natury — brać udziału w tem zniżeniu. Ponieważ ich dusza osiągnęła wyższy stopień, posiadała świadomość wewnętrznie jasną, nie zaś marzeń sennych. Ich otrzymywanie poznania i mądrości było *jasnowidzeniem*, które nie wymaga ani zmysłów, ani organu myślenia. Do ich duszy bezpośrednio promieniowała mądrość, według której świat zbudowano. Przeto mogły one stać się kierownikami pograżo-

nej jeszcze w przytłumieniu młodej ludzkości. Były piastunami „prastarej mądrości”, którą ludzkość dopiero usiłuje zrozumieć na wzmiankowanej drodze okólnej. Różnią się one od „człowieka” tem, że im dosyła mądrość promienie tak, jak nam światło słoneczne: jako wolny dar „z góry”. „Człowiek” znajduje się w innym położeniu. Musi zdobywać sobie mądrość pracą zmysłów i organu myślenia. Nie zjawiała mu się ona, jako dar wolny. Musiał jej *pożądać*. O ile żyje w nim *pożądanie* mądrości, tylko wtedy może ją wypracować sobie za pomocą zmysłów i organu myślenia. Musiał w duszy swej zbudzić nowy popęd: *żądzę*, *pragnienie wiedzy*. Dusza ludzka na poprzednich stopniach nie mogła jeszcze posiadać tego pragnienia. Popędy jej dążyły tylko do kształtowania zewnętrznej postaci tego, co odbywało się wewnątrz niej, jako życie w sennem marzeniu (a co przyjmowało zewnętrzną postać); nie zaś do poznania świata zewnętrznego, do wiedzy. Przy podziale na płci występuje dopiero popęd do wiedzy.

Istotom nadzmysłowym zwiastowała się mądrość na drodze jasnowidzenia dlatego właśnie, że jej nie pożądały. Czekały, zanim nie spłynie na nie mądrość, jak my wyczekujemy promienia słonecznego, którego w nocy nie można wzniecić, ale który z jutrznią sam przez się przyjść musi. Pragnienie wiedzy stąd mianowicie powstało, że dusza wypracowała wewnętrzne organy (mózg i t. d.), za pomocą których znalazła się w posiadaniu wiedzy. Było to następstwem tego faktu, że część siły duszy przestała pracować nadal na zewnątrz, natomiast (zwróciła się) do wewnątrz. Nadludzkie zaś istoty, które nie przeszły tego podziału swoich sił duszy, zwróciły całą swą energję psychiczną na zewnątrz. Posiadają zatem do rozporządzenia na ze-



wnątrz, dla zapłodnienia się duchem, również tę siłę, którą człowiek zwraca do wewnątrz, dla budowania organów poznawczych. A tą siłą, którą człowiek zwraca się na zewnątrz, aby współdziałać z *innym*, jest *miłość*. Nadludzkie istoty zwracały całą swoją *miłość* na zewnątrz, aby kosmicznej mądrości dać wpłynąć do swej duszy. Człowiek zaś może tylko jedną część zwrócić na zewnątrz. „Człowiek” stał się zmysłowym i przeto jego *miłość* stała się zmysłową. Usuwa pewną część swojej istoty od kontaktu ze światem zewnętrznym i zwraca ją na swoją budowę wewnętrzną. Przez ten fakt i razem z nim zapoczątkowało się *sobkostwo* (wzgl. egocentryzm). Kiedy człowiek — w ciele fizycznym — stawał się mężczyzną lub kobietą, mógł oddać się jedną tylko częścią swojej istoty; w drugiej — oddzielał się od otoczenia. Stawał się *sobkiem*. Egoistycznym stawało się jego działanie nazewnątrz, egoistycznym — dążenie do wewnętrznego rozwoju. Kochał, ponieważ *pożądał*, i myślał, ponieważ także *pożądał*, mianowicie wiedzy. Kierownicy, nadludzkie istoty posiadały w porównaniu z dziecięcą — jeszcze egoistycznym człowiekiem bezosobistą, wszechmiłującą naturę. Ich dusza, która nie tkwi w męskim lub żeńskim ciele, sama jest męsko-kobiecą. Ona kocha bez *pożądania*. Tak kochała niewinna dusza człowieka przed podziałem na płci; nie mogła jednak wtedy *poznawać*, ponieważ znajdowała się jeszcze w niższym stopniu — w świadomości sennych marzeń. Tak kochała również dusza istot nadludzkich, a mimo to jednak, dla swojego, dalej posuniętego rozwoju, mogła *poznawać*. Człowiek musi przejść przez egzamin, aby na wyższym stopniu znowu dojść do bezosobowości, tym razem już z zupełnie jasną świadomością.

Na tem polegało zadanie natur <sup>nad</sup> ludzkich wielkich kierowników, że wpajali swój własny charakter *miłości* w młodą ludzkość. Pod tym względem była im dostępną tylko ta część siły psychicznej, która została zwróconą do zewnątrz. Przez to powstała *zmysłowa* miłość. Jest to zatem zjawiskiem, towarzyszącem działaniu duszy w męskim czy kobiecym ciele. Zmysłowa miłość stała się siłą fizycznego rozwoju ludzkości. Miłość ta łączy mężczyznę lub kobietę, o ile są fizycznymi istotami. Na miłości tej opiera się *poehód* ~~rozwoju~~ fizycznej ludzkości.

Tylko nad tą miłością miały moc wzmiankowane nadludzkie natury. Ta część ludzkiej siły duszy, która zwraca się do wewnątrz i ma sprowadzić poznanie okólną drogą przez zmysły, wymyka się mocy *owych* nadzmysłowych istot. Właśnie nie zeszyły one do rozwoju odnośnych wewnętrznych organów. Mogły odziać w miłość popęd do zewnątrz, ponieważ miłość, działającą na zewnątrz, miały za swe własne jestestwo. Stąd powstał pewien przedział pomiędzy nimi a młodą ludzkością. Miłość narazie w zmysłowej formie, mogły przeschęcić ludziom: wiedzy dać nie mogły, ponieważ ich własne poznanie nie krążyło nigdy po przez wewnętrzne organy, jakie człowiek w sobie ukształcił. Nie mogły przemawiać mową, zrozumiałą dla istoty mózgowej.

Wprawdzie omawiane ludzkie organy wewnętrzne dojrzały do zetknięcia się z duchem dopiero w tem stadium rozwoju człowieka, które przypada na środek epoki lemuryjskiej; w niedoskonałym zarysie — wytworzyły się już niegdyś na znacznie wcześniejszym stopniu rozwoju. Ponieważ w poprzednich już czasach przeszła dusza przez fizyczne ucieleśnienia. Żyła — mianowicie — w zgęszczonej materji, choć nie na zie-

mi, ale na innych ciałach niebieskich. Dopiero później będzie można o tem ściślej powiedzieć. Na razie można tylko zaznaczyć, że istoty ziemskie żyły uprzednio na innej planecie i — stosownie do tamtejszych warunków osiągnęły ten stopień rozwoju, w jakim przybyły na ziemię. Odłożyły jak odzież — materję poprzedniej planety i stały się (na osiągniętym w ten sposób stopniu rozwoju) czystymi zarodkami duszy, posiadającymi zdolność odczuwania, czucia i t. p., krótko mówiąc, prowadzenia owego życia sennych marzeń, które pozostało im jeszcze właściwem również w pierwszych stadiach bytu ziemskiego. Wzmniakowane istoty nadludzkie, kierownicy na polu miłości, już na poprzedniej planecie były tak doskonałe, że nie miały potrzeby zstępowania do ukształcenia w sobie zarysów owych organów wewnętrznych. Ale istniały inne istoty, które nie posunęły się tak daleko, jak ci kierownicy w miłości, które zaliczały się raczej — na poprzedniej planecie — jeszcze do „ludzi”, choć wtedy (już) wyprzedziły ludzi. Wobec tego, na początku tworzenia się ziemi były wprawdzie dalej od ziemi, jednak jeszcze na tym stopniu, na którym poznanie musi być osiągnięte za pomocą wewnętrznych organów. Istoty te znajdowały się w szczególnem położeniu. Za daleko były posunięte w rozwoju, aby przechodzić przez fizyczne ciało ludzkie, męskie czy żeńskie, nie tak jednak daleko, aby mózg działać za pomocą zupełnego jasnowidzenia, podobnie do kierowników w miłości. Nie mogły być jeszcze *istotami miłości*, a nie mogły być już nadal „ludźmi”. Mogły tylko, jako pół nadludzkie istoty, jednak przy pomocy ludzkiej, kontynuować swój rozwój. Mogły one przemawiać do istot mózgowych mową, rozumiałą dla tych ostatnich. Przez to pobudzoną zosta-

ła siła duszy ludzkiej, zwrócona do zewnątrz, i mogła połączyć się z poznaniem i mądrością. Wogóle, dopiero skutkiem tego pojawiła się na ziemi mądrość ludzkiego rodzaju. Tą mądrością ludzką mogli żywić się wzmiankowani „pół-nadludzie”, aby osiągnąć to, czego im jeszcze brakowało do doskonałości. W ten sposób stali się wzbudzicielami ludzkiej mądrości. Dlatego nazywają ich Światłonościami (Lucifer) . Dwojakich kierowników miała zatem dziecięca ludzkość: istoty miłości i istoty mądrości. Pomiedzy miłość a mądrość została wprzęgnięta natura ludzka, odkąd na tej ziemi przyjęła swoją formę obecną. Istoty miłości pobudzały ją do fizycznego rozwoju, istoty mądrości do doskonalenia *wewnętrznej* istoty. Skutkiem fizycznego rozwoju kroczy ludzkość od pokolenia do pokolenia, tworzy nowe plemiona i rasy; przez rozwój wewnętrzny rosną jednostki w wewnętrzną doskonałość, stają się wiedzącymi, mędrkami, artystami, technikami i t. d. Od rasy do rasy kroczy fizyczna ludzkość; każda rasa przekazuje następnej — w rozwoju fizycznym — swoje zmysłowo postrzegalne własności. Tu panuje prawo dziedziczności. Dzieci posiadają charakter fizyczny ojców. Po nad tem leży duchowo-duszne \*) doskonalenie, które może odbywać się tylko przez rozwój samej duszy. Przeto stajemy wobec prawa rozwoju duszy w bycie ziemskim. Ten (rozwój) znajduje się w związku z prawem i tajemnicą narodzin i śmierci.

## V. OSTATNIE CZASY PRZED PODZIAŁEM NA PŁCI.

Niniejszy opis dotyczy właściwości (ustroju) człowieka przed jego rozszczepieniem na męskość i kobie-

---

\*) (Przyp. tłóm.: seelisch—duszne, od—dusza).

cość. Ciało wówczas składało się z miękiej, plastycznej masy. Nad nią posiadała wola daleko większą moc, niż to ma miejsce u późniejszego człowieka. Czowiek powstawał po oddzieleniu się od swojej rodzicielskiej istoty już—wprawdzie— jako poczynkowany organizm, ale niedoskonały. Dalszy rozwój organów zachodził poza istotą rodzicielską. Wiele z tego, co w następnej epoce dojrzywało wewnątrz istoty macierzyńskiej, doskonalono wtedy poza nią za pomocą siły, pokrewnej naszej woli. Aby sprawiać takie zewnętrzne dojrzewanie, niezbędną była piecza istoty poprzedzającej. Człowiek przynosił na świat pewne organy, które następnie odrzucał. Inne, zupełnie jeszcze przy pierwszym pojawieniu niedoskonałe, ukształciły się. Całkowity przebieg miał w sobie coś dającego się porównać z wykluwaniem się z formy jaja i odkładaniem osłony (nie należy jednak wyobrażać sobie twardej skorupy jaja).

Ciało ludzkie było ciepło-krwiste. Należy o tem wyraźnie powiedzieć, ponieważ w jeszcze dawniejszych czasach było inaczej, jak to następnie się okaże. Dojrzewanie, zachodzące poza istotą macierzyńską, odbywało się pod wpływem podwyższonego ciepła, również od zewnątrz doprowadzanego. Nie należy jednak zgoła myśleć o *wysiadywaniu* jajo-człowieka — jeśli dla krótkości określenia można go tak nazwać. Stan ciepła i ognia na ówczesnej ziemi był inny, niż później. Człowiek mógł własnymi siłami wywoływać w pewnej przestrzeni ogień, względnie — ciepło. Można powiedzieć, że koncentrował ciepło. Mógł dosyłać młodej istocie ciepło, którego ta wymagała do swego rozwoju.

Najdoskonalej uformowane w człowieku były wówczas organy ruchu. Dzisiejsze organy zmysłów były jeszcze zupełnie nierozwinięte. Najdalej posuniętym był

organ słuchu i organy postrzegania zimna i ciepła (zmysł czucia). Jeszcze na niskim szczeblu stało postrzeganie światła. Ze słuchem i czuciem przychodził człowiek na świat; postrzeganie światła rozwijało się wówczas nieco później.

Wszystko tu powiedziane odpowiada ostatnim czasom przed podziałem na płci. Ten ostatni odbywał się zwolna i stopniowo. Na długo przed właściwym czasem jego wystąpienia rozwinęli się już ludzie do tego stopnia, że jedno indywiduum rodziło się o typie bardziej męskim, inne zaś o bardziej żeńskim. Jednak u każdego człowieka istniały również przeciwne cechy płciowe — w ten sposób, że ich samo zapłodnienie było możliwe. Nie zawsze jednak było ono możliwym, a zależało od wpływu zewnętrznych warunków w wysokim stopniu. Stąd musiał (człowiek) regulować wszystkie swoje sprawy według tych zewnętrznych warunków, np. według obiegu słońca i księżyca. Regulowanie nie odbywało się świadomie — w dzisiejszym rozumieniu, ale trzeba je raczej nazwać instynktownem. A tem samym wskazano już na (rodzaj) życia duszy ówczesnego człowieka.

Tego życia duszy właściwie nie można nazwać wewnętrznym życiem. Cieleśne i duszne czynności oraz własności nie były jeszcze od siebie oddzielone. Dusza współżyła jeszcze z zewnętrznym życiem przyrody. Przewodował zmysł słuchu, na który potężnie oddziaływało każde poszczególne wstrząśnienie w otoczeniu. Każde wstrząśnienie powietrza, każdy ruch w otoczeniu był „słyszany”. Wiatr i woda w swych poruszeniach „przemawiały wymownie” do człowieka. Było spostrzeganiem w przyrodzie tajemniczego snucia i działania, które wnikało w ten sposób w człowieka. A to snucie

i działanie miało swój podźwięk w jego duszy. Czynności jego były echem tych oddziaływań. Przetapiał wrażenia dźwiękowe na swoją czynność. Żył w tych poruszeniach dźwięku i dawał im wyraz swojej woli. W ten sposób prowadzany był (pobudzany) do wszelkich swoich dziennych poczynań. Już w mniejszym stopniu znajdował się pod wpływem oddziaływań, jakie udzielały się czuciu. Jednak również i te odgrywały ważką rolę. Ciałem swoim „wyczuwał” otoczenie i odpowiednio się zachowywał. Z takich wyczuwań dowiadywał się, kiedy i jak ma pracować. Stąd wiedział, gdzie ma osiąść. Stąd rozpoznawał niebezpieczeństwo i unikał go. I zgodnie z tem regulował swoje przyjmowanie pokarmu.

Pozostałe życie duszy upływało zupełnie inaczej, niż w czasach późniejszych. W duszy żyły *obrazy*, a nie wyobrażenia o rzeczach zewnętrznych. Kiedy — na przykład — przechodził człowiek z chłodniejszej przestrzeni do cieplejszej, wtedy powstawał w duszy jego barwny obraz. Ale ten barwny obraz nie miał nic wspólnego z jakimkolwiek zewnętrznym przedmiotem. Pochodził z wewnętrznej siły, pokrewnej woli. Takie obrazy stale wypełniały duszę. Całość — można porównać z napływającymi i odpływającymi wyobrażeniami snu ludzkiego. Tylko, że obrazy wówczas były nie bezładne, ale prawidłowe. Należałoby zatem — w tym stopniu rozwoju ludzkości — mówić raczej o świadomości obrazowej, niż o świadomości sennych marzeń. Głównie wypełniały tę świadomość obrazy barwne. Jednak nie były jedynym rodzajem. Człowiek wędrował po przez świat i współżył z jego zdarzeniami słuchem i czuciem; zaś w życiu duszy odzwierciedlał mu się obraz, acz bardzo niepodobny do tego, co znaj-

dowało się w tym zewnętrznym świecie. Zadowolenie i cierpienie łączyły się z tymi obrazami w duszy w daleko mniejszym stopniu, niż to dziś ma miejsce przy wyobrażeniach ludzkich, które oddają postrzeżenia zewnętrznego świata. Owszem sprowadzał jakiś obraz radość, inny — niezadowolenie, jeden — nienawiść, drugi miłość, ale uczucia te posiadały bardziej błądy charakter. Natomiast coś innego powodowało mocne uczucia. Człowiek był daleko bardziej ruchliwym, czynnym, niż później. Wszystko w jego otoczeniu, jak również obrazy w jego duszy, pobudzało go do działalności, do ruchu. Stąd odczuwał błogostan, kiedy mógł swoją czynność przejawiać bez przeszkód; kiedy zaś tę czynność cośkolwiek hamowało, opadała go niechęć i niezadowolenie. Nieobecność lub istnienie przeszkód dla jego woli określało treść jego życia uczuciowego, jego zadowolenie i ból. A zadowolenie, względnie ból, wyładowywało się znowu w jego duszy — w postaci ożywionego świata obrazów. Jasne, piękne, świetlne obrazy żyły w nim, kiedy mógł się swobodnie przejawiać; ciemne, zniekształcone powstawały w jego duszy, kiedy bywał zahamowany w swojej ruchliwości.

Dotąd opisano przeciętną ludzkość. Innem było życie duszy tych, którzy rozwinęli się do stopnia istot nadludzkich. Ich życie duszy nie miało instynktownego charakteru. Co postrzegali zmysłami słuchu i czucia, były to głębsze tajemnice przyrody, które nauczyli się świadomie tłómaczyć. W poszumie wiatru, w szeleście drzew odsłaniały się im prawa, mądrość przyrody. I w obrazach ich duszy były im dane nie tylko odbicia świata zewnętrznego, ale duchowych mocy w świecie. Nie spostrzegali rzeczy zmysłów, ale duchowe jestestwa. Kiedy przeciętny człowiek odczuwał — naprzykład —



strach, wtedy powstawał w jego duszy brzydki, ciemny obraz. Nadzmysłowa istota otrzymywała w takich obrazach rewelację, objawienie duchowych jestestw świata. Procesy przyrody nie ukazywały się im, jako zależne od martwych praw przyrody, jak współczesnemu uczonemu, ale jako czyny duchowych istot. Zewnętrzna rzeczywistość nie istniała jeszcze, ponieważ nie było zewnętrznych zmysłów. Ale duchowa rzeczywistość otwierała się przed wyższymi istotami. Duch wpromieniał się w nie, jak słońce śle promienie do cielesnego oka dzisiejszego człowieka. Poznanie tych istot było — w zupełnem zrozumieniu tego słowa — wiedzą intuicyjną. Nie kombinowali, ani spekulowali, ale oglądali bezpośrednio twórczość duchowych jestestw. Te nadludzkie indywidualności mogły zatem bezpośrednio przenikać swoją wolę rewelacjami duchowego świata. Prowadziły świadomie resztę ludzi. Otrzymywały swoją misję od świata duchów i czyniły według tego.

Kiedy zatem przyszedł czas podziału na płci, musiały owe istoty — w myśl swojej misji — podjąć się oddziaływania na nowe życie. Zapoczątkowały regulowanie życia płciowego. Wszelkie zarządzenia, dotyczące rozmnażania się ludzkości, wzięły od nich początek. Działały przytem zupełnie świadomie; ale reszta ludzkości mogła odczuwać to oddziaływanie tylko, jako wszczepiony sobie instynkt. Miłość płciową wszczepiono ludziom bezpośrednio za pomocą poddawania im myśli. A wszelkie przejawy miłości płciowej były z początku jak najszlachetniejszego rodzaju. Wszystko w tej dziedzinie, co przybrało brzydki charakter, pochodzi z późniejszych czasów, kiedy-to człowiek stał się bardziej samodzielnym, kiedy skaził (już) swój początkowo czysty popęd. Za tych dawnych czasów nie zada-

walano popędu płciowego dla samego zadowolenia. Wszystko to poświęcano wówczas trwaniu ludzkiego bytu. Rozmnażanie uważano za rzecz świętą, służbę (ofiarną), jaką sprawiał człowiek dla świata. Ofiarnicy byli kierownikami i nadawcami ładu w tej dziedzinie.

Pół-nadludzkie istoty wywierały inny wpływ. Nie rozwinęły się w tym stopniu, aby mózdz otrzymywać w czystej formie objawienia duchowego świata. W obrazach ich duszy mieszały się z wrażeniami duchowego świata oddziaływania zmysłowej ziemi. Istoty w pełnym sensie nadludzkie nie odczuwały wcale zadowolenia ani bólu z przyczyny świata zewnętrznego. Oddane były całkowicie objawieniom duchowych mocy. Mądrość spływała na nie, jak światło na istoty zmysłowe; ich wola działała jedynie w myśl tej mądrości. W działaniu tem znajdowali swoje najwyższe zadowolenie. Mądrość, wola i działalność stanowiły ich istotę. Inaczej rzecz się miała z pół-nadludzkimi istotami. Odczuwały one popęd do odbierania wrażeń z zewnątrz i w zaspokojeniu tego popędu odnajdywały zadowolenie, a w niezaspokojeniu — niezadowolenie. Tem różniły się od jestestw nadludzkich. Dla tych ostatnich wrażeń z zewnątrz nie były niczem więcej, jak potwierdzeniem duchowego objawienia. Mogły w świat patrzeć i widziały w nim tylko odzwierciedlenie tego, co już otrzymały (były) z ducha. Podczas, gdy pół-nadludzkie istoty doznawały coś nowego. I dlatego (tamte) mogły stać się kierownikami ludzi, kiedy tym zmieniały się blade obrazy w ich duszy — w odbicia, wyobrażenia zewnętrznych przedmiotów. Działo się to wtedy, kiedy część dawniejszej ludzkiej siły rozrodczej zwróciła się do wewnątrz, kiedy rozwijały się istoty mózgo-

we. Razem z mózgiem rozwijała się w człowieku wówczas zdolność przetwarzania zewnętrznych wrażeń zmysłowych w wyobrażenia.

Należy zatem zaznaczyć, że spowodowały to pół-nadludzkie istoty, iż człowiek zwrócił się swoim „wewnątrz” do zewnętrznego, zmysłowego świata. Nie miał możliwości poddania obrazów swej duszy bezpośrednio wpływom czysto duchowym. Od nadludzkich istot otrzymał zdolność rozmnażania się, wszczepioną mu jako popęd instynktowny. Nadal zatem prowadziłby był — pod względem duchowym — jak we śnie, gdyby nie wtargnęły (owe) pół-nadludzkie istoty. Pod ich wpływem zwrócił (człowiek) obrazy swojej duszy na zmysłowy świat zewnętrzny. Stał się świadomą siebie istotą w świecie zmysłów. A skutkiem tego mógł kierować się w swych czynnościach postrzeżeniami świata zmysłów. Przedtem czynił (cośkolwiek) z pewnego rodzaju instynktu, znajdował się pod wpływem swojego zewnętrznego otoczenia i oddziaływających nań sił indywidualności wyższej. Teraz począł dążyć za podnietami, ponętami własnych wyobrażeń. A wraz z tem poczęła się ludzka samowola. To był początek „dobra i zła”.

Zanim pójdziemy dalej w tym kierunku, należy najpierw powiedzieć nieco o otoczeniu człowieka na ziemi. Obok człowieka istniały zwierzęta, które, w *swoim* rodzaju (a zatem po uwzględnieniu różnicy pomiędzy rodzajem zwierzęcym a ludzkim), znajdowały się (w pozostałym) na tym samym stopniu rozwoju, co i człowiek. Zaliczonoby je — według pojęć dzisiejszych — do gadów. Oprócz nich istniały jeszcze niższe formy zwierzęce. Pomiedzy ludźmi a zwierzętami zachodziła istotna różnica. Ze względu na plastyczne

jeszcze ciało mógł człowiek żyć tylko w tych dziedzinach ziemi, które nie przybrały jeszcze same najgrubszej formy materialnej. I w tych dziedzinach mieszkały z nim razem istoty zwierzęce o równie plastycznym ciele. Jednak w innych okolicach żyły zwierzęta, które posiadały już twarde ciała, jednopłciowość i uformowane zmysły. Skąd powstały, wykażą późniejsze rewelacje. Nie mogły one rozwijać się dalej, ponieważ ich ciała przeszły zawczasie w stan twardszej materialności. Niektóre rodzaje z pośród nich zaginęły wówczas; inne, zachowując swój rodzaj, przekształciły się w formy dzisiejsze. Człowiek doszedł dlatego do form wyższych, że pozostawał w okolicach (ziemi), które odpowiadały jego ówczesnej konstytucji. W tym celu ciało jego zachowywało gibkość i miękkość, aby mózg wydzielić ze siebie organy, zdolne do zapłodnienia przez ducha. Wówczas ludzkie ciało zewnętrzne stało tak wysoko, że mogło (już) przejść w stan twardszej materialności i stać się ochronną osłoną dla subtelniejszych organów ducha.

Minione były czasy, kiedy ciało ludzkie posunęło się równie daleko (w rozwoju). Rozwinęła się mniejszość. Ja najpierw duch ożywił. Inne pozostały nieożywione. Gdyby również w nie duch wniknął, mógłby się przejawiać tylko niedoskonałe wobec niedoskonałych jeszcze organów wewnętrznych. Zatem ten rodzaj istot ludzkich musiał formować się dalej narazie bez udziału ducha. Trzeci rodzaj rozwinął się do tego stopnia, że (tylko) słabe duchowe wpływy mogły się w nim przejawiać. Zajmował pośrednie miejsce pomiędzy dwoma pozostałymi. Czynność duchowa istot tego rodzaju snuła się głucho. Musiały je prowadzić wyższe moce duchowe. Pomiędzy tymi trzema rodzajami istniały wszelkie mo-

żliwe przejścia. Dalszy rozwój uczyniło możliwym tylko to, że pewna część istot ludzkich ukształciła się wyżej kosztem innej części. Przedewszystkiem poświęcono pozbawionych zupełnie ducha. Ponieważ krzyżowanie się z nimi ściągnęłoby lepiej rozwiniętych do ich poziomu. Odosobniono zatem od nich tych wszystkich, którzy otrzymali ducha. I przez to schodziły one coraz bardziej do stanu zwierzęcego. W ten sposób wytwarzały się obok człowieka, podobne do niego zwierzęta. Działo się tak, jakby człowiek zostawiał na drodze część swoich braci, aby wznieść się samemu wyżej. Proces ten (jeszcze) — bynajmniej — się nie skończył. Również tylko ci z pośród ludzi o (bardziej) przytłumionem życiu duchowym, a którzy (przytem) stali nieco wyżej (od reszty), mogli rozwijać się dalej dlatego, że wciągnięto ich do wyższej społeczności i oddzielono od mniej napełnionych duchem. Tylko dzięki powyższemu mogły wytworzyć się ciała, które przystosowano następnie do przyjęcia całego ludzkiego ducha. Dopiero po upływie pewnego czasu posunął się na tyle fizyczny rozwój, że nastąpił — pod tym względem — rodzaj pauzy, kiedy-to wszystko, co leżało w obrębie pewnej granicy, utrzymało się w dziedzinie ludzkości. Tymczasem o tyle zmieniły się warunki bytu na ziemi, że dalsze zepchnięcie w dół nie mogłoby wytworzyć już nie tylko podobnych do zwierząt tworów, ale wogóle zdolnych do życia. A co zepchniętem zostało do stanu zwierzęcego, wymarło, albo żyje nadal w formach różnych wyższych zwierząt. W tych zwierzętach zatem widzimy istoty, które musiały zatrzymać się na dawniejszych stopniach rozwoju ludzkiego. Ale nie zachowały formy, jaką miały (wówczas) przy oddzielaniu się; zeszyły z wyższego stopnia na niższy. Takimi uwsteczni-

nemi pod względem formy ludźmi minionej epoki są małpy. O ile człowiek był niegdyś mniej doskonałym, o tyle one były bardziej doskonałe niż dzisiaj.

Co utrzymało się w dziedzinie ludzkości, przeszło podobny proces, tylko że wewnątrz ludzkości. Również rozmaite dzikie ludy są upadłymi potomkami niegdyś wyżej stojących form ludzkich. Tylko, że spadły one do stopnia dzikości, nie zaś do stanu zwierzęstwa.

Nieśmiertelnym w człowieku jest duch. (Wyżej) zaznaczono, kiedy duch wszedł w ciało. Przedtem należał do innych regionów. Dopiero wtedy mógł się z ciałem połączyć, kiedy ono osiągnęło (już) pewien stopień rozwoju. Dopiero, kto zupełnie rozumie, jak się dokonało owo połączenie, może wyjaśnić sobie znaczenie narodzin i śmierci, jak również poznać istotę wiecznego ducha.

## VI. HYPERBOREJSKA I POLARNA EPOKA.

Następujące wyciągi z kroniki Akasha cofają nas do czasów, poprzedzających opisane dotąd. Odważenie się na podanie *tych* rewelacji jest — wobec materialistycznego sposobu myślenia naszych czasów — może jeszcze bardziej ryzykownem, niż to miało miejsce przy wykładzie poprzednich rozdziałów. Jakże łańcuchom tego rodzaju współczesność stawia zarzut fantastyczności i bezpodstawnej spekulacji. Kiedy się wie, jak dalecy są ci, którzy mają w rozumieniu współczesnym przyrodnicze wykształcenie, od poważnego choćby traktowania tych rzeczy, wtedy może pobudzić do ich udzielenia jedynie świadomość, że się je sprawozdaje wiernie w myśl duchowego doświadczenia. Nie powiada się tu nic takiego, czegoby starannie nie spraw-

dzono przy pomocy środków wiedzy duchowej. Niechby tylko badacz przyrody był tak samo tolerancyjnym wobec wiedzy duchowej, jak ona jest tolerancyjną wobec przyrodniczego sposobu myślenia. (Porównaj moje „Poglądy na świat i życie w dziewiętnastym stuleciu”, gdzie mniemałem wykazać, że potrafię ocenić materialistyczno- przyrodnicze poglądy). Tym zaś, którzy skłonni są (do przyjęcia treści) wiedzy duchowej, chciałbym w związku z niniejszym zwrócić jeszcze uwagę na coś szczególnego. W następujących wykładach omawia się bardzo ważne rzeczy. A wszystko (razem) dotyczy dawno minionych czasów. Wprost niełatwym jest odcyfrować kronikę Akasha w tej dziedzinie. Piszący niniejsze nie rości sobie bynajmniej żadnego prawa do autorytetu. Chce udzielić rezultatu badań, osiągniętych przy pomocy najlepszych sił. Miłaby mu była każda poprawka, oparta na znajomości rzeczy. Poczują się do obowiązku mówienia o tych procesach rozwoju ludzkiego, ponieważ naglą do tego znaki czasu. Poza to należy tym razem podać wielki okres czasu w zarysach gwoli łatwości przeglądu. O wielu zaledwie zaznaczonych obecnie rzeczach później powie się dokładniej. Zapiski kroniki Akasha dają się tylko z trudem tłómaczyć na nasz język potoczny. Łatwiej je wykladać w używanym w szkołach tajemnych symbolicznym języku znaków, udzielenie których jednak na teraz jest wzbronione. Dlatego niechby czytelnik przyjął niejedną ciemną rzecz i ciężko zrozumiałą, aby dobić się następnie jej zrozumienia podobnie, jak piszący starał się rzecz wtłoczyć w ogólnie rozumiały sposób wykładu. A ujrzy się czytelnik wynagrodzonym za niektóre trudności odczytania, kiedy spojrzy w głębokie tajemnice, w ważne zagadnienia ludzkie, o których niniejszym na-

pomknęto. Przecież rzeczywiście samopoznanie człowieka wynika z tych wyciągów z kroniki Akasha, które stanowią dla badacza tajemnic tak pewne rzeczywistości, jak wzgórza i strumienia dla zmysłowego oka. Należy tylko zaznaczyć, że w uprzedniej części opisywano najpierw rozwój człowieka. Obok niego biegnie naturalnie rozwój innych królestw przyrody: mineralnego, roślinnego i zwierzęcego. O tem mają traktować następne rozdziały. Przytem powie się jeszcze niejedno, co ukaże wykład o człowieku w pełniejszym świetle. Nie można jednak mówić — w rozumieniu duchowej wiedzy — o innych królestwach ziemi, zanim nie przedstawi się stopniowego rozwoju człowieka.

Gdy cofamy się w rozwoju ziemi jeszcze bardziej wstecz, niż to miało miejsce w poprzednich rozważaniach, natrafiamy na coraz bardziej subtelne stany naszego materialnego ciała niebieskiego. Materje, które przeszły następnie w stan stały, były przedtem ciekłymi, a w bardziej odległej przeszłości istniały w stanach jaknajsubtelniejszych (eterycznych). Zmieniające się ciepło dopiero spowodowało zestalenie się materji. Tutaj zatem cofamy się aż do najsubtelniejszych stanów eterycznych naszego ziemskiego miejsca zamieszkania. Kiedy ziemia poczęła się rozwijać, wstąpił na nią człowiek. Przedtem należał do innych światów, o których później będzie mowa. (Na wstępie) jeszcze słów kilka o stanie, który poprzedza opisany niniejszem. Był to tak zwany astralny, czyli świat duszny. Istoty tego świata nie prowadziły żadnego zewnętrznego (fizycznego) bytu cielesnego. I człowiek również. Wytworzył sobie właśnie wzmiankowaną w poprzednim rozważaniu obrazową świadomość. Posiadał uczucia, pożądania. Wszystko to jednak zamykało się w cie-



le duszy. Widzialnym był taki człowiek jedynie dla wzroku jasnowidzącego. Takie jasnowidzenie posiadały przede wszystkim wszystkie ówczesne wyżej-rozwinięte istoty ludzkie, choć (jasnowidzenie to było) zupełnie przytłumione i (jakby) w sennym marzeniu. Nie było to jasnowidzenie samowiedne. Te istoty astralne są w pewnym sensie przodkami człowieka. Co dziś nazywamy „człowiekiem”, posiadało właśnie w sobie świadomego siebie *ducha*. Ten (ostatni) połączył się z istotą, która powstała z owych przodków w połowie epoki lemuryjskiej. (Połączenie to omawiano właśnie w poprzednich rozdziałach. Rzecz ta da się jeszcze raz ściślej wyłożyć w toku przedstawienia biegu rozwoju przodków ludzkich aż do epoki niniejszej).—Przodkowie duszni albo astralni człowieka zostali przeniesieni na subtelną, eteryczną ziemię. Wchłaniali w siebie, (z gruba mówiąc), jak gąbka, subtelną materję. Przeniknąwszy się w ten sposób materją, tworzyli sobie eteryczne ciała. Te posiadały formę podłużnie-eliptyczną, z wykazanymi przez delikatne cieniowania materji zarysami członków i inych później formujących się organów. Cały jednak proces, zachodzący w tej masie, był czysto fizyczno-chemiczny, a tylko regulowała go i władała nim dusza. Kiedy taka masa materji osiągnęła określoną wielkość, wtedy dzieliła się na dwoje, a każda część podobna była do postaci, z której powstała, i zachodziły w niej te same procesy, co i w tamtej (zasadniczej). Każdy nowy twór tego rodzaju tak samo był obdarzony duszą, jak istota macierzyńska. Wypływało to stąd, że zstąpiła na ziemię nieokreślona ilość dusz ludzkich, ale jakby drzewo dusz, które mołgo wydawać z siebie niezliczone istoty poszczególne. Jak roślina wyrasta wciąż nanowo z niezliczonych ziarenek

nasiennych, podobnie (zachowuje się) - życie duszne w (swoich) niezliczonych pędach, które powstają z ciągłego dzielenia się. (Owszem istniała od początku ściśle ograniczona liczba rodzajów duszy, o czym mowa później. Jednak wewnątrz tych rodzajów odbywał się rozwój w wyżej opisany sposób. Każdy rodzaj duszy puszczal niezliczone pędy).

Ze wstąpieniem w ziemską materjalność zaszła w samych duszach ważna zmiana. Dopóki dusze nie miały na sobie nic materjalnego, nie mógł na nie oddziaływać żaden zewnętrzny proces materjalny. Wszelkie oddziaływanie na nie było czysto duszne, jasnowidcze. Współżyły — ten sposób — ze wszystkim, co duszne — w swoim otoczeniu. W ten sposób współżyły ze wszystkim, co wówczas istniało. Działanie kamieni, roślin, zwierząt, które również egzystowały wówczas tylko jako twory astralne (duszne), odczuwano jako wewnętrzne przeżycia duszy. Ze wstąpieniem na ziemię przybyło do tego coś zupełnie nowego. Zewnętrzne materjalne zdarzenia oddziałują na duszę, odkąd te (ostatnie) wystąpiły w materjalnej osłonie. Narazie były to procesy ruchowe zewnętrznego materjalnego świata, które wywoływały poruszenia wewnątrz samego ciała eterycznego. Podobnie, jak dziś spostrzegamy jako dźwięk — wstrząśnienia powietrza, to samo te istoty eteryczne (sposstrzegały) wstrząśnienia otaczającej je materji eterycznej. Istota ta była właściwie jedynym organem słuchu. Ten zmysł rozwinął się najpierw. Stąd zaś widać, że osobny zmysł słuchu utworzył się dopiero później.

W miarę zgęszczania się ziemskiej materji z wolna traciła istota duszna zdolność kształtowania tej materji. Tylko wytworzone już ciała mogły jeszcze wyda-

wać z siebie — sobie podobne. Powstał nowy rodzaj rozmnażania. Istota pochodna pojawiała się jako twór znacznie mniejszy od istoty macierzyńskiej i pomалу dopiero urastała do tej samej wielkości. O ile przedtem nie istniały żadne organy rozrodcze, obecnie takie występują. Ale odtąd odbywa się w tworze nie tylko proces fizyko-chemiczny. Taki chemiczno-fizyczny proces nie mógłby teraz powodować rozmnażania. Zewnętrzna materja — z powodu swego zgęszczenia — przestała być taką, której mogła dusza bezpośrednio dawać życie. Zatem wewnątrz tworzy wydzieliła się część odrębna. Usunięto ją od bezpośrednich oddziaływań zewnętrznej materji. Tylko ciała, znajdujące się wewnątrz tej odosobnionej części, pozostawało wystawione na oddziaływanie (zewnętrznej materji). Znajduje się w tym stanie, w jakim było poprzednio całe ciało. W odosobnionej części działa dalej dusza. Tutaj dusza staje się piastunem zasady życia (w teozoficznej literaturze zwanej Prana). Zatem obecnie cielesny przedek ludzki okazuje się obdarzonym dwoma członami. Jednym jest ciało fizyczne (osłona fizyczna). Ono podlega chemicznym i fizycznym prawom otaczającego świata. Drugim jest suma organów, podległych zasadzie życia.

Przeto część aktywności duszy pozostała wolną. Nie posiada już żadnej mocy nad fizyczną częścią ciała. Ta część aktywności duszy zwraca się do wewnątrz i kształtuje z części ciała specjalne organy. I przez to poczyną się wewnętrzne życie ciała. Nietylko współżyje wstrząśnieniami zewnętrznego świata, ale zaczyna je odczuwać w sobie, jako odrębne przeżycia. Tu leży punkt wyjścia dla odczucia. Najpierw występuje odczucie jako rodzaj zmysłu dotyku. Istota czuje porusze-

nia świata zewnętrznego, ciśnienie, jakie wywierają materje i t. d. Również występują początki odczuwania ciepła i zimna.

Przeto osiągniętym został ważki stopień rozwoju ludzkości. Odjęto bezpośrednio oddziaływaniu duszy — ciało fizyczne. Oddano je całkowicie fizycznemu i chemicznemu światu materji. Rozpada się w tym momencie, kiedy już dusza, działając z drugiej części, nie może nadal w niem panować. A dopiero wraz z tem występuje właściwie „śmierć”. W poprzednich stanach nie mogło być mowy o śmierci. Przy dzieleniu się żył nadal twór macierzyński w pochodnym. Ponieważ w nim, jak uprzednio w tworze macierzyńskim, działa całkowita przeobrażona siła duszy. Przy dzieleniu się nie pozostawało nic takiego, coby nie miało duszy. Teraz to uległo zmianie. Odkąd utraciła dusza moc nad ciałem fizycznym, podlega ono prawom fizycznym i chemicznym świata zewnętrznego, t. zn. umiera. Działalność duszy trwa tylko w rozmnażaniu i rozwiniętem życiu wewnętrznem. To znaczy: powstają potomkowie przez siłę rozrodczą i zarazem obdarzeni są nadmiarem siły organotwórczej. W tym nadmiarze ożywa wciąż nanowo istota duszy. Jak uprzednio, przy dzieleniu się, całe ciało było wypełnione działalnością duszy, to teraz organa rozrodcze i odczucia. Zatem w nowopowstałych organizmach pochodnych ma się do czynienia z *reinkarnacją* życia duszy.

W teozoficznej literaturze opisane są te dwa stopnie rozwoju człowieka jako pierwsze zasadnicze rasy naszej ziemi. Pierwsza nazywa się polarna, druga hyperborejska.

Należy sobie wyobrazić, że świat odczuć owych przodków ludzkich był jeszcze zupełnie ogólny, nieokre-

ślony. Z naszych współczesnych rodzajów odczuwania dwa tylko już się różniczkowały: odczucie słuchowe i dotyku. Skutkiem przemiany ciała zarówno jak fizycznego otoczenia nie mógł już być nadal cały twór ludzki — że tak powiemy — „uchem”. W odrębnej tylko części ciała pozostała nadal właściwość przeżywania subtelnych wstrząśnięć. Dostarczyła ona materiału, z którego w następstwie zwolna rozwinął się nasz umysł słuchu. Jednak organem dotyku pozostaje cała reszta ciała.

Widocznym jest, że cały dotychczasowy przebieg rozwoju człowieka ma związek ze zmianą stanu ciepła na ziemi. Faktycznym czynnikiem, który doprowadził człowieka do skreślonego (wyżej) stopnia, było ciepło, znajdujące się w jego otoczeniu. Ale to ciepło zewnętrzne doszło do punktu, od którego (poczynając) dalszy postęp tworu ludzkiego stałby się niemożliwością. Zatem wewnątrz tego tworu występuje pewne działanie, które przeciwstawia się (skutkom) dalszego ochłodzenia się ziemi. Człowiek staje się rodzicem własnego źródła ciepła. Dotąd posiadał stopień ciepła swego otoczenia. Teraz występują w nim organy, które czynią go zdolnym do wzniesienia w sobie tego stopnia ciepła, jaki jest niezbędny do (zachowania) jego życia. Dotąd przenikały jego wnętrze cyrkulujące materje, które pod omawianym względem zależne były od otoczenia. Teraz mógł (obdarzać) te materje własnym, wzniesianem w sobie ciepłem. Soki ciała stały się ciepłą krwią. A przez to osiągnął, jako istota fizyczna, znacznie wyższy stopień samodzielności, niż go miał poprzednio. Spotęgowało się całe życie wewnętrzne. Odczucie zależało jeszcze zupełnie od świata zewnętrznego. Wypełnienie się własnym ciepłem nadało ciału

samodzielne *fizyczne* życie wewnętrzne. Wewnątrz ciała posiada dusza arenę dla rozwoju życia, które przestało być współżyciem \*) jedynie ze światem zewnętrznym.

Skutkiem tego zdarzenia życie duszy zostało wciągnięte w obręb ziemskiej materjalności. Przedtem żądze, chęci, namiętności, zadowolenia i ból mogły powstawać w duszy tylko za przyczynieniem się znowu (przyp. tłóm.: jako element psychiczny) elementu psychicznego. Co pochodziło z innej istoty psychicznej budziło w pewnej duszy skłonności i niechęć, pobudzało namiętności i t. d. Żaden zewnętrzny przedmiot fizyczny nie mógł wywierać takiego działania. Teraz dopiero stało się możliwym, że takie przedmioty zewnętrzne miały dla duszy pewne znaczenie. Ponieważ odczuwała wzmoczenie się zbudzonego wraz z własnym ciepłem życia wewnętrznego, jako błągostan, przeszkody w nim, jako niezadowolenie. Zewnętrzny przedmiot, który miał własność podtrzymywania cielesnego błągostanu, mógł stać się *pożądanym, upragnionym*. Tak zwana w literaturze teozoficznej „Kama” — „ciało życzeń” połączyło się z człowiekiem. Przedmioty zmysłów stały się przedmiotami zdolności pożądania. Przez swe ciało życzeń związał się człowiek z ziemskim bytem.

Fakt ten przypada na czas wielkiego zdarzenia kosmicznego, z którym wiąże się przyczynowo. Dotąd nie było materjalnego rozszczepienia pomiędzy słońcem, ziemią a księżycem. Te trzy stanowiły — w swoim działaniu na człowieka — jedno ciało. Teraz nastąpił rozdział: subtelniejsza materjalność, która zawierała

---

\*) (Przyp. tłóm.: w znaczeniu życia wspólnego, w jedności ze światem zewnętrznym).

w sobie wszystko, co przedtem nadawało duszy możliwość bezpośrednio ożywiającej działalności, wydzieliła się jako słońce; najtwardsza część wystąpiła, jako księżyc; a ziemia zachowała pod względem materjalności pośrednie miejsce pomiędzy obydwojma. Naturalnie, że rozdział ten nie dokonał się nagle, ale cały proces odbywał się powoli, kiedy człowiek od stanu rozmnażania się przez dzielenie przesuwiał się do stanu ostatnio opisywanego. A nawet skutkiem omawianych procesów kosmicznych dokonał się właśnie ten dalszy rozwój człowieka. Najpierw wyciągnęło słońce swoją materjalność ze wspólnego ciała kosmicznego. Przez to pozbawioną została dusza możliwości bezpośredniego ożywiania pozostałej materji ziemskiej. Następnie zaczął się wydzielać księżyc. Przez to ziemia weszła w stan, który spowodował scharakteryzowaną (wyżej) zdolność odczuwania. Również w związku z tem zdarzeniem rozwinął się nowy zmysł. Takimi stały się stosunki cieplne na ziemi, że ciała przybrały zwolna stałe granice, jakie dzielą przezroczyste od nieprzezroczystego. Wydzielone z masy ziemskiej słońce otrzymało zadanie darzenia światłem. W ciele ludzkim powstał zmysł widzenia. Światło i ciemność wywoływały w człowieku uczucia nieokreślone. Naprzykład światło odczuwał w pewnych warunkach jako miłe, jako potęgujące jego życie cielesne, starał się o nie, dążył do niego. Obok tego wypełniały właściwe życie duszy wciąż jeszcze obrazy sennych marzeń. W życiu tem powstawały i znikwały obrazy barwne, nie odnoszące się bezpośrednio do rzeczy zewnętrznych. Te obrazy barwne człowiek nawiązuje jeszcze do działań duszy. Ukazują mu się jeszcze obrazy barwne, kiedy doznaje przyjemnych oddziaływań psychicznych, ciemne obrazy, kiedy dotknie

go nieprzyjemny wpływ psychiczny. Dotąd zaznaczono jako życie wewnętrzne to, co powstało przez wystąpienie własnego ciepła. Oczywiście nie jest ono jeszcze życiem wewnętrznym w rozumieniu późniejszego rozwoju ludzkości. Wszystko odbywało się stopniowo, również i rozwój życia wewnętrznego. W myśl poprzednich rozważań — dopiero wtedy występuje to prawdziwe życie wewnętrzne, kiedy zachodzi zapłodnienie przez ducha, kiedy człowiek poczyną *myśleć* o tem, co działa nań z zewnątrz. Ze wszystkiego, opisanego niniejszem, widać, jak urasta człowiek w stan, przedstawiony w poprzednim rozdziale. I już poruszamy się właściwie w czasie, tam scharakteryzowanym, kiedy opisujemy, co następuje: Co dusza w sobie przeżywa, a co nawiązywała tylko do (świata) psychicznego, uczy się coraz bardziej nawiązywać (to) do wewnętrznego cielesnego bytu. Zachodzi to zatem (i) w stosunku do (omawianych) obrazów barwnych. Jak poprzednio kojarzono z jasnym barwnym obrazem wewnątrz własnej duszy — sympatyczne wrażenie psychiczne, to teraz (kojarzy się) świetlne wrażenie z zewnątrz. Dusza zaczyna widzieć barwnie przedmioty dookoła siebie. Ma to związek z wytworzeniem się nowego narządu widzenia. Do nieokreślonego czucia światła i ciemności w poprzednich stanach ciało posiadało dziś nieistniejące oko. (Legenda o cyklopie jednookim jest wspomnieniem tego stanu). Oba oczy rozwinęły się odkąd dusza poczęła intymniej łączyć zewnętrzne wrażenia świetlne ze swoim własnym życiem. A wraz z tem utracono zdolność spostrzegania psychicznego (bytu) w otoczeniu. Skutkiem tego dusza stawała się coraz bardziej lustrem zewnętrznego świata. Ten świat zewnętrzny zostaje powtórzonym wewnątrz duszy jako



wyobrażenie. Jednocześnie z powyższem dowonywał się podział na płci. Z jednej strony ciało ludzkie staje się (podatnem) do zapłodnienia przez inną istotę ludzką, z drugiej — rozwijają się cielesne „organy duszy” (system nerwowy), przez które zmysłowe wrażenia świata zewnętrznego odbijają się w duszy. A to przygotowało wejście myślącego ducha w ciało ludzkie.

## VII. POCZĄTEK ZIEMI WSPÓŁCZESNEJ.

### *Wystąpienie słońca.*

Zatem w badaniu kroniki Akasha należy cofnąć się wstecz aż do pradalekiej przeszłości, w której współczesna ziemia bierze swój początek. Przez ziemię rozumie się zatem ten stan naszej planety, w którym jest ona piastunem minerałów, roślin, zwierząt i ludzi w ich obecnej postaci. Ponieważ ten stan poprzedzały inne, w których wzmiankowane królestwa przyrody egzystowały w istotnie odmiennej postaci. Co dziś nazywamy ziemią, wiele zmian przeszło, zanim mogło się stać piastunem naszego współczesnego świata minerałów, roślin, zwierząt i ludzi. Również podczas stanów poprzednich istniały np. minerały: wyglądały jednak zupełnie inaczej, niż nasze dzisiejsze. O tych stanach minionych będzie jeszcze mowa. Tym razem zwrócimy uwagę tylko na to, jak stan bezpośrednio ubiegły przechodził w terażniejszy. Takie przekształcenie można sobie do pewnego stopnia wyobrazić, jeśli się porówna do przejścia istoty roślinnej przez stan kiełkowania. Wystawmy sobie roślinę z korzeniem, łodygą, liśćmi, kwiatem i owocem. Wszystko jednak, co jest jej materją, postacią i procesem, znika, pozostaje tylko małe ziarno. Po przez

nie rozwija się życie, aby powstać nanowo w nowym roku w podobnej formie. Podobnie znika wszystko, co istniało w minionym stanie naszej ziemi, aby w obecnym powstać nanowo. Co w ubiegłym stanie można nazwać minerałem, rośliną, zwierzęciem przeminęło, jak w roślinie — korzeń, łodyga i t. d. I tam, jak i tu pozostał stan ziarna, z którego stara forma nanowo się tworzy. W ziarnie tkwią siły utajone, z których wytwarza się nowa forma.

Zatem w czasie, niniejszem omawianym, mamy do czynienia z rodzajem ziarna ziemi. Ono zawierało w sobie siły, które (wydały) dzisiejszą ziemię. W dawniejszych stanach uzyskano te siły. Nie należy sobie jednak wyobrazić, że to ziarno ziemi składa się z gęstej materji, jak ziarno rośliny. Było raczej natury psychicznej. Składało się z owej subtelnej, plastycznej, ruchliwej materji, którą w teozoficznej literaturze nazywają „astralną”. W tym ziarnie astralnym ziemi znajdują się zrazu *tylko* zarodki ludzkie. Są to zarodki późniejszych dusz ludzkich. Wszystko, co inaczej znajdowało się już w uprzednich stanach w mineralnej, roślinnej, zwierzęcej przyrodzie, wchłonięte jest przez te zarodki ludzkie, stopione z nimi. Zanim więc człowiek zstąpi na ziemię fizyczną jest *duszą*, jestestwem astralnym. Jako taki znajduje się na ziemi fizycznej. Ta ostatnia istnieje w (stanie) nadzwyczaj subtelnej materjalności, jaką w teozoficznej literaturze nazywają *najsubtelniejszym eterem*. Skąd pochodzi ta ziemia eteryczna, to znajdzie swój wyraz w najbliższych rozważaniach. Z tym eterem łączą się astralne istoty ludzkie. One jakby wpa-  
ją swoje jestestwo temu eterowi — tak, że on staje się odbitką tego astralnego ludzkiego jestestwa. W tym początkowym stanie mamy zatem do czynienia z *zmianą*

na eteryczną, która składa się właściwie tylko z tych ludzi eterycznych, jest ich konglomeratem. Ciało astralne, albo dusza ludzka, znajduje się jeszcze właściwie w (swojej) większej części poza ciałem eterycznym i organizuje je od zewnątrz. Badaczowi wiedzy tajemnej wydaje się ta ziemia mniej więcej następująco: Jest kulą, która składa się znowu z niezliczonych kul eterycznych — ludzi eterycznych — i otoczona jest *astralną* osłoną, jak obecna ziemia, osłoną powietrzną. W tej osłonie astralnej (atmosferze) żyją ludzie astralni i działają stąd na swoje odbicia eteryczne. Astralne dusze ludzkie tworzą w eterycznych odbiciach swoje organy i wytwarzają z nich ludzkie życie eteryczne. W całej ziemi istnieje *tylko jeden* stan materji, mianowicie subtelny żywy eter. W teozoficznych książkach nazywają tę pierwszą ludzkość — pierwszą (polarną) rasą zasadniczą.

Dalszy rozwój ziemi odbywa się w ten sposób, że z *jednego* stanu materji tworzą się *dwa*. Gęstsza jakby wydziela się, a subtelniejszą materjalność pozostawia. Gęstsza materjalność jest podobna do naszego dzisiejszego powietrza, subtelniejsza jest podobna do tego, co sprawia, że chemiczne elementy wydzielają się z poprzednio niepodzielnej materjalności. Pozatem nadal istnieje reszta dawnej (zasadniczej) substancji ożywionego eteru. Mamy zatem obecnie do czynienia z trzema materjami ziemi fizycznej. Teraz astralne istoty ludzkie, tkwiące w osłonie ziemi, działają na trzy materjalności, zamiast, jak przedtem, na jedną. A działają w sposób następujący: Część powietrza stawia narażenie opór owej pracy ludzi astralnych. Nie wszystkie uzdolnienia doskonałych ludzi astralnych przejawia w sobie. Skutkiem tego ludzkość astralna podzieliła

się na dwie grupy. Jedna grupa opracowuje powietrzną materjalność, tworzy w niej własne odbicie. Druga grupa może więcej. Może opracowywać dwie (pozostałe) materjalności, może wytwarzać sobie takie własne odbicie, które składa się z żyjącego eteru i z drugiego rodzaju eteru, powodującego pierwiastki chemiczne. Ten ostatni rodzaj eteru nazwijmy eterem chemicznym. Ta druga grupa ludzi astralnych osiągnęła swoją wyższą zdolność jedynie przez to, że wydzieliła z siebie pewną część — pierwszą grupę — jestestw astralnych i skazała je na niższą pracę. Gdyby zachowała w sobie siły, które czynią tę niższą pracę, nie mogłaby sama wznieść się wyżej. Mamy tu zatem proces, polegający na tem, że coś wyższego rozwija się kosztem reszty, jaką z siebie wydziela.

Ziemia fizyczna przedstawia tedy następujący obraz. Powstały dwa rodzaje jestestw. Po pierwsze — jestestwa o ciele powietrznem, nad którem pracują zewnątrz należące doń istoty astralne. Są to istoty rodzaju zwierzęcego. Tworzą one pierwsze królestwo zwierzęce na ziemi. Te zwierzęta posiadały formy, jakie wydałyby się dość dziwaczne dzisiejszemu człowiekowi, gdyby je tu opisać. Ich postać — należy pamiętać, że ta postać posiadała tylko powietrzną materję — jest niepodobną do żadnej z obecnych form zwierzęcych. Co najwyżej mają pewne dalekie podobieństwo do skorupy ślimaka czyli muszli, dziś istniejących. Obok tych form zwierzęcych posuwa się naprzód fizyczne kształtowanie człowieka. Tedy wyżej posunięty człowiek astralny tworzy sobie fizyczne odbicie, składające się z dwu rodzajów materji: z eteru życia i eteru chemicznego. Ma się zatem do czynienia z człowiekiem, który składa się z ciała astralnego, a pracuje w ciele ete-

rycznem, które znowu składa się z eteru życia i eteru chemicznego. Przez eter życia posiada ta fizyczna odbitka ludzka zdolność rozmnażania się, wytwarzania podobnych sobie istot. Przez eter chemiczny przejawia pewne siły, podobne do dzisiejszych sił chemicznych przyciągania i odpychania. Stąd może ta odbitka ludzka przyciągać pewne materje z otoczenia i łączyć się z niemi, aby je następnie wydzielić za pomocą sił odpychających. Te materje czerpane być mogą naturalnie tylko z omawianego państwa zwierzęcego i z samego państwa ludzkiego. Mamy do czynienia z początkiem odżywiania. Te pierwsze odbitki ludzkie były zatem pożeraczami zwierząt i ludzi.. Obok tych wszystkich istot przetrwali również jeszcze potomkowie dawniejszych istot, składających się tylko z eteru; ale one zwyrodniały, ponieważ musiały dopasować się do nowych warunków ziemi. Z nich utworzyły się w następstwie, po wielu przemianach, jednokomórkowe istoty zwierzęce, jak również komórki, które złożyły się później na skomplikowane istoty ożywione.

Dalszy przebieg jest następujący: Powietrzna materjalność dzieli się na dwie, z których jedna gęstsza staje się wodną (ciekłą); druga pozostaje powietrzną. Ale również eter chemiczny rozpada się na dwa stany materji: jeden gęstszy, który staje się (nazwijmy go tak) eterem świetlnym. Powoduje w jestestwach, które go posiadają, dar świecenia. Reszta chemicznego eteru pozostaje nadal tą samą. Zatem ziemia fizyczna składa się z następujących rodzajów materji: wody, powietrza, eteru świetlnego, chemicznego i eteru życia. Aby zaś astralne jestestwa mogły działać znowu na te rodzaje, (znowu) odbywa się proces, polegający na tem, że coś wyższego rozwija się kosztem niższego, ja-

kie z siebie wydziela. Przez to powstają fizyczne jestestwa następných rodzajów: Najpierw takie, których, ciało fizyczne składa się z wody i powietrza. Na te działają grube, wydzielone jestestwa astralne. Przeto powstaje nowa grupa zwierząt o grubszej materjalności, niż poprzednia. Inna nowa grupa jestestw fizycznych posiada ciało, które może składać się z eteru powietrznego i świetlnego, zmieszanego z wodą. Są to podobne do roślin jestestw, których postać jest jednak bardzo niepodobną do terażniejszych roślin. Trzecią nową grupę stanowią ludzie ówczesni. Ich ciało fizyczne składa się z trzech rodzajów eteru świetlnego, chemicznego i eteru życia. Kiedy się zważy, że nadal trwają również potomkowie dawnych grup, można sobie wystawić, co za różnaitość istot ożywionych istniała na ówczesnym stopniu rozwoju bytu ziemskiego.

Ale oto następuje waźkie zdarzenie kosmiczne. Słońce się wydziela. Przez to odchodzą wprost pewne siły od ziemi. Stanowi je pewna część eterów życia, chemicznego i świetlnego. W ten sposób siły te zostały jakby wyciągnięte z dotychczasowej ziemi. Skutkiem tego zachodzi radykalna przemiana we wszystkich tych grupach istot ziemskich, które zawierały w sobie te siły uprzednio. Doznają pewnego przekształcenia. Wyżej nazwane istoty roślinne doznały najpierw tej przemiany. Odjęto im część ich eteru świetlnego. W następstwie — mogły się tylko wtedy przejawiać jako istoty żyjące, o ile zabrana im siła światła działała na nie od zewnątrz. W ten sposób uzależnione zostały rośliny od działania światła słonecznego. Podobna rzecz miała również miejsce z ciałem ludzkim. Również jego eter świetlny musiał nadal współdziałać ze słonecznym eterem świetlnym, aby być zdolnym do ży-

cia. Dotknęło to nietylko te istoty, które bezpośrednio utraciły eter świetlny, ale również inne. Ponieważ w świecie wszystko współdziała. Również i formy zwierzęce, które same nie posiadały eteru świetlnego, ale na które promieniowały dawniej ich współ-istoty ziemskie, a one rozwijały się pod (działaniem) tego promieniowania. I one teraz uzależniły się pośrednio od działania zewnątrz znajdującego się słońca. Ciało ludzkie zaś specjalnie rozwinęło organy, zdolne do przyjęcia ~~świata~~ słońca, pierwsze zarysy oczu ludzkich.

Dla ziemi — następstwem tego wystąpienia słońca było dalsze materjane zgęszczenie. Z płynnej materji uformowała się ~~twarda~~, również rozpadł się eter świetlny na' inny rodzaj eteru świetlnego i na pewien eter, ~~jaki daje~~ ciałom zdolność ogrzewania. Przeto ziemia stała się jestestwem, które rozwinęło w sobie ciepło. Wszystkie (należące do niej) istoty znalazły się pod wpływem tego ciepła. Znowu musiał zajść w astralu podobny proces, jak uprzednio; jedne istoty ukształciły się wyżej kosztem drugich. Wydzieliła się część istot, odpowiednich do pracy nad gęstą, stałą materjalnością. Stąd powstał na ziemi stały kościec *państwa mineralnego*. Zrazu nie wszystkie jeszcze wyższe państwa przyrody oddziaływały na tę stałą mineralną masę kostną. Mamy zatem na ziemi twarde państwo mineralne, państwo roślinne, którego najgęstszą materjalnością jest woda i powietrze. W tem państwie zgęściło się mianowicie skutkiem opisanych zdarzeń ciało powietrzne w (ciekłe) wodne. Obok tego istniały zwierzęta w najróżnorodniejszych formach, jedne o siłach — wodnych, inne — o powietrznych. (Właściwie) ciało ludzkie uległo procesowi zgęszczenia. Najtwardszą swą cielesność

zgaściło do stanu wodnego. To ciało wodne przenikał (nowo) powstały eter cieplny. Materjalność, jaką to nadawało jego ciału, nazwać można gazową. Ten materjalny stan ciała ludzkiego omawiają dzieła wiedzy tajemnej jako stan *mgły ognistej* (resp. *cieplnej*). Człowiek był wcielony w to ciało z mgły cieplnej.

Przeto doprowadzono badanie kroniki Akasha ściśle do (momentu) owego kosmicznego przewrotu, jaki spowodowało wystąpienie księżyca z ziemi.

## VIII. WYSTĄPIENIE KSIĘŻYCA.

Trzeba sobie zupełnie wyraźnie uprzytomnić, że człowiek później dopiero, a przytem stopniowo przybrał (tę) gęstą materjalność, jaką teraz za swoją uważa.

Chcąc wytworzyć sobie wyobrażenie o jego cielesności na niniejszem omawianym stopniu rozwoju, najlepiej pomyśleć ją podobną do pary wodnej, albo do sunącej w powietrzu chmury. Tylko, że wyobrażenie to, naturalnie, jest przybliżone, zgoła *zewnątrznie* (rzecz biorąc). Ponieważ chmura ogniowa (resp. cieplna), „człowiek”, jest ożywioną wewnątrznie i zorganizowaną. W stosunku do tego, czem później stał się (człowiek), dusza jego śpi jeszcze; posiada on zupełnie mroczną (głuchą) świadomość. Tej istocie brak jeszcze (tego) wszystkiego, co nazwać można inteligencją, rozsądkiem, rozumem. Porusza się raczej płynąc niż krocząc, przy pomocy czterech organów, podobnych do członków: naprzód, wstecz, w bok, we wszystkie strony. Pozatem o duszy tej istoty już nieco powiedziano.

Nie należy jednak myśleć, że ruchy albo inne przejawy cielesne tej istoty zachodzą nierozumnie albo bezładnie. Odbywały się raczej zupełnie prawidłowo. Wszyst-



ko co się działo, posiadało sens i znaczenie. Tylko moc prowadząca, rozsądek tkwił nie w tej istocie samej. Raczej kierował nimi rozsądek, znajdujący się poza nimi. Wyższe istoty, dojrzalsze od nich, niejako okrążały je i kierowały. Ponieważ — to jest ważką cechą zasadniczą mgławicy cieplnej, że wnią wcielać się mogły istoty ludzkie na scharakteryzowanym stajdum swojego bytu, a jednocześnie brały z niej ciało dla siebie również wyższe istoty i w ten sposób mogły (te ostatnie) pozostawać z ludźmi w całkowitem współdziałaniu. Popędy, instynkty, namiętności ludzkie doprowadzone były do tego stopnia, że mogły ukształtować się w mgławicy cieplnej. Pozostałe zaś z przytoczonych istot mogły swoim rozumem, władzą rozsądkową tworzyć w tej mgławicy cieplnej. A nawet posiadały wyższe jeszcze zdolności, dzięki którym sięgały do górniejszych regionów. Z tych regionów pochodziły ich postanowienia i impulsy; ale w mgławicy cieplnej ujawniały się fantastyczne skutki tych postanowień. Wszystko, co na ziemi działo się przez człowieka, wynika z uregulowanego obcowania ludzkich ciał mgławicy cieplnej z takimi samymi (ciałami) istot wyższych. Można powiedzieć zatem, że człowiek dążył wzwyż. Miał rozwinąć w mgławicy cieplnej swoje cechy ludzkie, wyższe od poprzednich (dotychczasowych). Inne istoty dążyły wniż, do materji. Były w drodze do przejawienia w bycie swoich sił twórczych, w coraz gęstszych formach materjalnych. Nie oznacza to jednak — w głębszem rozumieniu — ich obniżenia. Ten punkt należy sobie właśnie kompletnie wyjaśnić. Jest to wyższa moc i zdolność rządzić gęstszymi formami materjalności, niż bardziej rzadkimi. Te wyższe istoty również posiadały w dawniejszych epokach swojego rozwoju

podobnie ograniczoną moc, jak teraz — mniej więcej — człowiek. Posiadały niegdyś, jak człowiek w terażniejszości, moc nad tem, co działa się „wewnątrz nich”. I nie oddawała im się zewnętrzna gęsta materja. Teraz dążyły do stanu, w jakim miały magicznie kierować, i rządzić rzeczami zewnętrznymi. Zatem w opisywanej epoce wyprzedzały one człowieka. Dążył wzwyż, aby dopiero wcielić rozsądek w subtelniejszą materję, aby następnie dać mu możność działania nazewnątrz; one — już dawniej wcieliły rozsądek \*) i osiągnęły obecnie magiczną siłę wprowadzania rozsądku w otaczający je świat. Człowiek dążył zatem *wzwyż* po przez mgławicę cieplną. One (istoty wyższe) wchodziły — po przez ten stopień — właśnie *wniż*, dla rozszerzenia swojej mocy.

W mgławicy ciepłej mogły działać przedewszystkiem te siły, jakie człowiek ma za niższe, siły jego namiętności i popędów. Zarówno człowiek, jak i istoty wyższe posługiwały się temi siłami na omawianym stopniu mgławicy ciepłej. Na opisaną wyżej postać człowieka działają — mianowicie wewnątrz niej — te siły w ten sposób, że może on rozwinąć organy, które następnie czynią go zdolnym do myślenia, zatem do wykształcenia osobowości. W tych wyższych istotach działają owe siły — w rozpatrywanem stadjum — jednak w ten sposób, że mogą (te istoty wyższe) posługiwać się niemi do bezosobistego tworzenia ziemskich urządzeń. Stąd — dzięki tym istotom — powstają na ziemi ukształtowania (utwory), które same są odbiciem praw rozsądku. W człowieku zatem powstają przez

---

\*) (Przyp. tłóm. wcielić rozsądek w materję, t zn. nadać jej — w jej przejawach — mądrość, jakiej ona sama przez się nie posiada).

działanie sił namiętności osobowe organy rozsądku; do-koła nich — w otoczeniu — formują się przez te same siły organizmy doskonale rozsądne (w swej budowie).

A teraz pomyślmy ten proces w nieco dalej posu-niętem stadjum rozwoju albo raczej uprzytomnijmy so-bie, co podaje kronika Akasha przy badaniu nieco póź-niejszego momentu czasu. Wówczas oddziela się księ-życ od ziemi. Dokonywa się wielka przemiana. Wię-ksza część ciepła ustępuje z ciał, znajdujących się w oto-czeniu człowieka. Przeto materjalność rzeczy stała się gęstsza, twardsza. Człowiek musiał żyć w tak osty-głym otoczeniu. A mógł to zrobić, o ile przemienił swo-ją własną materjalność. Z tem zgęszczeniem materji idzie w parze zmiana kształtu. Ponieważ stan mgławicy cieplnej na ziemi ustąpił zgoła innemu. A skutkiem tego omawiane istoty wyższe nie posiadały już mgła-wicy cieplnej, jako środka swojej działalności. Rów-nież dlatego nie mogły przejawiać nadal swojego wpły-wu na te duszne uzewnętrznienia życia człowieka, co było głównem polem ich działalności. Ale otrzymały moc nad postacią człowieka, którą przedtem wytworzy-ły same z mgławicy cieplnej. Ta zmiana w oddziały-waniu idzie w parze ze zmianą postaci ludzkiej. Połowa, obdarzona dwoma organami ruchu, zmieniła się w dol-ną połowę, która przeto stała się głównie czynnikiem odżywiania i rozmnażania. Druga połowa zwraca się ku górze. Oba pozostałe organy ruchu stały się zary-sami rąk. I takie organy, jakie jeszcze uprzednio słu-żyły do odżywiania i rozmnażania, przekształciły się na organy mowy i myśli. Człowiek się wyprostował. Jest to bezpośredni skutek wystąpienia księżyca. A wraz z księżycem zniknęły te wszystkie siły z ciała ziemi, przy pomocy których mógł człowiek — w czasie mgła-

wicy cieplnej — jeszcze sam się zapładniać i wydawać podobne sobie istoty bez zewnętrznego wpływu. Cała jego dolna połowa, którą nazywają często niższą naturą, znalazła się pod rozsądnie kształcącym wpływem wyższych jestestw. Co te jestestwa mogły uprzednio regulować jeszcze w człowieku samym, kiedy „masa siły”, obecnie wydzielona — wraz z księżycem, — znajdowała się w połączeniu z ziemią, to (samo) musiały organizować teraz za pomocą współdziałania obu płci. Przeto się wyjaśnia, dlaczego wtajemniczeni uważają księżyc za symbol siły rozrodczej. W nim tkwiły niejako te siły. A opisane wyższe istoty mają pewien związek z księżycem; są — w pewnej mierze — bogami księżycowymi. Działały przed oddzieleniem się księżyca — jego siłą w człowieku, poczem działają ich siły od zewnątrz na rozmnażanie się człowieka. Można również powiedzieć, że owe szlachetne siły duchowe, które poprzednio oddziaływały za pośrednictwem mgławicy cieplnej na jeszcze wyższe popędy człowieka, zeszyły obecnie, aby przejawiać moc swoją w dziedzinie rozmnażania. Faktycznie szlachetne siły bogów działają w tej dziedzinie regulująco i organizująco. A w tem wyraża się ważkie twierdzenie wiedzy tajemnej, które brzmi następująco: Wyższe szlachetne siły boskie mają powinowactwo z — *pozornie* — niższymi siłami człowieka. Słowo „pozornie” musi tu być ujęte w swoim całkowitem znaczeniu. Ponieważ byłoby to zupełnem zapoznaniem prawd okultystycznych — *chcieć* widzieć *w istocie* („an sich”) sił rozmnażania coś niższego. Tylko wtedy tkwi w tych siłach coś niszczącego, kiedy człowiek sił tych nadużywa, kiedy nagina je do służby swoim namiętnościom i popędom, nie zaś, kiedy je *uszlachetnia* przez wgląd, że tkwi w nich boska siła du-

chowa. Wtedy odda te siły na służbę da rozwojowi ziemi i w swem rozumieniu wykonywać będzie zamiary omawianych jestestw wyższych. Uszlachetnienia tej całej dziedziny i oddania jej prawom boskim — uczy wiedza tajemna, nie zaś jej zdławienia. To ostatnie może pochodzić tylko od zewnętrznie ujętych zasad okultystycznych i zniekształconych aż do stopnia źle rozumianego ascetyzmu.

Co rozwinął sobie człowiek w drugiej, górnej połowie, na to omawiane istoty wyższe nie mają żadnego wpływu. Zatem inne istoty osiągnęły władzę nad tą połową. Istoty, które na wcześniejszych stopniach rozwoju wprowadziły dalej posunęły się od człowieka, ale nie tak jeszcze daleko jak bogowie księżycowi. Nie mogły jeszcze przejawiać (swojej) mocy w mgławicy cieplnej. Teraz zaś, kiedy nastąpił czas późniejszy, kiedy za pomocą mgławicy cieplnej wytworzono ludzkie organy rozsądku, (a zatem to) przed czym same stały dawniej, (teraz) czas na nie przyszedł. Bogowie księżycowi dawniej już osiągnęli działający nazewnątrz i porządkujący rozsądek. W nich był już ten rozsądek wtedy, kiedy następowała epoka mgławicy cieplnej. Mogli oni oddziaływać nazewnątrz na rzeczy ziemskie. Wzmiankowane tylko co istoty nie doszły we wcześniejszej epoce do wytworzenia takiego nazewnątrz działającego rozsądku. Ale oto jest ten rozsądek. Istnieje w ludziach. I zawładnęły teraz tym rozsądkiem ludzkim, aby przezeń działać na rzeczy ziemskie. O ile uprzednio bogowie księżycy działali na całego człowieka, teraz działają tylko na dolną jego połowę; zaś na górną połowę działa wpływ wzmiankowanych jestestw niższych. W ten sposób dostaje się człowiek pod podwójne kierownictwo. W swojej części niższej znajduje się pod władzą bogów księ-

życa, w swej ukształtowanej osobowości dostaje się pod kierownictwo tych jestestw, objętych nazwą „*Lucifera*”, od imienia ich panującego. Bogowie lucyferyczni uzupełniają zatem swój własny rozwój, posługując się wznieconymi siłami ludzkimi — siłami rozsądku. Nie mogli one wcześniej doprowadzić swego rozwoju do tego stadium. Razem z tem jednak dali człowiekowi zaród wolności, (zdolność) odróżniania „dobra i zła”. Pod samym tylko kierownictwem bogów księżycowych uformowany został wprawdzie ludzki organ rozsądku, ale ci bogowie zostawili by go drzemiącym; w posługiwaniu się nim nie mieli żadnego interesu. Posiadali przecież własne swoje siły rozsądkowe. Istoty lucyferyczne przez wzgląd na siebie samych miały (swój własny) interes w kształceniu ludzkiego rozsądku w zwróceniu go do rzeczy ziemskich. Przeto stały się dla człowieka nauczycielami tego wszystkiego, co może wykonać rozsądek ludzki. Nie mogły być jednak niczem więcej, jak *wzbudzielcami*. Bowiernie nie w *sobie*, ale właśnie tylko w *człowieku* mogły ukształcać rozsądek. Stąd począł się dwojaki kierunek działalności na ziemi. Jeden wychodził bezpośrednio z bóstw księżycowych i od początku był prawidłowo uporządkowany, rozumny. Bogowie księżycowi odbyli już dawniej swój czas nauki i teraz znajdowali się ponad możliwością błędu. Współdziałający z ludźmi bogowie lucyferyczni dopiero musieli dopracować się do takiego przejaśnienia. Pod ich kierownictwem musiał człowiek uczyć się wykrywania praw swej istoty. Pod kierownictwem *Lucifera* człowiek musiał stać się sam jakoby „jednym z bogów”.

Nasuwa się kwestja: jeśli jestestwa lucyferyczne nie doszły do doskonale rozsądnej twórczości w mgławicy ciepłej, na czem się zatrzymały? Do którego stopnia

ziemskiego rozwoju sięgała ich zdolność do podjęcia współpracy z bogami księżycowymi? Kronika Akasha daje na to odpowiedź. One — mogły uczestniczyć w twórczości ziemskiej do momentu wystąpienia słońca ze ziemi. Okazuje się, że choć wykonały dotąd mniejszą pracę niż bogowie księżycowi, jednak należą do zespołu boskich twórców. Kiedy rozłączyły się ziemia i słońce, na pierwszej poczęła się czynność, mianowicie praca w mgławicy cieplnej, do której właśnie przygotowani byli bogowie księżycy, nie zaś duchy lucyferyczne. Dla nich tedy nastąpił okres pauzy, czekania. Kiedy następnie przeminęła ogólna mgławica cieplna i poczęły istoty ludzkie pracować nad swoimi organami rozsądku, wówczas mogły duchy lucyferyczne znowu wyjść ze swojego stanu spoczynku. Ponieważ tworzenie rozsądku jest pokrewne działalności słońca. Wzejście rozsądku w naturze ludzkiej jest rozświetleniem się wewnętrznego słońca. A mówi się to nietylko obrazowo, ale w rzeczywistości (tych słów) rozumieniu. W ten sposób znalazły owe duchy wewnątrz człowieka sposobność podjęcia na nowo swoich związanych ze słońcem, czynności, kiedy (już) epoka mgławicy cieplnej przeminęła.

Przeto wyjaśnia się również pochodzenie imienia Lucifer, t. j. „światłonośny”, i dlaczego w wiedzy tajemnej nazywają te istoty — „bogami słonecznymi”.

Wszystko, co następuje dalej, staje się zrozumiałym, jeśli zwrócimy wzrok w epoki, poprzedzające rozwój ziemi. Znajduje to miejsce w dalszym ciągu kroniki Akasha. Tam się wykaże, jaki rozwój odbyły związane ze ziemią istoty na innych planetach, zanim wstąpiły na ziemię. Nauczmy się ściślej jeszcze rozpoznawać naturę „bogów księżycowych” i „słonecznych”. Jednocześnie staje się zupełnie przejrzystym rozwój państwa zwierzęcego, roślinnego i mineralnego.

## CZĘŚĆ DRUGA.

### NIEZBĘDNE UWAGI.

W dalszym ciągu niniejszego przystąpimy do rewelacji o rozwoju człowieka i jestestw, będących z nim w związku, — przed „okresem ziemskim”. Ponieważ przedtem nim człowiek skojarzył swój los z planetą, zwaną Ziemią, odbył już szereg stopni rozwoju, na których przygotował się w pewnej mierze do bytu ziemskiego. Odróżnia się takie trzy stopnie planetarne i określiła je, jako *trzy planetarne stopnie rozwoju*.. Wiedza tajemna nazywa te trzy stopnie planetarne obiegami Saturna, Słońca i Księżyca. Okaże się następnie, że nie mają one narazie (żadnego) związku z nazwami obecnych ciał niebieskich astronomji współczesnej, choć i tu — w szerszem rozumieniu — zachodzi łączność, znana wybitnym mistykom. Równie dobrze możnaby powiedzieć, że człowiek, zanim wstąpił na ziemię, zamieszkiwał inne planety. Jednak przez te „inne planety” rozumie się tylko dawniejsze stany rozwojowe samej ziemi i jej mieszkańców. Ziemia, zanim stała się Ziemią, przeszła wraz z należącymi do niej istotami przez trzy stany: Saturna, Słońca i Księżyca. Saturn, Słońce i Księżyc są jakby trzema reinkarnacjami ziemi — w przeszłości. Co w powyższem zestawieniu na-



zwaliśmy Saturnem, Słońcem i Księżycem podobnie nie egzystuje jako planeta fizyczna, jak nie egzystują dawniejsze reinkarnacje fizyczne człowieka obok istniejącej dziś. Planetarny rozwój człowieka i istot, należących do ziemi, stanowi właśnie przedmiot dalszych rozważań kroniki „Akasha”. Nie należy mniemać, że wymienionych wyżej trzech stanów nie poprzedziły inne jeszcze. Ale wszystko, co odbyło się podczas tych ostatnich, ginie w ciemnościach, których narazie badanie wiedzy tajemnej nie zdoła rozświetlić. Ponieważ badanie to nie polega na spekulacji, na samem snuciu pojęć, ale na rzeczywistem, *duchowym doświadczeniu*. I podobnie jak oko fizyczne sięga w czystym polu tylko do pewnej granicy, a nie może wyrzeć poza horyzont, również „oko ducha” może spoglądać tylko do pewnego punktu czasu. *Wiedza duchowa polega na doświadczeniu i poprzestaje skromnie na doświadczeniu*. Tylko drobiazgowa ciasna skrupulatność chce odrazu zbadać, co było „całkiem na początku świata”, albo „dlaczego właściwie Bóg świat stworzył?” Badaczowi tajemnic chodzi raczej o zrozumienie, że na pewnym stopniu poznania nie stawia się już zupełnie takich pytań. Ponieważ wewnątrz duchowego *doświadczenia* odsłania się człowiekowi wszystko, co jest niezbędnem do wypełnienia jego przeznaczeń na naszej planecie. Kto cierpliwie dopracuje się do doświadczeń badacza tajemnic, ujrzy, że człowiek może osiągnąć zupełne zaspokojenie wszystkich, niezbędnych dla niego kwestji — *wewnątrz* (w obrębie) duchowego doświadczenia. Zobaczymy, w następnych rozdziałach, jak naprzykład wpelni rozwiązuje się kwestja „pochodzenia zła” i inne, których (rozwiązania) człowiek musi pragnąć. Nie chciano jednak bynajmniej powiedzieć, że człowiek *nigdy* nie osiągnie

nie wyjaśnienia wyszczególnionych wyżej kwestji „początku świata” i t. p. *Może osiągnąć*. Ale dla uzyskania tej możliwości, najpierw *musi* przejść przez poznanie tego, co wyjawia się *wewnątrz* najbliższego duchowego doświadczenia. Wtedy bowiem poznaje, że takie pytania należy stawiać inaczej niż poprzednio.

Im głębiej wzyje się kto w prawdziwą wiedzę tajemną, tem bardziej staje się *skromnym*. Dopiero wtedy poznaje, jak należy zupełnie powoli dojrzewać i stawać się godnym pewnych wiadomości. A dumę i nieskromność uważa za te cechy ludzkie, które tracą wszelki sens na pewnym stopniu poznania. Spozstrzega, kiedy już coś niecoś poznał, jak niezmiernie wielka droga przed nim leży. Przez wiedzę właśnie osiąga wgląd w to: „jak mało się wie”. Odbiera również uczucie ogromnej odpowiedzialności, jaką bierze na siebie ten, kto mówi o wiedzy nadzmysłowej. Jednak ludzkość nie może być bez tej nadzmysłowej wiedzy. Ten, kto ją rozpowszechnia, powinien posiadać skromność, prawdziwy, szczerzy samokrytycyzm, niewzruszone niczem dążenie do samopoznania i jak najbardziej krańcową ostrożność.

Takie uwagi uboczne są tu niezbędne, ponieważ mamy wznieść się do rozpoznań wyższych jeszcze, niż znajdujące się dotąd, w poprzednich rozdziałach kroniki Akasha.

Podane w niniejszych rewelacjach rzuty oka w przeszłość ludzkości należy następnie uzupełnić rzutami oka w przyszłość. Bowiem prawdziwemu duchowi poznania może się odsłonić przyszłość choćby w tej mierze, ile to jest niezbędnem dla człowieka do wypełnienia jego przeznaczeń. Kto nie wniknie w wiedzę tajemną, ale z wyroczonej wysokości swych przesądów sprowadza wyniki jej badań poprostu do dziedziny fan-

tazmów i marzeń, ten najmniej rozumie taki stosunek do przyszłości. A jednak zwykle rozważanie logiczne mogłoby uprzytomnić, o co tu chodzi. Tylko, że takie rozważania logiczne o tyle jedynie się przyjmuje, o ile zgadzają się one z przesądami ludzi. Przesady są potężnymi wrogami również wszelkiej logiki.

Rozważmy: kiedy w zupełnie określonych stosunkach łączymy siarkę, tlen i wodór, wówczas na mocy koniecznych praw musi powstać kwas siarkowy. A kto się chemji uczył, umie *przepowiedzieć*, co powinno nastąpić, jeśli wzmiankowane materiały przy odpowiednich warunkach wejdą z sobą w związek. Zatem posiadający taką znajomość chemji jest prorokiem w ograniczonej dziedzinie materialnego świata. A proroctwo jego mogłoby tylko w tym razie okazać się błędnem, gdyby nagle zmieniły się prawa przyrody. Badacz wiedzy tajemnej dochodzi praw duchowych wprost tak samo, jak fizyk lub chemik — praw materialnych. Czyni to odpowiednio do rodzaju dziedziny duchowej i ze ścisłością jej właściwą. Rozwój ludzkości zależy jednak od tych wielkich praw duchowych. Podobnie jak *wbrew* prawom przyrody — nie łączą się nigdy w przyszłości tlen, wodór i siarka, również nie znajduje się nic w życiu duchowym *wbrew* duchowym prawom. A kto zna te ostatnie, ten potrafi wejrzeć *wpraworządność przyszłości*.

Rozmyślnie użyto tego właśnie porównania na proce wykreślanie z góry losu przyszłego ludzkości, ponieważ rzeczywiście w tem rozumieniu pomyślaną jest wzmiankowana predestynacja w prawdziwej wiedzy tajemnej. Dla tego, kto rozumie to zgodne z rzeczywistością twierdzenie okultyzmu, przestaje również istnieć zarzut, jakoby (fakt), iż rzeczy w pewnym sensie są

z góry wyznaczone, czynił wszelką wolność ludzką niemożliwością. Przepowiedzieć da się to, co odpowiada pewnemu prawu. Ale woli — prawo nie wykreśla. Podobnie jak jest wyznaczonem, że w *każdym* wypadku tylko według określonego prawa łączą się tlen, wodór i siarka na kwas siarkowy, również pewnem jest, że od woli ludzkiej może zależeć powołanie warunków, w jakich prawo będzie działać. Podobnie również dzieje się z wielkimi zdarzeniami świata i przyszłością losów ludzkich. Badacz wiedzy tajemnej przewiduje, że dopiero przez własnowolność ludzką zostaną sprowadzone. Zatem badacz wiedzy tajemnej przewiduje to, co ma się dokonać za przyczynieniem wolności ludzkiej. Wyobrażenie o możliwości powyższego dają następujące rewelacje. *Jedną* tylko istotną różnicę pomiędzy przewidywaniem faktów wiedzy fizycznej a duchowej należy sobie wyjaśnić. Wiedza fizyczna polega na wglądach rozsądku i stąd jej prorocstwo jest również tylko rozsądkowe, oparte na sądach, wnioskach, kombinowaniu i t. p. *Przepowiadanie za pomocą duchowego poznania* wynika natomiast z rzeczywistego *wyższego wglądu* albo postrzegania. Badacz wiedzy tajemnej musi nawet z całą surowością unikać wyobrażenia sobie tego wszystkiego, co polega na samem rozważaniu, kombinowaniu, spekulacji i t. p. Musi stosować pod tym względem jak najdalej idące wyrzeczenie i uprzytomnić sobie zupełnie wyraźnie, że wszelka spekulacja, rozsądkowe filozofowanie i t. p. jest szkodliwe dla prawdziwego widzenia. Czynności te należą właśnie całkowicie jeszcze do niższej natury ludzkiej, a prawdziwie wyższe poznanie zaczyna się dopiero odtąd, gdzie natura ta wznosi się do wyższego jestestwa w człowieku. Przez to jednak nie powstaje się bynajmniej przeciwko tym poczyna-

niom, jakie w swojej dziedzinie są nie tylko słuszne, ale również *jedynie* uprawnione. Nic wogóle nie jest samo przez się wyższem albo niższem, ale jedynie w stosunku do czegoś innego. A co pod pewnym względem stoi wysoko, może stać bardzo nisko w innym kierunku. To jednak, co musi być poznane przez *widzenie*, nie może być poznane przez samą refleksję i najwspanialsze kombinacje rozsądku. Człowiek jakiś może być — w zwykłym znaczeniu tego słowa — jak najbardziej „bogaty duchem” i to „bogactwo ducha” nie pomoże mu zupełnie do poznania duchowych prawd. Musi go się nawet wyrzec i oddać całkowicie jedynie wyższemu widzeniu. Wówczas podobnie postrzega tam rzeczy bez (pomocy) swojej „bogatej duchem” refleksji, jak — bez dalszych rozważań — spostrzega kwiaty w polu. Nikomu nic nie przyjdzie z rozważań o wyglądzie łąki; wszelki dowcip jest tu bezsilnym. Podobna rzecz ma miejsce przy patrzeniu w światy wyższe.

Co w ten sposób staje się przepowiednią przyszłości człowieka, jest podłożem dla wszystkich *ideałów*, które mają wartość rzeczywiście *praktyczną*. Ideały, o ile mają posiadać wartość praktyczną, muszą tak głęboko tkwić w światach duchowych, jak prawa przyrody w samym świecie przyrodzonym. Prawa rozwoju muszą być takimi prawdziwymi ideałami. Inaczej, pochodzą one z bezwartościowego marzycielstwa czy fantazji i nie mogą nigdy znaleźć urzeczywistnienia. Wszystkie wielkie ideały historii świata (biorąc je w najszerszym rozumieniu) pochodzą z widzącego poznania. Ponieważ wszystkie te wielkie ideały pochodzą od wielkich badaczy tajemnic czyli wtajemniczonych i od mniejszych, którzy współpracowali w budowie ludzkości i kierowali się świadomie lub przeważnie — *nieświadomie*—

wskazaniami badaczy wiedzy tajemnej. Wszystko nieświadome posiada jednak wreszcie w świadomem swój początek. Murarz, który pracuje przy budowie domu, rządzi się „nieświadomie” rzeczami, znanymi innym, którzy wykreślili miejsce, gdzie ma być dom postawiony, styl, w jakim ma być utrzymany i t. d. Ale to wyznaczenie miejsca i stylu opiera się również na czemś, co dla wyznaczającego pozostaje nieznanem; są lub byli inni tego *świadomi*. Artysta np. wie, dlaczego dany styl wymaga tu prostej, a tam krzywej linii i t. p. Kto stosuje styl do swego domu, nie uświadamia sobie — być może — owego „dlaczego”. Podobnie dzieje się również z wszelkimi zdarzeniami rozwoju świata i ludzkości. Poza tymi, którzy pracują w określonej dziedzinie, stoją wyżsi, bardziej świadomi pracownicy: tak występują albo zstępują szczeble świadomości. Poza człowiekiem powszednim stoją wynalazcy, artyści, badacze (naukowi) i t. d. Poza tymi stoją wtajemniczeni w wiedzę tajemną, a poza tymi, — nadludzkie istoty. Ten tylko rozumie rozwój świata i ludzkości, kto sobie uprzytomni, że zwykła ludzka świadomość jest *tylko jedną* formą świadomości i że znajdują się jeszcze *wyższe* i *niższe* jej formy. I tu nie należy jednak błędnie rozumieć wyrazów „wyższy” i „niższy”. Mają znaczenie tylko w stosunku do stanowiska — jakie człowiek właśnie zajmuje. Są tem samem, co „na prawo” i „na lewo”. Kto przesunie się sam nieco „w prawo”, rzeczy przesuną się względem niego „w lewo”, które poprzednio leżały „na prawo”. To samo ze stopniami świadomości, leżącymi „wyżej” lub „niżej” od zwykłej (świadomości) ludzkiej. Kiedy człowiek sam się wyżej rozwija zmienia się jego ustosunkowanie względem innych stopni świadomości. Ale zmiany te związane są właśnie z je-

go rozwojem. A stąd mają tu swoje znaczenie podane w zarysie przykłady innych świadomości.

Za przykład takiego wskazania może służyć narazie ul pszczelny, albo ta wspaniała państwowość, jaka przejawia się w mrowisku. Współdziałanie poszczególnych gatunków owadów (królowe, trutnie, pracownice) odbywa się w sposób zupełnie prawidłowy. I podział pracy pomiędzy poszczególne kategorie da się określić tylko jak wyraz właściwie stosowanej mądrości. Co w tym się przejawia, jest zupełnie tak samo wynikiem świadomości, jak owocem świadomości człowieka są urządzenia ludzkie w świecie fizycznym (technika, sztuka, państwo i t. d.). Tylko, że świadomość, tkwiąca w podłożu ula czy mrowiska, nie znajduje się w tym samym świecie fizycznym, gdzie zwykła świadomość ludzka. Stan rzeczy da się zaznaczyć w sposób następujący. Człowieka znajdujemy w świecie fizycznym. A jego organy fizyczne, jego cała budowa jest tak ukonstytuowana, że świadomości jego szukać zrazu należy w świecie fizycznym. Inaczej rzecz się ma z ulem lub mrowiskiem. Dochodząc świadomości tych ostatnich w tym samym rozumieniu, co u człowieka, postępuje się błędnie, kiedy zamyka się (to dochodzenie) w granicach świata fizycznego. Nie, w tym wypadku należy raczej twierdzić: Aby odnaleźć porządkującą istotę ula czy mrowiska, nie można pozostawać w świecie, gdzie żyją pszczoły czy mrówki w swoim ciele fizycznym — „świadomego ducha” należy tedy szukać w innym świecie. Ten sam świadomy duch, który dla człowieka żyje w świecie fizycznym, daje się odnaleźć dla wzmiankowanych kolonji zwierzęcych w świecie *nadmysłowym*. Gdyby człowiek mógł się wznieść ze swoją świadomością do tego nadmysłowego świata,

mógłby tam powitać ducha „mrówek” czy „pszczoł” — w pełni przytomności — jako siostrzaną sobie istotę. Widzący — *rzeczywiście tak może*. We wzmiankowanych przykładach mamy przed sobą istoty, świadome w innych światach, a tylko przez swe organy fizyczne — poszczególne pszczoły i mrówki — wnikają w świat fizyczny. Świadomość mrowiska czy ula w dawniejszych epokach swojego rozwoju znajdowała się właśnie w świecie fizycznym jak obecna ludzka, następnie jednak wzniosła się, a tylko pozostawiła organa wykonawcze, mianowicie poszczególne mrówki i pszczoły, w świecie fizycznym. Taki sam przebieg rozwoju czeka człowieka w przyszłości. A nawet do pewnego stopnia odbywa się już obecnie u widzących. Że dzisiejsza świadomość człowieka pracuje w świecie fizycznym, polega to przecież na tem, że jego cząstki fizyczne (człowieka) — molekuły, mózgu i nerwów — znajdują się w określonym związku z sobą. Ściślej powiedziano o tem w mojej książce p. n. „Jak osiągnąć poznanie wyższych światów” \*). Przy wyższem poznaniu faktycznie zachodzi u człowieka (proces) rozluźnienia zwykłej spójności mózgu. Stykają się one „luźniej” z sobą, w ten sposób, że mózg widzącego daje się porównać pod tym względem z mrowiskiem, choćby nawet to rozpadnięcie się nie dało wykazać *anatomicznie*. Procesy zachodzą w różnych dziedzinach świata w zupełnie różny sposób. Poszczególne molekuły mrowiska — mianowicie mrówki same — tak mocno były połączone w dawno minionym czasie, jak dziś właściwe molekuły ludzkiego mózgu. Wówczas świadomość ich w świecie

---

\*) Woryginale: „Wie erlangt man Erkenntnis der höheren Welten?” Dr. Rudolf Steiner. W tłumaczeniu francuskim p. t.: *Initiation*, w przygotowaniu polskie tłumaczenie.



fizycznym była taka, jak obecnie ludzka. A kiedy w przyszłości, świadomość ludzka przeniesie się do „wyższych” światów, wtedy związek części zmysłowych w świecie fizycznym będzie takim luźnym, jaki zachodzi dziś pomiędzy poszczególnymi mrówkami. Co nastąpi kiedyś dla wszystkich ludzi fizycznie, dokonywa się już dzisiaj z mózgiem jasnowidzącego. tylko, że żaden instrument w świecie zmysłów nie jest dość subtelnym, aby w tym wyprzedzającym rozwoju wykazać rozluźnienie. A jak u pszczół powstają trzy kategorie, królowe, trutnie i pracownice, podobnie nawet powstają w „mózgu widzącego” trzy kategorie molekuł, właściwie poszczególnych żyjących istot, a do świadomego współdziałania doprowadza je świadomość widzącego, przesunięta do wyższych światów.

Inny stopień świadomości wykazuje tak zwany— (pospolicie) *duch narodu* lub *rasy*, przyczem nie wyobraża sobie nikt nic określonego. Dla badacza wiedzy tajemnej również tkwi świadomość w podłożu wspólnych a mądrości pełnych działań, wykazywanych we współżyciu członków pewnego narodu czy rasy. Badania wiedzy tajemnej podobnie wykrywają tę świadomość w innym świecie, jak to ma miejsce z świadomością ula albo mrowiska. Tylko, że ta „świadomość narodu czy rasy” nie posiada żadnych organów w świecie fizycznym, tylko w t. zw. astralnym. Jak świadomość ula wykonywa swą pracę za pomocą fizycznych pszczół, tak samo świadomość narodowa za pomocą ciał astralnych — ludzi, należących do narodu. Zatem owe „duchy narodów albo rasy” są zupełnie innym rodzajem jestestw, niż ludzie albo ul (rój pszczelny). Należałoby podać wiele jeszcze przykładów, aby całkowicie uwidocznić, które jestestwa są w stosunku do człowieka

pod-rzędne, a które nad-rzędne. Jednak już powyżej przytoczone mogą posłużyć za wstęp do następnych wykładów o drogach rozwoju człowieka. Ponieważ stanie się człowieka samego da się wtedy tylko pojąć, o ile ma się na uwadze, że w jego rozwoju brały udział istoty o świadomości, tkwiącej w innych światach, niż jego własna. To zatem, co dzieje się w świecie człowieka, zależy również od istot o innych stopniach świadomości, stąd może być rozumianem tylko w związku z temi ostatnimi.

## I. O POCHODZENIU ZIEMI.

Jak poszczególny człowiek od chwili swojego urodzenia przechodzi różne stopnie, poczynając od lat niemowlęcych po przez dzieciństwo i t. d. aż do wieku dojrzałości męskiej lub kobiecej, podobnie zachowuje się ludzkość, jako całość. Po przez inne stadja rozwijała się do stanu obecnego. Środki, jakie posiada jasnowidzący, pozwalają mu zbadać trzy główne stadja tego rozwoju ludzkości, jakie przeszła do czasu utworzenia się ziemi, odkąd to ciało kosmiczne stało się widownią omawianego rodzaju. Obecnie mamy zatem do czynienia z czwartym stopniem wielkiego, kosmicznego życia człowieka. Tu następuje opis wzmiankowanych faktów. Ich wewnętrzne uzasadnienie wytworzy się w toku wykładu (w tej mierze), w jakiej jest to możliwe za pomocą zwykłego języka, nie uciekając się do (specyficznych) form wysłowienia wiedzy tajemnej.

Człowiek istniał, zanim Ziemia powstała. Nie znaczy to jednak, że (jak zresztą w poprzednich rozdziałach zaznaczono) już żył przedtem na innych planetach, a (tylko) w pewnym momencie czasu przywędrował na

ziemię. Ziemia sama rozwijała się wraz z człowiekiem. Podobnie jak on, przeszła trzy główne stopnie rozwoju, zanim stała się tem, co nazywamy dziś Ziemią. Narazie należy (jak zresztą już uprzednio zaznaczono) wyzwoić się zupełnie od znaczeń, jakie współczesna wiedza łączy z nazwami „Saturn”, „Słońce” i „Księżyc”, chcąc zrozumieć właściwie rewelacje „badacza” wiedzy tajemnej. Narazie zatem nazwy te bezpośrednio kojarzą się tylko ze znaczeniami, jakie im się nada w następujących opisach.

Zanim powstało ciało kosmiczne „Ziemia”, gdzie rozwija się życie ludzkie, przeszło (ono ciało kosmiczne) przez trzy formy, zwane Saturnem, Słońcem i Księżycem. Mowi się zatem o czterech planetach, gdzie odbywają się cztery główne stadja rozwoju ludzkości. Stąd ziemia, zanim „Ziemią” się stała, była poprzednio Księżycem, przedtem jeszcze Słońcem, a jeszcze przedtem Saturnem. Słusznem jest, jak to wypływa z następnych rewelacji, przyjąć dalsze trzy główne stopnie, jakie ziemia, a lepiej mówiąc ciało kosmiczne, znajdujące się obecnie w stadjum „Ziemi”, ma jeszcze do przebycia. Nazywają się one w wiedzy tajemnej: Jowisz, Wenus i Wulkan. Wobec tego ciało kosmiczne, z którym został związany los człowieka, przebyło w przeszłości trzy stopnie, znajduje się obecnie w czwartym, a ma jeszcze nadal trzy do przebycia, zanim rozwiną się wszystkie przyrodzone dary, jakie człowiek w sobie posiada, zanim osiągnie (człowiek) szczyt swojego rozwoju.

Pozatem nie należy sobie wyobrazać, że rozwój człowieka i jego globu zachodzi tak stopniowo, jak przejście poszczególnego człowieka przez wiek niemowlęcy, dzieciństwo i t. d., gdzie jeden stan przechodzi

w inny mniej lub więcej niepostrzeżenie. Istnieją raczej pewne przerwy. Nie przechodzi bezpośrednio stan Saturna w stan Słońca. Pomiedzy rozwojem Saturna a Słońca, jak również pomiedzy następnymi formami ludzkiego ciała kosmicznego, znajdują się stopnie pośrednie, które porównać można do nocy pomiedzy dniami, albo do stanu, podobnego do snu, w jakim znajduje się ziarno roślinne, zanim znowu rozwinie się w roślinę zupełną. Opierając się na orientalnym wykładzie powyższego stanu rzeczy, dzisiejsza teozofja nazywa to stadjum rozwoju, w którym przejawia się życie zewnętrznie — Manvantarą, zaś znajdujący się pomiedzy takimi stanami — stan spoczynku (pauzę) — Pralają. W myśl europejskiej wiedzy tajemnej można nazwać pierwszy stan „jawnym obiegiem”, drugi natomiast „utajonym” albo „zamkniętym obiegiem”. Jednak stosuje się tu również inne określenia. Saturn, Słońce, Księżyc, Ziemia i t. d. są „jawnymi obiegami”, leżące pomiedzy nimi pauzy spoczynku — „zamkniętymi”. Zupełnie niesłuszną byłaby myśl, jakoby w czasie pauz spoczynku zamierało wszelkie życie; choć z wyobrażeniami temi spotykamy się w wielu teozoficznych kołach. Podobnie, jak człowiek nie przestaje żyć podczas snu, nie zamiera również ani on, ani jego ciało kosmiczne podczas „zamkniętego obiegu” (pralaji). Tylko, że stany życia w pauzach spoczynku nie dają się spostrzedz za pomocą zmysłów, jakie wytwarzają się podczas „jawnych obiegów”, jak nie spostrzega człowiek w czasie snu, co koło niego się dzieje. Z następujących rozważań wyniknie dostatecznie, dlaczego używa się wyrazu „obieg” dla stanów rozwoju. O ogromnych okresach czasu, potrzebnych dla takiego „obiegu”, dopiero później może być mowa.

Można odnaleźć nic posuwania się takiego obiegu, o ile zbada się uprzednio zachodzący w nim rozwój ludzkiej świadomości. A reszta da się nawiązać rzeczowo do tego rozważania świadomości. Świadomość, którą człowiek przejawia podczas swojego żywota na ziemi, należy nazywać — zgodnie z europejską wiedzą tajemną — „jasną świadomością dzienną”. Polega ona na tem, że człowiek za pomocą swoich dzisiejszych zmysłów postrzega rzeczy i istoty świata i że za pośrednictwem swojego rozsądku i rozumu tworzy sobie wyobrażenia i idee o tych rzeczach i istotach. I następnie — postępuje w świecie zmysłowym odpowiednio do tych swoich postrzeżeń, wyobrażeń i idei. Tę świadomość człowiek wytworzył sobie dopiero na czwartym głównym stopniu swego kosmicznego rozwoju; nie istniała ona jeszcze na Saturnie, Słońcu i Księżycu. Wówczas żył w innych stanach świadomości. Trzy poprzedzające stopnie można określić odpowiednio do tego, jako rozwój niższych stanów świadomości. Najniższy stan świadomości rozwinął się podczas epoki Saturna, wyższym jest stan słoneczny, po którym następuje księżycowa świadomość, a wreszcie ziemską.

Te dawniejsze świadomości odróżniają się od ziemskiej głównie dwiema cechami, stopniem jasności i zakresem, do którego rozciąga się postrzeganie ludzkie. Świadomość Saturnowa posiada najmniejszy stopień jasności. Jest zgoła przytłumioną. Dlatego trudno jest dać ściśle wyobrażenie o tem przytłumieniu, ponieważ nawet przytłumienie we śnie jest jeszcze o stopień jaśniejsze od tej świadomości. W nienormalnych t. zw. głębokich stanach transu może jeszcze współczesny człowiek zapaść w ten stan świadomości. Również ten człowiek, który jest jasnowidzącym — w rozumieniu

wiedzy tajemnej, może wytworzyć sobie o tem odpowiednie wyobrażenie. Tylko, że sam nie żyje w tym stanie świadomości. Wznosi się raczej do daleko wyższego, który przypomina jednak pod pewnym względem tamten pierwotny. Stan ten, niegdyś przebyty, zaćmiewa w zwykłym człowieku, w obecnym stadium Ziemi, „jasna świadomość dzienna”. W ten stan wchodzi medjum, gdy zapada w głęboki trans, spostrzega (wtedy) w podobny sposób, jak niegdyś postrzegali wszyscy ludzie podczas epoki Saturna. Takie medjum, po zbudzeniu, może następnie opowiedzieć przeżycia, podobne do zachodzących na widowni Saturna. Należy owszem mówić „podobne”, nie zaś „te same”, ponieważ fakty, które miały miejsce na Saturnie, minęły raz na zawsze, a te, które odgrywają się jeszcze obecnie w otoczeniu człowieka, mają tylko z niemi pewną wspólność. Te ostatnie może spostrzegać jedynie świadomość saturnowa. Tedy jasnowidzący osiąga (w powyższym rozumieniu) tak samo, jak wzmiakowane medjum, świadomość saturnową, ale przytem zachowuje również swoją „jasną świadomość dzienną”, jakiej człowiek na Saturnie jeszcze nie posiadał, a którą medjum traci podczas transu. Taki jasnowidzący nie znajduje się w samej świadomości saturnowej, ale może wytworzyć sobie o niej wyobrażenie.

O ile omawiana świadomość Saturnowa jest pośledniejszą od współczesnej ludzkiej o kilka stopni jasności, przenosi ją zakresem tego, co może spostrzegać. Może bowiem, w swoim przytłumieniu, spostrzegać nietylko to wszystko — aż do szczegółów włącznie, — co dzieje się na jej własnym globie kosmicznym, na Saturnie, ale również jeszcze rzeczy i istoty na innych globach kosmicznych, które są w związku z jej własnym.

I również na te rzeczy i istoty może wywierać pewne działanie. (Nie trzeba chyba zastrzegać, że ta obserwacja innych ciał kosmicznych różni się zupełnie od współczesnej naukowej obserwacji astronomicznej. Obserwacja astronomiczna opiera się na „jasnej świadomości dziennej” i stąd postrzega inne ciała kosmiczne od zewnątrz. Natomiast świadomość saturnowa jest bezpośredniem odczuciem, współżyciem z tem, co zachodzi na innych ciałach kosmicznych. Niezupełnie, ale w pewnej mierze trafnie orzec można, że mieszkaniec Saturna tak przeżywa rzeczy i fakty innych ciał kosmicznych wraz ze swoim własnym, jak teraźniejszy człowiek — bicie serca we własnym ciele.

Ta świadomość saturnowa rozwijała się powoli, przechodzi ona przez szereg stopni podrzędnych, które jako pierwszy główny stopień rozwoju ludzkiego — w europejskiej wiedzy tajemnej nazywają „małymi obiegami”. W teozoficznej literaturze zwykło się nazywać te małe obiegi — „rundami”, a ich dalsze podziały mniejsze jeszcze obiegi — „globami”. O tych podrzędnych obiegach będzie jeszcze mowa w następnych wykładach. Narazie rozważymy główne stopnie rozwoju, ze względu na przejrzystość wykładu. Również narazie mowa tylko o człowieku, choć wraz z jego rozwojem zachodzi rozwój pod- i nadrzędnych jestestw i rzeczy. Później nawiąże się odpowiednio rozwój innych jestestw do rozwoju człowieka.

Kiedy skończył się rozwój świadomości saturnowej, nastąpiła jedna z wyżej wzmiankowanych długich pauz spoczynku (pralaja). Poczem z ludzkiego ciała kosmicznego rozwinęło się to, co nazywa się Słońcem. A na słońcu powstały również nanowo istoty ludzkie z swojego snu. W załązku tkwiła w nich rozwinięta

poprzednio świadomość saturnowa. Najpierw one ją wydały z załączka. Można powiedzieć, że człowiek powtórzył na Słońcu stopień Saturna, zanim wstąpił na wyższy. Nie polegało to jednak na prostym powtórzeniu dawniejszego; było to powtórzenie w innej formie. O przemianach form powiedziane będzie później, przy traktowaniu o mniejszych obiegach. Wtedy ujawnią się również różnice poszczególnych „powtórzeń”. Upřednio ma być wyłożony tylko rozwój świadomości.

Po powtórzeniu stanu Saturna, pojawiła się „świadomość słoneczna” człowieka. Jaśniejsza (już) o stopień od poprzedniej, ale straciła za to na zakresie oglądu. W obecnym stadium (swojego bytu) posiada człowiek podczas głębokiego snu bez snów podobny stan świadomości, jaki niegdyś posiadał na Słońcu. Tylko, że kto nie jest jasnowidzącym albo medjum, nie może postrzegać rzeczy i istot, odpowiadających świadomości słonecznej. Z transem, wprowadzonego w ten stan medjum i z wyższą świadomością prawdziwego jasnowidzącego ma się również tu to samo, co omówiono odnośnie do świadomości saturnowej. Zakres świadomości słonecznej rozciąga się tylko na słońce i najbliżej związane z niem planety. Tylko to i temu podobne mógł przeżywać mieszkaniec Słońca, jak — aby raz jeszcze użyć powyższego porównania — terazniejszy człowiek przeżywa bicie swojego serca. Mieszkaniec Saturna brał udział w życiu również takich ciał kosmicznych, które nie należały bezpośrednio do najbliższego zakresu Saturna. Kiedy stopień słoneczny przeszedł przez odnośne pod-rzędne obiegi nastąpiła również pauza spoczynku. Z tej zbudziło się ciało kosmiczne do swojego „bytu księżycowego”. Znowu odbywa człowiek — zanim wstąpi wyżej — stadium Saturna



i Słońca, w dwóch małych obiegach. Wtedy wstępuje on w swoją świadomość księżycową. O tej łatwiej już wytworzyć sobie wyobrażenie, ponieważ pomiędzy tym stanem świadomości a sennym marzeniem we śnie zachodzi pewne podobieństwo. Wyraźnie jednak trzeba zaznaczyć, że i tu również można mówić tylko o pewnym podobieństwie, nie zaś o identyczności. Choć wprawdzie świadomość księżycowa przepływa w obrazach, jak je sen podaje, ale obrazy te w podobny sposób odpowiadają rzeczom i procesom w otoczeniu człowieka, jak wyobrażenia współczesnej jasnej „świadomości dziennej”. Tylko, że wszystko jeszcze w tej odpowiedniości jest właśnie przytłumione, obrazowe. Rzecz można sobie mniej więcej następująco uprzytomnić. Przypuśćmy, że istota księżycowa znalazła się w pobliżu przedmiotu, powiedzmy — „soli”. (Naturalnie, że wówczas nie było jeszcze „soli” w dzisiejszej formie, ale trzeba, aby zrozumieć, pozostawać w dziedzinie obrazów i porównań). Ta istota księżycowa — poprzednik współczesnego człowieka — nie postrzega rozciągniętego przestrzennie przedmiotu o określonym zabarwieniu i formie, ale — zbliżenie się tego przedmiotu sprawia, że jakby wewnątrz istoty powstaje pewien obraz — właśnie podobny do obrazu we śnie. Obraz ten posiada pewien ton barwny, zależny od właściwości przedmiotu. Kiedy jest sympatyczny istocie, potęgujący jej życie, wtedy ton barwny jest jasny w żółtych odcieniach lub również zielonych; o ile zaś przedmiot jest niesympatyczny albo szkodliwy dla istoty, wtedy występuje krwawo-czerwony odcień barwny. Jasnowidzący również dzisiaj widzi w ten sposób, tylko, że — przy tem widzeniu — jest sobie zupełnie świadom, gdy mieszkawiec Księżyca posiadał mianowicie tylko mroczną

świadomość sennych marzeń. Rozświetlające się w nich (w tych mieszkańcach) obrazy posiadały ściśle określony stosunek do otoczenia. Nie było w nich nic dowolnego. Stąd można było kierować się nimi; pod wrażeniem tych obrazów postępowano w ten sposób, jak dziś postępuje się pod wrażeniem postrzeżeń zmysłowych.

Rozwój owej świadomości marzeń sennych — trzeciego stopnia głównego — był zadaniem „obiegu księżycowego”. Kiedy Księżyc przeszedł przez odpowiednie „małe obiegi”, nastąpiła znowu pauza spoczynku (pralaja). A po tej wystąpiła „ziemia” z ciemności.

## II. ZIEMIA I JEJ PRZYSZŁOŚĆ.

Czwarty główny stopień rozwoju ludzkiego przeżywamy na Ziemi. Jest to właśnie ten stan świadomości, w jakim człowiek znajduje się obecnie. Zanim jednak doszedł do niego, musiał wraz z całą ziemią powtórzyć najpierw w trzech mniejszych obiegach (t. zw. „rundach” literatury *teofizycznej*) jeden po drugim stany Saturna, Słońca i Księżycy. Teraz żyje człowiek w czwartym obiegu Ziemi. Właśnie przeszedł nieco poza środek tego obiegu. Na tym stopniu świadomości nie spostrzega już sennych obrazów, jakie powstały w jego duszy, jako działanie otoczenia, ale występują przed nim przedmioty nazewnętrz w przestrzeni. Na Księżycu, jak również jeszcze podczas powtórzonych stadjów na Ziemi powstawał w duszy jego obraz barwny, kiedy — naprzykład — zbliżał się do niego odpowiedni przedmiot. Cała świadomość składała się z takich napływających i odpływających obrazów, tonów i t. d. Dopiero przy nastąpieniu czwartego stopnia świadomo-

ści już nie występuje więcej barwa w duszy, ale na zewnątrz przestrzennie ograniczonym przedmiocie, ton już nie jest tylko wewnętrznym dźwiękiem duszy, ale dźwięczy przedmiot w przestrzeni. Dlatego w wiedzy tajemnej nazywa się ten czwarty ziemski stan świadomości — również „Świadomością przedmiotową”. Zwolna, stopniowo wytwarzał się ten stan w toku rozwoju, kiedy powstawały zwolna fizyczne organy zmysłów i czyniły w ten sposób postrzegalnymi na zewnętrznych przedmiotach najróżnorodniejsze zmysłowe właściwości. A poza rozwiniętymi już obecnie zmysłami istnieją jeszcze inne zaledwie w zarodku, które przejawiają się w następującej epoce ziemskiej i ukażą świat zmysłowy w jeszcze większej różnorodności, niż to ma już dziś miejsce.

Świat barwny, dźwięczny i t. d., jaki w sobie postrzegał dawniejszy człowiek, występuje dlań w epoce życia ziemskiego nazewnątrz w przestrzeni. Ale natomiast występuje nawewnątrz nowy świat. Świat wyobrażeń albo myśli. O wyobrażeniach lub myślach nie może być mowy przy jego świadomości księżycowej. Ta polega jedynie na wzmiankowanych obrazach. Około środka rozwoju ziemskiego (rzecz przygotowuje się właściwie już nieco wcześniej) występuje w człowieku ta zdolność tworzenia sobie wyobrażeń i myśli o przedmiotach swoich postrzeżeń. Ta zdolność tworzy również podłoże dla pamięci i samowiedzy. Dopiero człowiek, kojarzący wyobrażenia, może wytworzyć sobie wspomnienie tego, co spostrzegł i dopiero człowiek myślący dochodzi do tego, że uczy odróżniać siebie, jako istotę samodzielną, świadomą siebie od swego otoczenia, uczy się poznawać siebie jako „ja”. Trzy pierwsze opisane stopnie były zatem stopniami świadomości,

czwarty jest nie tylko świadomością, ale *samowiedzą* (świadomością siebie samego).

Ale w świadomości współczesnej, życiu myślowem, już znowu tworzy się zaródź jeszcze wyższych stanów świadomości. Te stany świadomości przeżywać będzie człowiek na najbliższych planetach, w jakie przejdzie współczesna postać Ziemi.. Nie jest absurdem orzekać o tych przyszłych stanach świadomości, a więc i o życiu na następnych planetach. Ponieważ — po pierwsze — jasnowidzący wyprzedza w rozwoju swych braci (dla pewnych powodów, o których mowa gdzieindziej). W nim zatem wytworzyły się już teraz te świadomości, do których dojść musi cała ludzkość wraz z postępującym rozwojem planet. Stąd w jasnowidzącej świadomości posiada się obrazy przyszłych stopni ludzkości. A — powtóre — trzy następne stadja świadomości już teraz znajdują się jako zdolność w zarodku we wszystkich ludziach i jasnowidzce badanie posiada środki, aby pokazać, co może stać się z tych zarodkowych zdolności.

Przedewszystkiem, kiedy mówi się o tem, że jasnowidzący rozwinął już obecnie te stany świadomości, do jakich w przyszłości kroczyć ma cała ludzkość, należy rozumieć to w pewnym ograniczeniu. Jasnowidzący — na przykład — wytwarza dziś widzenie w świecie duszy, które w człowieku w przyszłości, będzie rodzaju fizycznego. Ale ten przyszły fizyczny stan człowieka będzie wiernem odtworzeniem odpowiadającego mu obecnie dusznego i jasnowidzącego. Ziemia sama przecież rozwinie się i przez to wystąpią u jej przyszłych fizycznych mieszkańców formy, zupełnie odmienne od dzisiejszych; ale formy te przygotowują się w dzisiejszych dusznych i duchowych. Co dziś np. jasnowi-

dzący widzi jako świetlny i barwny obłok koło fizycznego ciała ludzkiego, jako t. zw. „aurę”, to przemieni się później w formę fizyczną; a inne organa zmysłów, nie dzisiejsze, dadzą człowiekowi przyszłości zdolność postrzegania innych form. Jasnowidzący widzi właśnie duchowe prawzory późniejszych istot zmysłowych (zatem np. aurę) już dziś swymi duchowymi zmysłami. Dla niego *wgląd w przyszłość* jest możliwością, o cechach którego narazie dać pewien pogląd trudno jest bardzo za pomocą dzisiejszej mowy i dla współczesnych ludzkich wyobrażeń.

Wyobrażenia terażniejszego stanu świadomości są cieniem, są czemś bladem wobec barwnych i dźwięczących przedmiotów świata zewnętrznego. Stąd również człowiek mówi o wyobrażeniach, jako o czemś, co jest „niereczywistem”. „Tylko myśl” przeciwstawia się obecnie rzeczy lub istocie, które są „rzeczywiste”, ponieważ spostrzegamy je za pomocą zmysłów. Ale w wyobrażeniach i myślach tkwi zdolność stania się znowu rzeczywistymi, obrazowemi. Kiedy dziś człowiek mówi o wyobrażeniu „czerwieni”, nie mając przed sobą czerwonego przedmiotu, wyobrażenie to jest jakby tylko widmem rzeczywistej „czerwieni”. Kiedy dojdzie człowiek do tego, że w duszy jego będą powstawać nie tylko widmowe wyobrażenia „czerwieni”, ale kiedy pomyśli o „czerwieni”, zjawi się również przed nim „czerwień”. Będzie mógł obrazy, a nie tylko wyobrażenia *tworzyć*. Preto osiągnie coś podobnego, co istniało już dla świadomości księżycowej. Ale obrazy nie będą w nim, jak podczas sennego marzenia przyływać i odpływać: będzie je w sobie wywoływać jak dzisiejsze wyobrażenia, w pełni *samowiedzy*. Myśl o barwie będzie barwą samą; wyobrażenia dźwięku — dźwiękiem itd. Własną mocą człowieka bę-

dzie w jego duszy, w przyszłości, świat obrazów napływać i odpływać, gdy podczas bytu księżycowego taki świat obrazów wypełniał jego wnętrze bez jego przyczynienia się. A nie zniknie przestrzenny charakter przedmiotowego świata zewnętrznego. Barwa, która wraz z wyobrażeniem barwy powstaje, będzie nietylko obrazem w duszy, ale przejawia się nazewnątrz w przestrzeni. A skutkiem tego będzie mógł człowiek postrzegać istoty i rzeczy wyższego rodzaju niż te, które znajdują się w teraźniejszym jego otoczeniu. Są to rzeczy i istoty subtelniejszego duchowego i dusznego rodzaju, a stąd nie odziewają się w barwy przedmiotów, jakie (barwy) postrzegamy za pomocą dzisiejszych fizycznych narządów — zmysłów, ale objawiają się po przez subtelniejsze duszne i duchowe barwy i dźwięki, jakie człowiek przyszłości będzie mógł wzniecić w swej duszy.

Człowiek zbliża się zatem do stanu, w jakim będzie posiadać usposobioną do omawianych postrzeżeń samowiednią świadomość obrazową \*). Przyszły rozwój ziemi doprowadzi — z jednej strony — obecne życie wyobraźni i myśli do coraz wyższego, subtelniejszego, doskonałego przejawu, z drugiej strony będzie się już powoli wytwarzać samowiedna świadomość obrazowa. Ta ostatnia osiągnie pełnię życia w człowieku dopiero jednak na najbliższej planecie, w którą Ziemia się przekształci, a którą w wiedzy tajemnej nazywają „Jowiszem”. Wtedy wejdzie człowiek w kontakt z istotami, utajonemi zupełnie dla jego współczesnych zmysłów. Rozumie się, że wtedy zmieni się nietylko jego życie postrzeżeniowe, ale również zmienią się zupełnie czyny, uczucia, cały stosu-

---

\*) Przypis. aut.: Zestawienie samowiedna świadomość obrazowa może razić, jednak oddaje najlepiej stan rzeczy. Można również powiedzieć: obrazowa samowiedza.

nek do otoczenia. O ile dziś człowiek może oddziaływać świadomie tylko na istoty zmysłowe, będzie mógł wówczas świadomie oddziaływać na zupełnie inne siły i moce, — i sam otrzymywać będzie od zgoła innych niż dzisiaj państw dające się poznać dokładnie wpływy. O narodzeniu i śmierci (w obecnym rozumieniu) nie będzie mogło być więcej już mowy na tym stopniu. Ponieważ śmierć wkracza tylko przez to, że świadomość opiera się na świecie zewnętrznym, z którym obcuje się przez zmysłowe organy fizyczne. Kiedy te fizyczne organy zmysłów wymówią swą służbę, ustaje wszelki stosunek do otoczenia. A to właśnie znaczy: człowiek „umarł”. Kiedy zatem dusza tak dalece się rozwinie, że odbiera wpływy świata zewnętrznego nie zapomocą narządów fizycznych, ale przez obrazy, które tworzy z czegoś *własnego*, wtedy również dochodzi do punktu, z którego może dowolnie regulować swój kontakt ze światem otaczającym, t. zn. życie jej bez jej woli nie zostaje zerwane. Stała się (dusza) panią narodzin i śmierci. Wszystko to zatem wraz z osiągniętą samowiedną świadomością obrazową nastąpi na „Jowiszu”. Ten stan duszy nazywa się również „świadomością psychiczną”.

Najbliższy stan świadomości, do którego rozwija się człowiek na dalszej planecie „Wenus”, różni się tem od poprzedniego, że dusza może sama wytwarzać nietylko obrazy, ale przedmioty i istoty. Zachodzi to przy *samowiednej świadomości przedmiotowej*, albo świadomości nadpsychicznej. Przez świadomość obrazową może człowiek spostrzegać nadzmysłowe istoty i rzeczy i wpływać na nie zapomocą wzniesionych przez siebie obrazów — wyobrażeń. Aby zaś działało się to, czego on chce od takiej nadzmysłowej istoty, ta ostatnia musi za jego przyczyną uprawić w ruch swoje własne siły. Zatem człowiek jest

panem obrazów i za pomocą tych obrazów może powodować działania. Ale jeszcze nie jest panem sił samych. Kiedy wykształci swą samowiedną świadomość przedmiotową, wtedy będzie również panem twórczych sił innych światów. Będzie nie tylko spostrzegać istoty i na nie wpływać, ale sam tworzyć będzie.

Oto obieg rozwoju świadomości: najpierw zaczyna się od mrocznej, nie spostrzega się innych rzeczy i istot, jedynie przeżycia wewnętrzne (obrazy) własnej duszy; następnie rozwija się postrzeganie. A wreszcie przemienia się świadomość postrzeżeniowa w twórczą. Zanim stan ziemski przejdzie w życie na Jowiszu, ma jeszcze do przebycia — po czwartym ziemskim obiegu — trzy mniejsze obiegi. Służą one do dalszego udoskonalenia świadomości ziemskiej — w sposób, podany w następnych rozważaniach, kiedy przyjdzie do wykładu o rozwoju mniejszych obiegów i ich poddziałów na wszystkich siedmiu planetach. Kiedy po pauzie spoczynku (pralaji) Ziemia przemieni się w Jowisza, a człowiek znajdzie się na tej planecie, muszą wtedy powtórzyć się podczas czterech mniejszych obiegów znowu cztery poprzednie stany — Saturna, Słońca, Księżyca i Ziemi, a dopiero podczas piątego obiegu Jowisza dojdzie człowiek do stopnia, który określono wyżej, jako właściwą świadomość Jowiszową. Odpowiednio, przejawia się „świadomość wenusowa” podczas szóstego obiegu Wenus.

W krótkich tylko słowach zaznacza się tu fakt, jaki odegra pewną rolę w następnych rozważaniach. Dotyczy on prędkości, z jaką przebiega rozwój na poszczególnych planetach. Nie jest ona jednakową na wszystkich planetach. Życie przebiega zrazu z największą szybkością na Saturnie, następnie prędkość się



zmniejsza na Słońcu, jeszcze mniejsza staje się na Księżycu i porusza się najpowolniej na Ziemi. Na niej właśnie coraz bardziej zwalnia i zwalnia, aż do punktu, w którym rozwija się samowiedza. Wtedy znowu wzrasta prędkość. Dzisiaj zatem, człowiek przekroczył właśnie moment największej powolności swego rozwoju. Życie poczęło się znowu przyspieszać. Na Jowiszu zostanie osiągnięta prędkość Księżycyca, na Wenus—Słońca.

Ostatnia planeta, która może być jeszcze zaliczona do rzędu przemian ziemskich, która zatem następuje po Wenus, nazywa się w wiedzy tajemnej „Wulkan”. Na planecie tej osiągnie rozwój ludzkości swój cel tymczasowy. Stan świadomości, w którą tam wejdzie człowiek, nazywa się „szczęśliwością bożą”, albo również świadomością duchową (spirytualną). Człowiek osiągnie ją po powtórzeniu sześciu uprzednich stopni na siódmym obiegu Wulkanu. O życiu na tej planecie nie można jawnie wiele powiedzieć. Mówią o tem w wiedzy tajemnej: „O Wulkanie i jego życiu nie może myśleć żadna dusza, której myśl jest jeszcze związana z ciałem fizycznym”. To znaczy, że dowiedzieć się czegoś o Wulkanie mogą tylko uczniowie wiedzy tajemnej wyższego porządku, którzy mogli porzucić swe ciało fizyczne i poza niem mogli sobie przyswoić nadzmysłowe poznanie.

W taki sposób wyraża się w biegu rozwoju ludzkiego siedem stopni świadomości w siedmiu przejawach (rozwojach) planetarnych. Zaś świadomość na każdym stopniu ma siedem podrzędnych stanów do przebycia. Te zachodzą w zaznaczonych właśnie mniejszych obiegach. (Pisma teozoficzne nazywają te siedm obiegów „rundami”). Te podrzędne stany zowią się w wiedzy tajemnej Zachodu „stanami życia”, w przeciwieństwie

do „stanów świadomości”. Albo mówi się również; każdy stan świadomości porusza się po przez siedem „państw” (podług używanego w teozofji sposobu wyrażania się „rundów”. I dalej znowu każdy mały obieg posiada znowu siedem jeszcze mniejszych do przebycia, nazywanych „stanami formy” (w języku teozoficznym „głoby”). To stanowi dla całego obiegu ludzkości siedem razy po czterdzieści dziewięć różnych „stanów form”, czyli trzysta czterdzieści trzy. Najbliższe wykłady, traktujące o tym rozwoju, mają wykazać, że przegląd całości wcale nie jest tak skomplikowany, jak to mogłoby się narazie zdawać przy wymienianiu liczby trzysta czterdzieści trzy. Okaże się, że człowiek może dopiero wtedy właściwie siebie zrozumieć, kiedy zna ten swój rozwój.

### III. ŻYCIE SATURNA.

Wielki rozwój ludzkości wskroś siedem stopni świadomości od Saturna do Wulkanu porównano do biegu życia między narodzinami a śmiercią, po przez niemowlęstwo, dzieciństwo i t. d. aż do starości. Porównanie to można dalej jeszcze rozszerzyć. Jak u współczesnej ludzkości poszczególne epoki życia nie tylko następują po sobie, ale również jednocześnie istnieją obok siebie, podobnie rzecz się ma z rozwojem stopni świadomości. Starzec, człowiek dojrzały, mężczyzna lub kobieta, młodzieniec i t. d. kroczą *obok siebie*. Tak samo na Saturnie istnieli nie tylko sami przodkowie człowieka, jako istoty o przytłumionej \*) świadomości saturno-

---

\*) Przep. tłóm.: Przytłumiona świadomość oznacza, że się jeszcze nie rozwinęła, porusza się ledwie w mroku i bezwiedności swego stanu. Można ją nazwać głuchą.

wej, ale obok nich — również inne istoty, które już rozwinęły wyższe stopnie świadomości. Zatem, zanim począł się rozwój Saturna, znajdują się już natury o świadomości słonecznej, inne ze świadomością obrazową (świadomość księżycowa), inne znów — ze świadomością, odpowiadającą obecnej ludzkiej, następnie czwarty gatunek z samowiedną świadomością obrazową (psychiczną), piąty — z samowiedną (nadpsychiczną) świadomością przedmiotową i szósty o twórczej (spirytualnej) świadomości. A i one również nie wyczerpują szeregu istot. Po stopniu Wulkanu będzie się człowiek jeszcze rozwijał i wspinał na wyższe jeszcze stopnie świadomości. Jak zewnętrzne oko patrzy w szarą, niewyraźną dal, (podobnie) wewnętrzne oko widzącego patrzy w dale ducha na pięć jeszcze form świadomości, których jednak opisać zupełnie nie podobna. Zatem można mówić ogółem o *dwunastu* stopniach świadomości.

Tedy obok człowieka na Saturnie, jego otoczeniu, znajdowało się jedenaście różnych rodzajów istot. Cztery najwyższe rodzaje osiągnęły swe zadania na stopniach rozwoju, które poprzedziły jeszcze życie Saturna. Kiedy poczęło się to życie, dosięgły one tak wysokiego stopnia swego rozwoju, że ich dalszy byt miał wówczas miejsce w światach, leżących poza państwem człowieka. Stąd niepodobna i nie potrzeba o nich tutaj mówić.

Pozostałe jednak rodzaje istot — siedem poza człowiekiem Saturna — wszystkie biorą udział w rozwoju człowieka. Zachowują się przytem, jak moce twórcze, oddają swe usługi w sposób, opisany w następnych wykładach.

Najwznieślej z tych istot były te, które przy

poczęciu się rozwoju Saturna osiągnęły właśnie stopień świadomości, jaki człowiek osiągnie dopiero po swem życiu na Wulkanie, zatem — twórczą (nad-spirytualną) świadomość. Również ci „twórcy” przebyli kiedyś stopnie ludzkości. Miało to miejsce na ciałach kosmicznych, które poprzedziły Saturna. A ich łączność z rozwojem ludzkości przetrwała jeszcze do środka życia Saturna. Ze względu na ich wzniośle subtelne ciało promieniste nazywają je w wiedzy tajemnej „promieniującym życiem” albo również „promieniującymi płomieniami”. A ponieważ materja, z której składa się to ciało, posiada pewne dalekie podobieństwo do woli człowieka, nazywają ją również „Duchami Woli”. Te duchy są twórcami człowieka w okresie Saturna. Ze swego ciała wydzielily one materję, która mogła stać się piastunem ludzkiej świadomości saturnowej. Okres rozwoju, kiedy się to dzieje, nazywa się pierwszym małym obiegiem Saturna. (W języku literatury teozoficznej „pierwszy rund”). Materja ciała, jaką człowiek w ten sposób otrzymał, jest pierwszym podłożem jego późniejszego ciała fizycznego. Zatem można powiedzieć, że zaródź fizycznego ciała ludzkiego złożyły podczas pierwszego obiegu Saturna — Duchy Woli i zaródź ta posiada w owym czasie głuchą świadomość saturnową.

Po tym pierwszym mniejszym obiegu Saturna następuje jeszcze sześć pozostałych. W okresie tych obiegów nie osiąga człowiek żadnej wyższej świadomości. Ale ciało materialne, jakie otrzymał, ulega dalszemu opracowaniu. W opracowaniu tem biorą udział w najróżnorodniejszy sposób inne rodzaje istot, na które wyżej wskazano.

Po „Duchach Woli” przychodzą istoty o twórczej (spirytualnej) świadomości, podobnej do tego, co osią-

gnie człowiek na Wulkanie; nazywają je „Duchami Mądrości”. Chrześcijańska wiedza tajemna nazywa je: „Panowania” Kyriotetes, kiedy „Duchy Woli” nazywa: „Trony” \*).

Posuwają się one o krok dalej w swój własny rozwój podczas drugiego obiegu Saturna, jednocześnie opracowują przytem ciało ludzkie, szczepiąc mu „doskonale mądre urządzenia”, rozumną budowę. Ścisłe biorąc, poczyna się ta ich praca nad człowiekiem niezadługo po środku pierwszego okresu i kończy się około środka drugiego.

Trzeci rodzaj duchów o samowiednej (nad-psychicznej) świadomości przedmiotowej, nazywa się „Duchami Ruchu” albo raczej „Czynu”. W chrześcijańskiej wiedzy tajemnej nazywają je „Mocami” (Dynamis). (W literaturze teozoficznej „Mahat”). Z postępem

---

\*) Kto rzeczywiście zna naukę chrześcijańską, ten wie, że wyobrażenia tych przełożonych nad człowiekiem istot duchowych zupełnie jej odpowiadają. Tylko dla ujawnionej (egzoterycznej) nauki religijnej zaginęły one od pewnego czasu. Kto rzeczywiście wnika w rzeczy i głębiej patrzy, pozna, że ze strony chrześcijaństwa niema najmniejszego powodu do zwalczania wiedzy tajemnej, ale że przeciwnie — wiedza tajemna znajduje się w najzupełniejszej zgodności z prawdziwym chrześcijaństwem. Gdyby teologowie i nauczyciele religii zechcieli wdać się w rozważanie wiedzy tajemnej, musieliby w imię chrystjanizmu widzieć w niej najlepszą pomocnicę i poparcie w dobie obecnej. Przedewszystkiem jednak wielu teologów myśli również materialistycznie i rzecz charakterystyczna, że dziś nawet w popularnym piśmie, poświęconem wymogom wiedzy chrześcijańskiej, można znaleźć zdanie, jakoby „anioł” był tylko dla dzieci i „nianiek”. Tego rodzaju mniemanie odpowiada zupełnie zaprzeczeniu szczerze chrześcijańskiego ducha. A utrzymywać może tak tylko ten, kto poświęca prawdziwe chrześcijaństwo mniemanym postępom wiedzy. Przyjdzie jednak czas, kiedy wyższa wiedza przejdzie do porządku dziennego nad dzieciństwem takich mniemań. (Przyp. aut.).

własnego rozwoju łączą one, począwszy od połowy drugiego obiegu Saturna, dalsze opracowanie ludzkiego ciała materialnego, któremu wszczepiają zdolność ruchu, (zdolność do) pełnego siły czynu. Praca ta osiąga swój kres około połowy trzeciego obiegu Saturna.

Po tym momencie włącza się praca trzeciego rodzaju istot, t. zw. „Duchów Kształtu”. Posiadają one samowiedną świadomość obrazową (psychiczną świadomość). Chrześcijańska wiedza tajemna nazywa je „Potęgi” (Exusiai). Przez ich pracę osiąga materia ludzkiego ciała ograniczony (plastyczny) kształt, kiedy uprzednio była pewnego rodzaju ruchliwym obłokiem. Czynności tej dopełniają „Duchy Kształtu” w połowie czwartego obiegu „Saturna”.

Potem następuje działalność „Duchów Ciemności”, które nazywają również „Duchami Osobowości” albo „Samości” (Egoizmu). W ówczesnym stadium właściwą im jest świadomość, podobna do współczesnej ludzkiej świadomości ziemskiej. Zamieszkują one uformowane materialne ciało ludzkie jako „dusza”, podobnie, jak dziś dusza ludzka zamieszkuje swe ciało. Wszczepiają ciału rodzaj organów zmysłowych, zarodków tych organów zmysłowych, jakie rozwijają się później w ciele ludzkim podczas rozwoju ziemskiego. Należy sobie jednak uprzytomnić, że te „zarodki zmysłów” różnią się istotnie od dzisiejszych narządów zmysłowych człowieka. Człowiek Ziemi nie mógłby nie spostrzegać za pomocą takich „zaczątków zmysłów”. Ponieważ dla niego musiałyby zarysy narządów zmysłowych przejść jeszcze uprzednio przez subtelniejsze ciało eteryczne, które formuje się na Słońcu i przez ciało astralne, które zawdzięcza swój byt rozwojowi Księżyca. (Wszystko to jaśniej będzie powiedziane w następnych wykładach).

dach). Ale „Duchy Osobowości” potrafią opracować własną duszą owe zarysy „zaczątków zmysłów” w ten sposób, że mogą za ich pomocą podobnie postrzegać zewnętrzne przedmioty, jak to czyni człowiek podczas swego rozwoju ziemskiego. Pracując tak nad ciałem ludzkim, osiągają „Duchy Osobowości” swój własny „stopień człowieczeństwa”. Są zatem od połowy czwartego do połowy piątego obiegu (Saturna) *ludźmi*. Te duchy szczepią ciału ludzkiemu samość, egoizm. Ponieważ osiągnęły dopiero właśnie na Saturnie swój stopień człowieczeństwa, pozostają długo jeszcze w łączności z rozwojem ludzkości. Mają jeszcze zatem na następnych również obiegach (do wypełnienia) ważną pracę nad człowiekiem. Pracę tę wykonywują, stale przenikając go samością. Zatem działalności ich przypisać należy również możliwość zwyrodnienia samości w sobkowstwo, z drugiej jednak strony są inicjatorami wszelkiej samodzielności w człowieku. Bez nich człowiek nie byłby zamkniętem w sobie jestestwem, nie stałby się „osobowością”. Chrześcijańska wiedza tajemna nazywa je „Prapoczątki”, „Księżstwa” (Archa), a literatura teozoficzna — Asuras.

Zastępują je w pracy około środka piątego obiegu Saturna „Synowie Ognia”. Duchy te na tym stopniu mają jeszcze głuchą świadomość obrazową, odpowiadającą księżycowej świadomości człowieka. Osiągają stopień człowieczeństwa dopiero na najbliższej planecie, Słońcu. Zatem tu jeszcze jest ich praca do pewnego stopnia nieświadomą, jak we śnie. One jednak ożywiają czynność „zaczątków zmysłów” poprzedniego obiegu. Obrazy świetlne, wzbudzone przez „Duchy Ognia”, świecą nazewnątrz po przez te zarodki zmysłów. Przodkowie człowieka wznoszą się przeto do rodzaju

„Istot świecących”. Gdy dotąd życie na Saturnie upływa zupełnie w ciemnościach, teraz poczyną w nich świecić człowiek. Jeszcze „Duchy Osobowości” budzą się w tej ogólnej ciemności do swego bytu ludzkiego. Sama jednak istota ludzka nie może posługiwać się na Saturnie swoją siłą świecenia. Siła świetlna jej zarodzi zmysłów nie mogłaby jednak nic sama prze się wyrażać, gdyby nie wznioślejsze istoty, które znalazły w niej możliwość objawienia się życiu Saturna. Przez źródelka świetlne przodków ludzkich wypromieniały one na planetę coś ze swego jestestwa. Były to wzniośle istoty, z rzędu owych czterech, o których wyżej powiedziano, że wyrosły w swym rodzaju ponad wszelką łączność z bytem ludzkim. Bez żadnej (dla siebie) konieczności wypromieniały teraz coś ze swej natury z „wolnej woli”. Chrześcijańska wiedza tajemna mówi przy tem o objawieniu Serafimów (Seraphim) „Duchów Wszecmiłości”. Ten stan trwa do połowy szóstego obiegu Saturna.

Następuje praca tych istot, które na tym stopniu mają głuchą świadomość, jaką ma obecny człowiek w głębokim śnie bez snów. Są to „Synowie Zmroku”, „Duchy Półmroku”. (W pismach teozoficznych nazywają je Lunar Pitris albo również Barhishad Pitris). Uzyskują one stopień człowieczeństwa dopiero na Księżycu. Zarówno one, jak ich poprzednicy Synowie Ognia, znajdują się w epoce Ziemi już ponad stopniem człowieczeństwa. Na Ziemi są wyższymi istotami, które chrześcijańska wiedza tajemna nazywa „Aniołami” (Angeloi), a do Synów Ognia stosuje nazwę „Archaniołów” (Archangeloi). Ci Synowie Półmroku rozwijają w podrastającym przodku ludzkim pewnego rodzaju rozsądek, którym jeszcze w swej głuchej świadomości



(człowiek) posługiwać się nie może. Przez ten rozsądek znowu objawiają się (teraz) wzniosłe jestestwa, jak to czyniły poprzednio przez zaczątki zmysłów Serafimy. Teraz dają przez ciała ludzkie spływać na planetę rozsądkowi — Duchy, które chrześcijańska wiedza tajemna nazywa „Cherubimy” (Cherubim).

W połowie siódmego obiegu Saturna włącza się nowa czynność. Teraz człowiek jest tak mianowicie daleko (posunięty), że może nieświadomie pracować nad swem własnym ciałem materialnym. Przez tę swoją własną czynność tworzy człowiek w zupełnie „głuchym” bycie saturnowym pierwszą zaródź właściwego „człowieka-ducha” (porównaj: Teozofia przez D-ra Rudolfa Steinera; w polskim przekładzie p. t.: „Przygotowanie do nadzmysłowego poznania świata i przeznaczeń człowieka”, który dopiero w końcu rozwoju ludzkości osiąga pełny przejaw. W teozoficznej literaturze nazywa się to „Atma”). Jest to najwyższy człon t. zw. monady człowieka. Sam przez się byłby na tym stopniu — zgoła „głuchym” i nieświadomym. Ale jak Serafy i Cheruby objawiają się z wolnej woli w obu poprzednich stadjach człowieka, podobnie teraz — Trony, owe istoty, które zupełnie na początku bytu Saturna wypromieniowały ciało ludzkie ze swego własnego jestestwa. Zaródź „człowieka-ducha” (atma) zostaje zupełnie przenikniętą — siłą Duchów Woli i siłą tę następnie zachowuje po przez dalsze stadj rozwoju. Człowiek w swojej „głuchej świadomości” nie może na tym stopniu nic jeszcze właściwie spostrzegać z tej zarodzi, ale rozwija się dalej i później rozświecła się również dla jego własnej świadomości to ziarno.

Praca ta nie kończy się jeszcze wraz z końcem życia na Saturnie; przenosi się do pierwszego obiegu

słonecznego. Zważmy, że praca duchów wyższych, tu opisana, nie trwa od początku do końca któregośkolwiek z mniejszych obiegów (rundów), ale biegnie od połowy jednego do połowy następnego. Maximum ich działalności przypada właśnie na pauzy spoczynku pomiędzy obiegami. Począyna się od połowy obiegu (mantary), najsilniejszą jest w połowie pauzy spoczynku (pralaji) i wygasa następnie w najbliższym obiegu. (Tem samym zaznacza się, że podczas pauz życie wcale nie zanika).

Również z powyższego widać, w jakim sensie mówi o tem chrześcijańska wiedza tajemna, że „na początku czasów” objawiły się najpierw Serafimy, Cherubimy i Trony.

W ten sposób rozpatrzyliśmy obieg Saturna aż do momentu, kiedy życie jego po przez pauzę spoczynku przechodzi w życie Słońca.

Dla łatwiejszej orientacji podaje się niniejszem zestawienie faktów rozwoju pierwszej planety:

I. Jest to planeta, na której powstaje najbardziej „głucha” świadomość ludzka (świadomość głębokiego transu). Jednocześnie tworzy się przy tem pierwsza zaródź fizycznego ciała ludzkiego.

II. Ten rozwój przechodzi przez siedem pod-stopni (mniejsze obiegi czyli rundy). Na każdym z tych stopni włączają wyższe duchy swoją pracę nad ukształceniem ciała ludzkiego, a mianowicie w

1. obiegu — Duchy Woli (Trony),
2. „ — „ Mądrości (Panowania),
3. „ — „ Ruchu (Moce),
4. „ — „ Kształtu (Potęgi),
5. „ — „ Osobowości (Prapoczątki,  
Księstwa),

6. „ — Synowie Ognia (Archaniołowie),

7. „ — Synowie Półmroku (Aniołowie).

III. W czwartym obiegu wznoszą się Duchy Osobowości do stopnia człowieczeństwa.

IV. Od piątego obiegu objawiają się Serafimy.

V. Od szóstego obiegu objawiają się Cherubimy.

VI. Od siódmego obiegu objawiają się Trony, właściwi „Twórcy człowieka”.

VII. Przez ostatnie objawienie powstaje w siódmym obiegu pierwszej planety zaródź dla „Ducha-Człowieka, dla Atmy.

#### IV. ŻYCIE SŁOŃCA.

Po wielkiej epoce kosmicznej Saturna następuje epoka Słońca. Pomiędzy obiema leży pauza spoczynku (pralaja). Podczas niej to wszystko, co rozwinęło się jako człowiek, na Saturnie, przyjmuje taki charakter w stosunku do następnie mającego się wytworzyć człowieka słonecznego, jaki posiada ziarno wobec rośliny, w którą się rozwinie. Człowiek Saturna porzucił niejako ziarno, znajdujące się w pewnego rodzaju śnie, aby następnie rozwinąć się jako człowiek słoneczny.

Ten ostatni odrabia na Słońcu swój drugi stopień świadomości, odpowiadający dzisiejszemu snu bez snów. Ten stan, przerywany obecnie ~~był~~ czuwania, jest pozostałością, jakby wspomnieniem czasu rozwoju słonecznego. Można go również porównać do owej „głuchej” świadomości, w jakiej obecnie znajduje się świat roślinny. Ponieważ faktycznie rozważać można roślinę, jako śpiącą istotę.

Aby pojąć rozwój ludzkości, trzeba sobie wyobrazić, że Słońce w tym drugim wielkim obiegu było je-

szcze planetą i dopiero później wzniosło się do bytu gwiazdy stałej. W rozumieniu wiedzy tajemnej gwiazdą stałą jest taka, która jednej lub więcej — oddalonym od siebie planetom dosyła siłę życia. Czego nie można było jeszcze powiedzieć o Słońcu w czasie drugiego (wielkiego) obiegu. Było jeszcze wówczas połączone z istotami, którym dawało siłę. Te (istoty), a zatem i człowiek, na ówczesnym stopniu swego rozwoju, żyły jeszcze na niem. Nie było jeszcze ani oddzielonej od Słońca planety Ziemi, ani Księżyca. Wszystkie materje, siły i istoty, które żyją dziś na ziemi i w ziemi oraz wszystko, co należy obecnie do księżyca, znajdowało się jeszcze wewnątrz Słońca. Tworzyło jedną część jego materji, sił i jestestw. Dopiero podczas najbliższego (trzeciego) wielkiego obiegu oddzielił się jako osobna planeta od Słońca t. zw. w wiedzy tajemnej *Księżyc*. Nie jest to jednak współczesny księżyc, ale poprzednik naszej ziemi, jakby jej poprzednie wcielenie (reinkarnacja). Księżyc ten stał się Ziemią, kiedy (ta ostatnia) wydzieliła znowu ze swej materji i odrzuciła to, co dziś nazywamy księżycem.

W trzecim obiegu istniały zatem dwa ciała zamiast dawniejszego planetarnego Słońca, mianowicie gwiazda stała: słońce i odłączony planetarny Księżyc. A ten zabrał ze sobą człowieka i inne istoty, jakie rozwinęły się podczas słonecznego okresu, ze Słońca. To ostatnie darzyło tedy istoty księżycowe *od zewnątrz*, siłami, które przedtem osiągnęły one bezpośrednio z miejsca swego zamieszkania. Po trzecim (księżycowym) okresie następuje znowu pauza spoczynku (pralaja). W czasie której połączyły się oba oddzielone (od siebie) ciała (Słońce i Księżyc). i przebyły łącznie stan snu, ziarna. W czwartym okresie wystąpiły z początku Słońce

i planetarny Księżyc jako jedno ciało — z ciemności snu. A podczas pierwszej połowy tego okresu wydzieliła się nasza ziemia z człowiekiem i jego towarzyszami ze Słońca. Nieco później następnie wydzieliła ona (ziemia) dzisiejszy księżyc; stąd teraz istnieją trzy człony, jako potomkowie jednolitej niegdyś planety Słońca.

Na słonecznej tedy planecie, w czasie drugiej wielkiej epoki kosmicznej, człowiek i istoty wzmiankowane przy omawianiu Saturna, odbyli dalsze stadjum swego rozwoju. Zarys późniejszego ciała fizycznego człowieka, który zwolna rozwinął się na Saturnie, występuje na początku słonecznego okresu jako roślina ze ziarna. Ale tutaj nie pozostaje takim, jakim był poprzednio. Przenika go raczej drugie, subtelniejsze, ale pełniejsze w sobie siły ciało — eteryczne, kiedy ciało człowieka na Saturnie było pewnego rodzaju automatem (zupełnie pozbawionem życia), staje się ono teraz dzięki ciału eterycznemu, które zwolna całkiem je przenika, istotą życiową. Człowiek staje się przez to rośliną. Jednak wygląd jego nie podobny jest do dzisiejszej rośliny. Podobnym jest raczej nieco w swych kształtach do współczesnego człowieka. Tylko, że zaródź głowy zwrócona jest w dół ku centrowi Słońca, jak obecnie korzeń rośliny, a zarysy nóg, jak kwiaty rośliny — zwrócone są ku górze. Swobody ruchu nie posiadał jeszcze ten twór roślinno- ludzki \*).

Takim jednak staje się człowiek dopiero w dru-

---

\*) Przyp. autora: Człowiekowi współczesnemu, zależnemu od zmysłowego postrzegania, trudno jest — naturalnie — wyobrazić sobie, że człowiek był jako istota roślinna na Słońcu samem. Wydaje się niepomysłalnem, że pewna istota żyjąca mogła egzystować w takich warunkach fizykalnych, jakie dla tego faktu

gim z siedmiu mniejszych obiegów (rundów), jakie odbyło Słońce. W ciągu pierwszego z tych małych obiegów nie istniało jeszcze żadne ciało eteryczne w tworze ludzkim. Wtedy wytworzyło się raz jeszcze to wszystko w skróceniu, co zaszło podczas epoki Saturna. Fizyczne ciało ludzkie zachowuje jeszcze swój automatyczny charakter, ale zmienia nieco swoją formę uprzednią. Ponieważ ta nie mogłaby przyjąć żadnego ciała eterycznego, pozostając taką, jaką była na Saturnie. Ulega ona takiemu przekształceniu, że może stać się piastunem tego ciała (eterycznego). Podczas sześciu następnych obiegów kształtuje się ciało eteryczne coraz bardziej, a dzięki jego siłom, działającym na ciało fizyczne, to ostatnie również otrzymuje powoli coraz doskonalszą formę. Pracę przemiany, która wówczas zachodzi w człowieku, prowadzą duchy, wymienione łącznie z człowiekiem podczas omawiania rozwoju Saturna.

Duchy, zwane „promieniującym życiem” albo „promieniami” (w chrześcijańskiej wiedzy tajemnej „Trony”), nie nasuwają się już więcej uwadze. Ukończyły swą odnośną pracę podczas pierwszej połowy obiegu Saturna (dużego obiegu). W pierwszym obiegu Słońca (rundzie) daje się zaobserwować praca „Duchów Mądrości” (w chrześcijańskiej wiedzy tajemnej „Panowania” albo „Kyriotetes”). Wtargnęły w połowie pierwszego okresu Saturna do rozwoju ludzkiego. Oto prowadzą dalej swoją pracę podczas pierwszej połowy

---

należy przyjąć. Ale przecież tylko **teraźniejsza** roślina jest przystosowana do współczesnej ziemi fizycznej. I dlatego tylko tak się rozwinęła, że ma odnośne otoczenie. Słoneczna istota roślinna posiadała inne warunki życia; odpowiadały one ówczesnym fizycznym warunkom na Słońcu.

pierwszego obiegu Słońca, (kontynuując) pełną mądrości budowę ciała fizycznego na idących po sobie stadjach. Nieco później włączają swą pracę „Duchy Ruchu” (w chrystjaniźmie „Dynamis”, w teozoficznej literaturze „Mahat”). Przeto powtarza się ten okres obiegu Saturna, kiedy została udzielona ciału ludzkiemu zdolność ruchliwości. Zatem znowu rozwija ono swą ruchliwość. Podobnie powtarzają swoją pracę kolejnie po sobie „Duchy Kształtu” (Exusiai), „Ciemności” (chrześcijańskie „Księżstwa”, „Archai”, teozoficzne „Asuras”), potem „Synowie Ognia” (Archaniołowie) i wreszcie „Duchy Półmroku” (Aniołowie, Lunar Pitris). Przeto określono sześć mniejszych okresów pierwszego obiegu Słońca. W siódmym takim mniejszym okresie swej pracy nadały ciału ludzkiemu mądrą budowę, obecnie użyczają uruchomionym członom zdolności przepojenia mądrością samego ruchu. Przedtem tylko sposób budowy, obecnie ruch sam staje się wyrazem wewnętrznej mądrości. Na tem kończy się pierwszy obieg słoneczny. Składa się z siedmiu następujących po sobie mniejszych obiegów, z których każdy jest krótkiem powtórzeniem obiegu Saturna (rundu Saturna). Zazwyczaj nazywają w literaturze teozoficznej te siedem mniejszych obiegów, składających się na t. zw. rund — „globami”. (Zatem jeden rund przemija w ciągu siedmiu „globów”). Po pierwszym obiegu słonecznym następuje po pewnej pauzie spoczynku (pralaji)—drugi. Poszczególne „najmniejsze obiegi” czyli „globy” będą opisane później, teraz przejdziemy do dalszego obiegu Słońca. Już w końcu pierwszego dojrzało ciało ludzkie do przyjęcia ciała eterycznego i mianowicie przez to, że mu „Duchy Mądrości” umożliwiły pełną mądrości ruchliwość. Tymczasem same Duchy Mądrości roz-

winęły się dalej. Przez pracę, którą prowadziły, stały się zdolne do wytchnienia ze siebie samych swej (substancji), jak „Płomienie” wytchnęły swoją na początku obiegu Saturna, a przez to dały podłoże materialnemu ciału fizycznemu. Materja „Duchów Mądrości” jest „eterem”, jest ruchliwą w sobie i pełną siłą mądrością, innemi słowy „życiem”. Ciało eteryczne, albo życie w człowieku jest zatem wypływem „Duchów Mądrości”. Wypływ trwa do połowy drugiego słonecznego obiegu, poczem znowu mogą Duchy Ruchu podjąć swą działalność. Ich praca li przedtem dotyczyła fizycznego ciała ludzkiego; teraz przenika do ciała eterycznego i szczerpi temu mocną sprawność. Trwa to do połowy trzeciego obiegu Słońca. Wtedy poczyną się kierownictwo „Duchów Kształtu”. Od nich otrzymuje ciało eteryczne, posiadając poprzednio tylko ruchliwość obłoku, określoną formę. W środku czwartego obiegu Słońca otrzymały „Duchy Kształtu” taką świadomość, jaką człowiek mieć będzie na Wenus, następującej jako druga najbliższa planeta po bycie ziemskim. Jest to świadomość nadpsychiczna. Osiągają ją jako (w pewnej mierze) owoc swej działalności za trzeciego i czwartego obiegu Słońca. To uzdalnia je do przekształcenia przy pomocy eteru zarodzi zmysłów, wytworzonych podczas okresu Saturna, a będących dotąd tylko fizykalnymi aparatami — (do przekształcenia) w *ożywione zmysły*.

Podobny proces wyniósł wówczas „Duchy Ciemności” (chrześcijańskie Księstwa, Archai, teozoficzne Asuras) na stopień świadomości psychicznej, którą człowiek rozwinię dopiero na Jowiszu, jako samowiedną świadomość obrazową. Posiadły zatem możność świadomego działania ze świata astralnego. Oto mogą ze



świata astralnego wpływać na ciało eteryczne jakiejś istoty. „Duchy Ciemności” czyniły to w stosunku do ciała eterycznego człowieka. Zaszczepiły mu teraz ducha samości (samodzielności i sobości), jak uprzednio ciału fizycznemu. Stąd widne, jak egoizm stopniowo zostaje zaszczepionym — przez te duchy — wszystkim członom ludzkiego jestestwa. Około tego czasu uzyskali „Synowie Ognia” stopień świadomości, jaką człowiek posiada dziś w stanie czuwania (świadomość dzienna człowieka). Można zatem o nich powiedzieć, że stali się teraz *ludźmi*. I mogli się posługiwać fizycznym ciałem ludzkim dla pewnego rodzaju kontaktu ze światem zewnętrznym. W podobny sposób mogły się również posługiwać „Duchy Osobowości” ciałem fizycznym, poczynawszy od połowy czwartego obiegu Saturna. Tylko, że ci używali zarodki zmysłów do pewnego rodzaju postrzegania, jednak „Synowie Ognia” — zgodnie ze swoją naturą — wylewali ciepło swej duszy na otoczenie. Na tyle rozwinęło się ciało ludzkie, że pozwalało im to czynić. Ich ciepło działa podobnie, jak ciepło wysiadającej kury na wysiadywane jaje, t. zn., że posiada siłę budzącą życie. Wszystko, co z takiej siły budzącej życie tkwi w człowieku i jego towarzyszach, zostało wszczepione wówczas ciału eterycznemu przez „Synów Ognia”. Mamy tu zatem do czynienia z początkiem tego, co jest warunkiem rozmnażania się wszelkich istot. Okaże się później, jakim przemianom uległa ta siła cieplna, kiedy Księżyc oddzielił się od Słońca.

W połowie piątego okresu „Synowie Ognia” posunęli się sami tak daleko, że zdolność, jaką stosowali za pośrednictwem fizycznego ciała ludzkiego, teraz mogli zaszczepić ciału eterycznemu. Zastępują obecnie

„Duchy Osobowości” w pracy nad tem ciałem eterycznym, które staje się przez to czynnikiem działalności rozrodczej. Ciało fizyczne pozostawiają w tym czasie „Synom Półmroku” (Aniołom, Lunar Pitris). Te ostatnie otrzymały tymczasem „głuchą” świadomość obrazową, jaką człowiek mieć będzie na Księżycu. Na dały one człowiekowi na Saturnie rodzaj organu rozsadku. Teraz formują dalej fizyczne narządy ducha ludzkiego, którymi człowiek będzie się posługiwać w późniejszych stadjach rozwoju. Przeto na Słońcu, już od połowy piątego obiegu, mogą one dać objawiać się Serafom przez ciało ludzkie jeszcze doskonalej, niż to było możliwem na Saturnie.

Od połowy szóstego obiegu Słońca sam człowiek posunął się o tyle (w rozwoju), że może nieświadomie pracować nad swoim ciałem *fizycznym*. Zwalnia teraz pod tym względem „Synów Półmroku”. Przez tę działalność tworzy — w „głuchej” świadomości — pierwszą zaródź żyjącej istoty duchowej, którą nazywają duchem życia (budhi). Uświadamiać sobie będzie tego ducha życia dopiero na późniejszych stopniach swego rozwoju. Jak w siódmym obiegu Saturna emanowały Trony dobrowolnie swoją siłę do uformowanej zarodzi ducha — człowieka, podobnie teraz cherubimy (emanują) swoją mądrość, która zachowuje się w duchu — życia po przez wszystkie następne stopnie rozwoju. Od połowy siódmego obiegu Słońca również występuje (znowu) zapoczątkowana na Saturnie zaródź ducha — człowieka (atmy). Łączy się z duchem — życia (budhi) i powstaje ożywiona monada (atma — budhi). Kiedy człowiek w tym czasie nieświadomie pracuje nad swoim ciałem fizycznym, Synowie Półmroku biorą na siebie to, co ma być uczynione teraz w ciele

eterycznym dla dalszego jego rozwoju. Pod tym względem są następcami Synów Ognia. Mianowicie wpromieniowują obrazy swej świadomości w to ciało eteryczne i doznają przeto — w pewnego rodzaju stanie snu — siły rozradzania się tego ciała, (siły) wzbudzonej przez Synów Ognia. Przez to przygotowują (fakt) zadowolenia z tej siły, jakie rozwija się później (na Księżycu) u człowieka i współczesnych mu istot.

Tedy na Saturnie wytworzony został człowiek w ciele fizycznym. Było ono wówczas zgoła nieożywione. Takie nieożywione ciało nazywa się w wiedzy tajemnej minerałem. Stąd również rzecz można, że człowiek był na Saturnie minerałem, albo że przechodził przez państwo mineralne. Ten człowiek minerał nie posiadał współczesnej formy. Wówczas nie było jeszcze teraźniejszych minerałów.

Jak okazano — ten ludzki minerał został ożywiony na Słońcu i z ciemności snu, jak z zarodki, znowu wystąpił. Stał się rośliną ludzką; człowiek przechodził przez państwo roślin. Ale nie wszystkie minerały ludzkie zostały w ten sposób ożywione. Nie mogło to mieć miejsca, ponieważ człowiek - roślina wymagał dla swego życia mineralnego podłoża. Jak dziś nie może istnieć żadna roślina bez państwa mineralnego, skąd bierze swe materje, podobnie było na Słońcu z człowiekiem-rośliną. Ten ostatni musiał zatem pewną część zarodki ludzkich pozostawić na stopniu minerału dla swego dalszego rozwoju. A ponieważ na Słońcu istniały zupełnie inne warunki, jak na Saturnie, tedy przyjęły te odrzucone minerały zupełnie inne postaci, niż posiadały na Saturnie. W ten sposób obok ludzko-roślinnego państwa powstaje druga dziedzina odrębne państwo mineralne. Stąd widać, że człowiek podnosi się do wyż-

szego państwa, kiedy spycha niżej pewną część swoich towarzyszy. Na następnych stadjach rozwoju nieraz jeszcze zobaczymy, jak proces ten się powtarza. Odpowiada on pewnemu zasadniczemu prawu rozwoju.

\* \* \*

Tu znowu podaje się ze względu na łatwość przeglądu zestawienie faktów rozwoju na Słońcu.

I Słońce jest tą planetą, na której rozwija się drugi ludzki stan świadomości snu bez snów. Fizyczne ciało ludzkie wznosi się do pewnego rozwoju bytu roślinnego, odkąd włączono do niego ciało eteryczne.

II. Ten rozwój przechodzi przez siedem podstopni (mniejsze obiegi, czyli „rundy”).

1. W pierwszym z tych obiegów powtarzają się w nieco zmienionej formie stopnie rozwoju ciała fizycznego Saturna.

2. Przy końcu *pierwszego obiegu* poczyna się emanowanie ciała eterycznego przez „Duchy Mądrości”.

3. W środku *drugiego obiegu* włącza się praca „Duchów Ruchu” nad tem ciałem.

4. W środku *trzeciego obiegu* poczyna się rząd „Duchów Kształtu” nad ciałem eterycznym.

5. Od środka *czwartego obiegu* ciało to otrzymuje „sobość” od „Duchów Osobowości”.

6. Ciało fizyczne tymczasem posunęło się tak daleko przez uprzednio czynne w niem siły, że „Duchy Ognia” wzniosły się przezeń w *czwartym obiegu* do (stopnia) człowieczeństwa.

7. W środku *piątego obiegu* przejmują „Duchy Ognia”, które przeszły poprzednio przez człowieczeństwo, pracę nad ciałem eterycznym. W ciele fizycznym działają w tym czasie „Synowie Półmroku”.

8. Około środka *szóstego obiegu* przechodzi praca nad ciałem eterycznym do „Synów Półmroku”. Ciało fizyczne opracowuje człowiek sam.

9. W trakcie *siódmego obiegu* powstała monada ludzka.

## V. ŻYCIE NA KSIĘŻYCU.

W kosmicznej epoce *Księżyca*, która następuje po epoce słońca, człowiek rozwija trzeci ze swych siedmiu stanów świadomości. Pierwszy wytworzył się w czasie siedmiu obiegów Saturna, drugi podczas rozwoju Słońca, czwarty rozwija człowiek obecnie w życiu ziemskim; trzy dalsze przejawia się na następnych planetach. Stanu świadomości człowieka na Saturnie nie można porównać z żadnym stanem świadomości współczesnego człowieka, ponieważ był bardziej przytłumionym („głuchym”), niż sen bez snów. Zaś świadomość słoneczna da się porównać ze stanem snu bez snów, albo również ze współczesną świadomością — śpiącego — świata roślin. Jednak ma się tu zawsze do czynienia tylko z podobieństwami. Byłoby zgoła niesłusznym mniemać, że powtarzało się cośkolwiek w wielkich epokach kosmicznych z zupełną identycznością. Podobnie również należy zatem pojmować porównanie świadomości księżycowej z tem, co ma niejaki do niej podobieństwo, mianowicie — z sennym marzeniem. Jest to t. zw. świadomość obrazowa, do jakiej doszedł człowiek na Księżycu. Podobieństwo polega na tem, że zarówno w świadomości księżycowej, jak i marzeń sennych powstają wewnątrz istoty *obrazy*, znajdujące się w pewnym stosunku do rzeczy i do istot świata zewnętrznego. Jednak obrazy te nie są, jak u współcze-

snego czuwającego człowieka, odbiciem owych rzeczy i istot. Obrazy snu są podźwięciem przeżyć dnia, albo symbolicznymi wyrazami zdarzeń w otoczeniu śpiącego, albo również zachodzących w osobowości, która śni. Łatwo podać przykłady na trzy wypadki przeżyć sennych. Zrazu zna każdy te sny, które nie są niczem innym, jak zmaconymi obrazami mniej lub więcej odległych przeżyć dziennych. Drugi wypadek zachodzi, kiedy śpiący mniema, że widzi przechodzący pociąg, a przy obudzeniu spostrzega, że to tykanie leżącego obok niego zegara usymbolizowało się w tem sennem widzeniu. Można to uważać za przykład trzeciego rodzaju obrazów sennych, kiedy komuś się śni, że znajduje się w jakimś gmachu, na stropie którego mieszczą się złośliwe zwierzęta i kiedy wyjaśnia mu się po zbudzeniu z tego snu, że w ten sposób wyraził się jego własny ból głowy. Chcąc zatem przejść od tak zawiłych obrazów snu do wyobrażenia o świadomości księżycowej, trzeba sobie wyjaśnić, że chociaż i ona posiada charakter obrazowości, jednak zamiast zawiłości i dowolności panuje w niej zupełna prawidłowość. Choć obrazy świadomości księżycowej posiadają jeszcze mniejsze podobieństwo do przedmiotów, których dotyczą, niż obrazy snu, ale natomiast zachodzi doskonała odpowiedniość pomiędzy obrazem a przedmiotem. Obecnie w rozwoju ziemskim, rzecz polega na tem, że wyobrażenie jest odbiciem przedmiotu w ten sposób, że np. wyobrażenie „stołu” jest odbiciem stołu samego. Inaczej rzecz się ma ze świadomością księżycową. Przypuśćmy np., że księżycowy człowiek zbliża się do pewnej rzeczy, sympatycznej lub korzystnej dla niego. Wtedy powstaje wewnątrz jego duszy obraz barwny o jasnym charakterze; o ile coś szkodliwego albo nie-

sympatycznego do niego się zbliży (powstaje) obraz brzydki, ciemny. Wyobrażenie (tu) nie jest odbiciem, ale *symbolem*, przedmiotem, który odpowiada przedmiotowi w zgoła określony, prawdziwy sposób. Skutkiem tego istota, posiadająca taką symboliczną wyobraźnię, może regulować według niej swoje życie. Życie duszy przodków księżycowych przepływało w obrazach, które miały wspólną współczesnym snom lotność, unoszenie się i symbolizm, odróżniały się zaś zupełnie prawidłowym charakterem.

Podłożem dla rozwoju tej świadomości obrazowej u przodków ludzkich na Księżycu było utworzenie trzeciego człona obok ciała fizycznego i eterycznego. Ten trzeci człon nazywają ciałem astralnym. Uformowanie to miało jednak miejsce dopiero w trzecim mniejszym obiegu księżyca, t. zw. trzecim rundzie księżycowym. Dwa pierwsze obiegi księżycowe okazują jedynie powtórzenie tego, co uczynionem zostało na Saturnie i Słońcu. Nie należy sobie jednak wyobrażać, że wszystkie zaszły na Saturnie i Słońcu fakty raz jeszcze się powtórzyły. Co się powtarza: ukształtowanie ciała fizycznego i eterycznego, doznaje zarazem takiego przekształcenia, że te oba człony natury ludzkiej będą mogły zostać w trzecim obiegu Księżyca połączone z ciałem astralnym, co jeszcze na Słońcu nie mogło (by) mieć miejsca.

W trzecim okresie Księżyca (właściwie proces ten poczyna się już w połowie drugiego) wlewają Duchy Ruchu astralność ze swojej natury w ciało ludzkie. Podczas czwartego obiegu — od środka trzeciego poczynając — Duchy Kształtu tak ukształcają to ciało astralne, że jego postać, jego cała organizacja mogła wszcząć procesy wewnętrzne. Procesy te posiadały charakter

obecnych popędów, żądź u ziewrżenia i człowieka, albo — naturę ~~chcienia~~. Od środka czwartego obiegu Księżyca poczynają Duchy Osobowości to, co następnie, w piątym okresie księżycowym, jest ich głównem zadaniem: szczepią ciału astralnemu samość, jak to czyniły w minionych epokach kosmicznych z ciałem fizycznym i eterycznym. Aby zaś w wymienionym punkcie czasu, w czwartym okresie Księżyca, ciało fizyczne i eteryczne mogły się tak dalece rozwinąć, że stają się zdolne do (przyjęcia) usamodzielnionego ciała astralnego, muszą je dopiero doprowadzić do tego duchy kształtujące w ciągu idących po sobie kolejno stadjach rozwoju. Zachodzi to w sposób następujący. Ciało fizyczne doprowadzone zostało do niezbędnej dojrzałości: w pierwszym obiegu Księżyca (rundzie) przez Duchy Ruchu, w drugim przez Duchy Kształtu, w trzecim przez Duchy Osobowości, w czwartym przez Duchy Ognia, w piątym przez Duchy Półmroku. Ściśle wzięwszy, dokonywa się ta praca Duchów Półmroku od środka czwartego obiegu Księżyca, a zatem w tym samym czasie, kiedy Duchy Osobowości pracują nad ciałem astralnym, w stosunku do ciała fizycznego czynią to Duchy Półmroku. Z ciałem eterycznym — rzecz się ma w sposób następujący. W pierwszym księżycowym obiegu zaszczyliły mu niezbędne dla niego własności Duchy Mądrości, w drugim Duchy Ruchu, w trzecim Duchy Kształtu, w czwartym Duchy Osobowości i w piątym Duchy Ognia. Ściśle wzięwszy, zachodzi, ta czynność Duchów Ognia znowu jednocześnie z pracą Duchów Osobowości w ciele astralnym, zatem od środka czwartego obiegu Księżyca do środka piątego.

Kiedy rozważa się całego ludzkiego przodka, jaki



o tym czasie rozwinął się na Księżycu, można powiedzieć, że człowiek, począwszy od środka czwartego obiegu Księżyca, składa się z ciała fizycznego, w którym pracują Synowie Półmroku, z ciała eterycznego, gdzie — Duchy Ognia i wreszcie z ciała astralnego, gdzie pracują Duchy Osobowości. Że Duchy Półmroku opracowują w tym okresie rozwoju ciało fizyczne człowieka, stanowi to teraz dla nich podniesienie się do stopnia *człowieczeństwa*, jak to miało miejsce na Saturnie z Duchami Osobowości, zaś na Słońcu z Duchami Ognia podczas tych samych (z rzędu) obiegów. Wyobraźmy sobie, że „zarodzi zmysłów” ciała fizycznego, które również bardziej się ukształtowały, mogły być użyte — począwszy od środka czwartego obiegu Księżyca — przez Duchy Półmroku do spostrzegania za pomocą tamtych („zarodzi zmysłów”) zewnętrznych przedmiotów i zdarzeń na Księżycu. Człowiek sam — dopiero na Ziemi będzie tak daleko posuniętym, że od środka czwartego obiegu może się posługiwać tymi zmysłami. Natomiast około środka piątego obiegu księżycowego (rundu) posuwa się tyle naprzód, że może *nieświadomie* pracować nad ciałem fizycznym. Przez tę czynność tworzy w „głuszy” swej świadomości pierwszą zaródź t. zw. „Ducha-Sobistości” (Manas). Ten „duch-sobistość” dochodzi następnie w toku dalszego rozwoju ludzkości do zupełnego przejawu. On-to później w połączeniu z Atmą, „duchem-człowiekiem” i z Budhi, „duchem—życia”, tworzy wyższą, duchową część człowieka. Jak na Saturnie *Trony* albo Duchy Woli przeniknęły „ducha-człowieka” (Atmę), jak to uczyniły z mądrością na Słońcu *Cherubimy* w stosunku do „ducha-życia” (budhi), podobnie spełniają to teraz *Serafimy* z „duchem-sobistości” (manas). Przenikają go i przez

to szczepią mu zdolność, która staje się na późniejszych stadjach rozwoju — na Ziemi ową zdolnością wyobraźni człowieka, przez którą ten ostatni może wystąpić wobec otaczającego go świata, jako istota *myśląca*. Należy tu jednocześnie dodać, że począwszy od środka szóstego obiegu księżycowego, ukazuje się znowu „*duch-życia*” (*budhi*), a od środka siódmego — „*duch-człowiek*” (*atma*), które łączą się z „*duchem-sobistością*” (*manas*), że zatem w końcu całej epoki księżycowej przygotowują „*wyższego człowieka*”. Ten ostatni wraz z resztą, jaka rozwinęła się na Księżycu, przespiera pauzę spoczynku (*pralaję*), aby kontynuować swą drogę rozwoju na ziemskiej planecie.

Kiedy, poczynając od środka piątego obiegu księżycowego, człowiek opracowuje w ciągu szóstego (w mrocznej swej działalności) fizyczne ciało swoje, Duchy Półmroku pracują w jego ciele eterycznym. Do tego przygotowały się przez swą pracę, dokonaną w poprzednim okresie (*rundzie*) nad ciałem fizycznym (jak powyżej), a zatem obecnie mogły zastąpić w ciele eterycznym Duchy Ognia, które ze swej strony przejęły pracę w ciele astralnym od Duchów Osobowości. Duchy Osobowości zaś wstąpiły w tym czasie do wyższych sfer. Praca Duchów Półmroku w ciele eterycznym oznacza połączenie ich własnych stanów świadomości z obrazami świadomości ciała eterycznego. Przez to zaszczepili oni tym ostatnim (obrazom świadomości) *zadowolenie* i *ból* z rzeczy. Pod tym względem widownią ich działalności na Słońcu było jeszcze samo ciało fizyczne. Stąd wówczas zadowolenie i cierpienie połączone było tylko ze sprawami tego ciała, z jego stanami. Zadowolenie i cierpienie nawiązało się teraz do obrazów zmysłowych, jakie powstają w ciele eterycznym. A wraz

z tem przeżywają Duchy Półmroku świat uczuć w ludzkiej świtającej świadomości. Jest to ten sam świat uczuć, jaki człowiek sam będzie przeżywać w swej świadomości ziemskiej. W ciele astralnym działają w tym czasie Duchy Ognia. Czynią je zdolnym do pobudliwego odczuwania i czucia otaczającego świata (czucia ze światem). Zadowolenie i cierpienie, sprawowane w opisanym właśnie sposób przez Duchy Świtu w ciele eterycznym, nie mają ruchliwego charakteru (są pasywne; przedstawiają raczej bierne odzwierciedlenia świata zewnętrznego). Co zaś Duchy Ognia sprawują w ciele astralnym, to są ruchliwe *afekty*, burzliwe namiętności, instynkty, popędy i t. d. Ponieważ poprzednio Duchy Osobowości (Asuras) wszczepiły temu ciału swe jestestwo, afekty te przejawiają teraz charakter samości, wyłączności. Należy uprzytomnić sobie, jak ukonstytuowany jest człowiek na Księżycu o tym czasie. Posiada ciało fizyczne i przez to rozwija (w przytłumionej świadomości) „ducha-sobistość” (manas). Jest zaopatrzony w ciało eteryczne, po przez które Duchy Świtu (Półmroku) czują zadowolenie i cierpienie, posiada wreszcie ciało astralne, które — przez Duchy Ognia — poruszają popędy, afekty, namiętności. Ale tym razem członom człowieka księżycowego brak jeszcze zupełnie świadomości przedmiotów. W ciele astralnym napływają i odpływają obrazy, a zapłomieniają je (te obrazy) wzmiankowane afekty. Na Ziemi, kiedy wystąpi myślowa świadomość przedmiotów, ciało astralne stanie się czynnikiem podporządkowanym czyli narzędziem myślenia wyobrażeniowego. Teraz jednak, na Księżycu, przejawia się ono w swojej własnej zupełnej samodzielności. Zatem samo przez się jest tutaj czynniejsze, ruchliwsze, niż później na Ziemi. Dla scha-

rakteryzowania go, można powiedzieć, że jest zwierzo-człowiekiem. A jako takie, znajduje się — w swoim rodzaju — na wyższym stopniu, niż współczesne zwierzęta na Ziemi. Posiada w sobie cechy zwierzęcości zupełniejszej. Pod pewnym względem dziksze, mniej zahamowane, niż współczesne zwierzęta. Stąd można je — na tym stopniu bytu ludzkiego — (uważać) za istotę, tkwiącą po środku pomiędzy współczesnymi zwierzętami a obecnym człowiekiem w jego rozwoju. Gdyby człowiek kroczył dalej w prostej linii po tej drodze rozwoju, stałby się dziką niepohamowaną istotą. Rozwój ziemski oznacza przydławienie, poskromienie charakteru zwierzęcego w człowieku. To sprawia świadomość myślowa.

Kiedy więc człowieka, jaki rozwinął się na Słońsu, nazwaliśmy roślino-człowiekiem, tedy człowieka na Księżycu możemy nazwać *zwierzo-człowiekiem*. Dla możliwości rozwoju tego ostatniego należy założyć, że również zmienia się świat otaczający. Wskazano wyżej, że roślino-człowiek Słońca mógł się rozwinąć tylko dlatego, że obok państwa tego roślino-człowieka przejawiało się odrębne państwo mineralne. Podczas dwu pierwszych okresów księżycowych (rundów) występują nowo z ciemności te oba dawniejsze państwa: roślinne i mineralne. Ukazują się zmienione: jedno i drugie stało się nieco twardszem, gęstszem. W trzeciej epoce księżycowej ( rundzie) wydzieliła się pewna część państwa roślinnego. Ta — nie przechodzi w stan twardszy. Przeto dostarcza materji, z której może utworzyć się zwierzęce jestestwo człowieka. To zwierzęce jestestwo daje właśnie w połączeniu z wyżej ukształconem ciałem eterycznem i nowopowstałem ciałem astralnem opisane (uprzednio) potrójne jestestwo człowieka. Nie cały

świat roślinny, wytworzony na Słońcu, może rozwijać się do (stopnia) zwierzęctwa. Ponieważ istoty zwierzęce (wymagają) dla swego bytu roślin. Świat roślinny jest podłożem zwierzęcego. Człowiek na Słońcu mógł się tylko przez to wznieść na stopień rośliny, ponieważ zepchnął pewną część swych towarzyszy do gęstszego państwa minerałów; podobna rzecz ma teraz miejsce z księżycowym zwierzo-człowiekiem. Pozostawił w stadjum grubszej roślinności pewną część (tych) istot, które jeszcze na Słońcu były jednej z nim roślinnej natury. Ale jak księżycowy zwierzo-człowiek nie jest takim, jak współczesne zwierzę, lecz znajduje się pośrodku pomiędzy obecnym zwierzęciem a obecnym człowiekiem, podobnie — minerał księżycowy znajduje się pomiędzy współczesnym minerałem a współczesną rośliną. Posiada on coś z rośliny. Skąły księżycowe nie są kamieniami w dzisiejszym rozumieniu, ale zachowują charakter życia, kiełkowania i rośnięcia. Podobnie roślina księżycowa posiada pewien charakter zwierzęctwa.

Księżycowy zwierzo-człowiek nie ma jeszcze twardszych kości. Jego szkielet jest jeszcze chrząstkowaty. Cała jego natura jest mięką w porównaniu z obecną. Odpowiednio do tego — inna jest jeszcze jego ruchliwość. Nie porusza się on: idąc, ale raczej skacząc, a nawet względnie unosząc się. (Dlatego) mogło tak być, że ówczesny Księżyc nie posiadał przecież takiej rozrzedzonej, powietrznej atmosfery, jak dzisiejsza ziemia, ale osłona jego była wówczas istotnie gęstszą, nawet gęstszą, niż terażniejsza woda. W tym czysto-płynnym elemencie żyły również minerały i zwierzęta, które mu służyły za pokarm. A nawet w tym elemencie tkwiła również siła, przeniesiona następnie na Ziemi na

istotę samą, siła zapłodnienia. Wówczas mianowicie człowiek nie wytworzył jeszcze dwu płci, ale posiadał jedną. A utworzony był ze słonecznego wodnego powietrza. Ale jak wszystko, co istnieje na świecie, znajduje się w stadjach przejściowych, tedy w ostatnich epokach Księżyca wytworzyła się już u poszczególnych zwierzo- ludów dwupłciowość, jako przygotowanie późniejszego stanu na Ziemi.

Szósty i siódmy obieg Księżyca przedstawia pew- nego rodzaju opad całego opisanego przebiegu przy jed- noczesnem wytworzeniu się pewnego rodzaju przejrz- ałego stanu, aż wreszcie całość przechodzi w pauzę spo- czynku (pralaję), aby przespać do ziemnego bytu.

Rozwój ludzkiego ciała astralnego łączy się z pew- nem zdarzeniem kosmicznem, jak następuje. Kiedy po pauzie spoczynku, następującej po epoce kosmicznej Słońce to ostatnie wystąpiło z ciemności, zbudzone na- nowo, wtedy wszystko, co żyło na powstałej w ten sposób planecie, zamieszkiwało ją jako całość. Ale na- nowo zbudzone Słońce jest jednak czemś innem, niż było przedtem. Materja jego już nie jest (jak uprzed- nio) nawskroś świetlna: posiada części ciemniejsze, któ- re wydzielają się z całkowitej masy. Począwszy od dru- giego obiegu (rundu) występują te części coraz bar- dziej, jako samodzielny człon; stąd ciało słoneczne sta- je się podobnem do biszkoptu. Składa się z dwu części, z jednej istotnie większej i drugiej mniejszej, które jed- nak łączy człon (pośredni). Następnie w trzecim obie- gu oba te ciała oddzielają się zupełnie od siebie. Słoń- ce i Księżyc są teraz dwoma ciałami i ostatnie porusza się okrężnie dokoła pierwszego. Wraz z Księżycem od- dzielają się od Słońca wszystkie istoty, których rozwój tu opisano. Rozwój ciała astralnego właśnie odbywa się

dopiero na oddzielonem ciele Księżyca. Zaznaczone zdarzenie kosmiczne jest warunkiem dalszego (opisanego) rozwoju. Dopóki rozważane, a należące do człowieka istoty brały swą siłę z własnego słonecznego miejsca zamieszkania, rozwój ich nie mógł dojść do scharakteryzowanego stopnia. W czwartym obiegu (rundzie) Księżyc jest samodzielną planetą i to, co opisano w związku z owym czasem, odbywa się na księżycowej planecie.

I tu znowu podaje się zestawienie rozwoju planety Księżyca i jej istot, gwoli łatwości przeglądu:

I. Księżyc jest planetą, na której człowiek rozwija świadomość obrazową o charakterze symbolicznym.

II. Podczas obu pierwszych obiegów (rundów) przygotowuje się rozwój księżycowy człowieka w pewnego rodzaju powtórzeniu przebiegów Saturna i Słońca.

III. W trzecim obiegu przez wpływ (emanację) z Duchów Ruchu przychodzi na świat ludzkie ciało astralne.

IV. Równocześnie z tem zdarzeniem oddziela się Księżyc od zbudzonego nanowo całkowitego ciała Słońca i okrąża resztę słoneczną. Zatem rozwój związanych z człowiekiem istot odbywa się na Księżycu.

V. W czwartym obiegu Duchy Świtania (Półmroku) zajmują ludzkie ciało fizyczne i wznoszą się przez to na stopień człowieczeństwa.

VI. Powstałemu ciału astralnemu szczepią Duchy Osobowości (Asuras) samodzielność.

VII. W piątym obiegu zaczyna człowiek pracować (jeszcze w stanie „głuchej” świadomości) nad swoim ciałem fizycznym. Przez to przyłącza do już istniejącej uprzednio monady „ducha-sobistość” (manas).

VIII. W ciele eterycznym człowieka rozwija się

podczas bytu księżycowego pewien rodzaj zadowolenia i cierpienia, które mają charakter pasywny. W ciele astralnym natomiast przejawiają się afekty, gniew, nienawiść, instynkty, namiętność i t. p.

IX. Do obu poprzednich państw roślinnego i mineralnego, zepchniętych na niższy stopień, przyłącza się państwo zwierzęce, w którym obecnie znajduje się właśnie człowiek.

---

Przy końcu całkowitej epoki kosmicznej Księżyca, ten ostatni stale zbliża się do Słońca i kiedy nastaje czas spoczynku (pralaja), łączą się oba znowu w jedną całość, która następnie przebywa stan snu, aby w nowej epoce świata — ziemskiej — zbudzić się nanowo.

## VI. ŻYCIE NA ZIEMI.

Pokazano w poprzednich przykładach, jak tworzyły się następczo części składowe, które stanowią tak zwaną „niższą naturę człowieka”: ciało fizyczne, eteryczne i astralne. Opisano również, jak przy włączaniu się nowego ciała dawne muszą zawsze uleść takiemu przekształceniu, żeby mogły stać się piastunem i narzędziami wytworzonego później. Z tym postępowaniem łączy się również postęp świadomości człowieka. Dopóki niższy człowiek posiada tylko ciało fizyczne właściwą mu jest tylko mroczna świadomość, która nie dorównywa jeszcze nawet współczesnemu (stanowi) snu bez snów, choć ten ostatni stan świadomości jest już dla współczesnego człowieka właściwie „nieświadomym”. Następnie, w czasie wystąpienia ciała eterycznego osiąga człowiek świadomość, odpowiadającą dzisiejszemu snowi bez snów. Z utworzeniem się ciała astralnego świ-



tająca świadomość obrazowa nie identyczna, ale podobna do przypisywanej dziś człowiekowi śniącemu. Czwarty terażniejszy stan świadomości ma być niniejszem podany, jako właściwy człowiekowi Ziemi. Wytwarza się on w czwartej wielkiej epoce świata, ziemskiej, która następuje po uprzednich (epokach) Saturna, Słońca i Księżyca.

Na Saturnie wytwarza się w różnych stadjach ludzkie ciało fizyczne. Nie mogło być jeszcze wówczas piastunem ciała eterycznego. Zresztą to ostatnie zjawia się dopiero w czasie obiegu Słońca. Równocześnie przytem ciało fizyczne zostało tak przekształcone w idących po sobie obiegach słonecznych, że mogło stać się piastunem tego ciała eterycznego, względnie, że ciało eteryczne mogło pracować w ciele fizycznym. Podczas rozwoju Księżyca przybyło ciało astralne i znowu ciała fizyczne i eteryczne zostały tak przekształcone, że mogły nadać się jako właściwe czynniki i narzędzia dla występującego ciała astralnego. Człowiek na Księżycu jest zatem istotą, złożoną z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego. Przez ciało eteryczne może on odczuwać zadowolenie i ból, przez ciało astralne jest istotą o afektach, gniewie, nienawiści, miłości i t. d.

W różnych członkach jego istoty są czynne, jak podano, wyższe duchy. W ten sposób ciało eteryczne otrzymało na Księżycu przez Duchy Świtu zdolność zadowolenia i bólu; afekty zaszczepiły ciału astralnemu Duchy Ognia.

Jednocześnie podczas trzech wielkich obiegów na Saturnie, Słońcu i Księżycu odbywało się jeszcze coś innego. Podczas ostatniego obiegu Saturna wytworzony został za pomocą Duchów Woli (Tronów) duch-człowiek (atman). Podczas przedostatniego obiegu Słoń-

ca przybył do tego przy udziale Cherubimów ducha-życia (budhi). I podczas trzeciego od końca obiegu Księżyca połączył się z obydwojoma z pomocą Serafów duch-sobistość (manas). Zatem powstały właściwie podczas tych trzech wielkich obiegów dwojakie początki człowieka: niższy człowiek, składający się z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego i wyższy człowiek, składający się z ducha-człowieka (atma), ducha-życia (budhi) i ducha-sobistości (manas). Niższa i wyższa natura człowieka szły narazie odrębnymi drogami.

Tedy rozwój ziemi jest po to, aby połączyć oba oddzielone początki człowieka.

Tymczasem jednak przechodzi jeszcze cały byt księżycowy (po upływie siódmego małego obiegu) w pewnego rodzaju stan snu. Rzec można, że wszystko miesza się wzajem na niezróżniczkowaną masę. Również stapiają się znowu (w ostatnim obiegu Księżyca) Słońce i Księżyc, oddzielone podczas ostatniego wielkiego obiegu.

Kiedy zatem nanowo występuje wszystko ze stanu snu, musi najpierw — podczas pierwszego małego obiegu — powtórzyć istotnie stan Saturna, podczas drugiego — stan Słońca i podczas trzeciego obiegu Księżyca. Podczas tego trzeciego obiegu, na powtórnie oddzielnym od Słońca Księżycu, istoty przyjmują mniej więcej te same (formy) bytu, jakie posiadały już na Księżycu. Niższy człowiek jest tam istotą pośrednią pomiędzy dzisiejszym człowiekiem a zwierzęciem, rośliny stoją pomiędzy dzisiejszą naturą zwierzęcą a roślinną i minerały wykazują tylko w połowie dzisiejszy nieożywiony charakter, a częściowo są jeszcze na-pół roślinami.

Podczas drugiej połowy trzeciego obiegu szykuje

się już coś innego. Minerale twardnieją, rośliny tracą z wolna zwierzęcy charakter odczuwalności, a z jednolitego rodzaju zwierzo-ludzkiego rozwijają się dwie klasy. Jedna pozostaje na stopniu zwierzęcości, druga natomiast doznaje podziału na dwoje ciał astralnego. To ostatnie dzieli się na część niższą, która nadal również pozostaje piastunem afektów i na część wyższą, która osiąga pewną samodzielność, że potrafi wywierać panowanie na niższe człony, na ciało fizyczne, eteryczne i niższe astralne. Tem wyższemu ciałem astralnym władają Duchy Osobowości, które szczepią mu samodzielność, a razem z tem sobkowstwo. Tylko w niższym ciele astralnym ludzkim sprawiają teraz swoją pracę Duchy Ognia, kiedy Duchy Świtu czynne są w ciele eterycznym, a w ciele fizycznym poczyna swą pracę to jestestwo siły, które określić można jako właściwego przodka ludzkiego. To jestestwo siły (Kraft Wesenheit) współtworzyło na Saturnie ducha-człowieka (atma) z pomocą Tronów, na Słońcu ducha-życia (budhi) przy udziale Cherubimów i na Księżycu ducha-sobistość (manas) w łączności z Serafimami. Ulega to jednak zmianie. Trony, Cherubimy i Serafimy wstępują do wyższych sfer, a duchowy człowiek otrzymuje pomoc Duchów Mądrości, Ruchu i Kształtu. Te są więc połączone z duchem-sobistością, duchem-życia i duchem-człowiekiem (z manas—budhi—atma). Przy udziale tych jestestw ukształta scharakteryzowana ludzka istota siły podczas drugiej połowy trzeciego obiegu Ziemi swe ciała fizyczne. Najznaczniej działają przytem Duchy Kształtu. Już tak kształtują ludzkie ciało fizyczne, że staje się ono pewnego rodzaju poprzednikiem późniejszego ciała ludzkiego z czwartego obiegu (współczesnego albo czwartego rundy).

W ciele astralnym pozostawionych zwierzęcych istot czynnymi są nadal wyłącznie Duchy Ognia, w ciele eterycznym roślin Duchy Świtania. Natomiast współdziałają Duchy Kształtu przy przekształcaniu państwa mineralnego. To one je zestalają, zatem szczepią mu sztywne, stałe formy.

Nie należy jednak przy tem wszystkiemu wyobrażać sobie, jakoby zakres działania wzmiankowanych duchów ograniczał się tylko na tem, co scharakteryzowano. Podporządkowując się wszędzie w pewien sposób współdziałają wszystkie istoty duchowe razem. Jak na przykład mają również Duchy Kształtu — w podanym czasie — pewne prace (do spełnienia) w ciele fizycznym, roślin i zwierząt i t. d.

Kiedy to wszystko się stało, znowu stopiły się wszystkie jestestwa — również Słońce i Księżyc — przy końcu trzeciego obiegu Ziemi i przeszły następnie przez krótszy okres snu (mała pralaja).. Wówczas wszystko jest znowu niezróżniczkowaną masą (chaosem); i w końcu tegoż zaczyna się czwarty obieg Ziemi, w którym znajdujemy się obecnie.

Najpierw wszystko, co już było uprzednio rodzajem istot państwa mineralnego, roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego, poczyną się wydzielać z niezróżniczkowanej masy. Narazie mogą pojawiać się znowu tylko przodkowie ludzcy, jako *samodzielne* zarodzie, nad których wyższym ciałem astralnym pracowały w poprzednim małym obiegu Duchy Osobowości. Wszystkie pozostałe istoty z państwa minerałów, roślin i zwierząt nie prowadzą tu jeszcze *samodzielnego* bytu: (Ponieważ na tym stopniu wszystko jeszcze znajduje się w owym wysocy duchowym stanie, jaki nazywa się „pozbawionym kształtów” albo stanem Arupa. Na współczesnym sto-

pniu rozwoju tylko najwyższe ludzkie myśli, np. matematyczne i moralne ideały są zesnute z substancji, która na opisanym stopniu właściwa jest wszystkim istotom). Co stoi niżej od tych przodków ludzkich, może ukazać się tylko jako czynność jakiejś istoty. W ten sposób zwierzęta egzystują dopiero jako stany świadomości Duchów Ognia, rośliny jako stany świadomości Duchów Świtu. Minerale posiadają podwójny byt myślowy. Najpierw egzystują, jako zarodki myślowe u wymienionych przodków ludzkich, a następnie jako myśli w świadomości Duchów Kształtu. Również „wyższy człowiek” (duch-człowiek, duch-życia, duch-sobistość) egzystuje tylko w świadomości Duchów Kształtu.

Oto zachodzi stopniowo pewnego rodzaju zgęszczenie wszystkiego. Jednak gęstość ta dopiero na najbliższym stopniu dorównywa gęstości myśli. Tylko zwierzęta powstałe w ubiegłym obiegu już mogą na tym stopniu wydzielić się. Wydzielają się ze świadomości Duchów Ognia i stają się samodzielnymi istotami myślnymi. Stopień ten nazywa się ukształtowanym albo stanem Rupa. Człowiek posuwa się o tyle dalej, że jego uprzednio bezkształtne samodzielne ciało myślnie zostaje odziane przez Duchy Kształtu w ciało z grubszej ukształtowanej substancji myślowej. Zwierzęta jako samodzielne istoty składają się tu wogóle tylko z tej materji.

Zachodzi dalsze zgęszczenie. Stan obecnie uzyskany da się porównać do tego, z czego są zesnute wyobrażenia podobnej do snu świadomości obrazowej. Ten stopień nazywają „astralnym”. O krok dalej posuwa się (naprzód) pra-pradziad ludzki. Istota jego otrzymuje prócz tych obu wymienionych części składowych jeszcze ciało, składające się z (tylko co) scharakteryzo-

wanej materji. Posiada zatem teraz wewnętrzne pozbawione kształtu jądro istotne, ciało myślne i ciało astralne. Zwierzęta otrzymują również takie ciało astralne, a rośliny wydzielają się ze świadomości Duchów Świtu, jako samodzielne jestestwa astralne.

Dalszy postęp rozwoju polega na tem, że zgęszczenie posuwa się do stanu, który nazywamy fizycznym. Zrazu mamy do czynienia z najsubtelniejszym stanem fizycznym, z najsubtelniejszym eterem. Pra-pradziad człowieka otrzymuje — dzięki Duchom Kształtu — prócz swych dawniejszych części składowych jeszcze subtelniejsze ciało eteryczne. On składa się zatem z bezkształtnego jądra myśli, ukształtowanego ciała myślne-go, ciała astralnego i ciała eterycznego. Minerale występują tu narazie jako samodzielne postaci eteryczne. Na tym stopniu rozwoju ma się zatem do czynienia z czterema państwami: mineralnem, roślinnem, zwierzęcem i człowieczem. Obok tego powstały zaś w toku dotychczasowego rozwoju jeszcze trzy inne państwa. W czasie, kiedy wydzielili się zwierzęta na stopniu myślnym (stopień Rupa) z Duchów Ognia, również Duchy Osobowości wydzielili ze siebie pewne jestestwa. Składają się one z nieokreślonej materji myślnej, która jak obłok się zgęszcza i znowu się rozrzedza i w ten sposób się rozplywa. Nie można o nich mówić, jak o samodzielnym istotach, ale tylko jak o nieregularnej ogólnej masie. Jest to pierwsze państwo elementarne. W stadjum astralnym oddziela się coś podobnego od Duchów Ognia. Są to widome obrazy lub szematy, podobne do wyobrażeń sennej świadomości obrazowej. Tworzą one drugie państwo elementarne. Na początku stopnia fizycznego wreszcie wydzielają się nieokreślone obrazowe jestestwa z Duchów Świtu. Rów-

niez one nie mają żadnej samodzielności (wzgl. samostności), ale potrafią przejawiać siły, podobne do ludzkich i zwierzęcych namiętności i afektów. Te niesamostne, lotne afekty tworzą trzecie państwo elementarne. Istotom, uposażonym w obrazową świadomość snu, albo w świadomą (samowiedną) obrazową świadomość dadzą się spostrzedz te utwory trzeciego państwa elementarnego, jako płynące światło, strzępki barwne, jako zapach, smak, wszelkie dźwięki i szemy. Jednak pomyślane są wszystkie takie postrzeżenia, jako widmowe.

Zatem należy sobie wyobrażać Ziemię, kiedy ta zgęszcza się ze swej poprzedniej astralności w subtelne ciało eteryczne, jako konglomerat eterycznej mineralnej masy zasadniczej, eterycznych istot roślinnych, zwierzęcych i ludzkich. Wtedy utwory trzech państw elementarnych wypełniają jakby między-przestrzenie i przepływają również przez inne istoty.

To ciało ziemskie zamieszkują wyższe duchowe jestestwa, zatrudnione w najrozmaitszy sposób w wymienionych państwach. Tworzą one — rzecz można — wspólnotę duchów, państwo duchowe, a miejscem ich zamieszkania i pracy jest ciało Ziemi, które noszą ze sobą, jak ślimak swój domek. Zaznacza się przytem, że z ziemią są jeszcze (wówczas) zupełnie złączone, obecnie oddzielone od niej słońce i księżyc. Oba ciała niebieskie oddzielają się dopiero później od Ziemi.

„Wyższy człowiek” (duch-człowiek = duch-życia = duch-sobistość; atma = budhi = manas) nie posiada jeszcze na tym stopniu żadnej samodzielności. Wtedy jeszcze tworzy człon w państwie duchów, a narazie związany jest mianowicie z Duchami Kształtu, jak ludzka ręka związana jest, jako niesamodzielny człon, z ludzkim organizmem.

Na tem kończy się badanie drogi kształtowania się Ziemi aż do początku jej stanu fizycznego. Następnie ma być pokazane, jak wewnątrz tego stanu wszystko dalej się posuwa. Wtedy dotychczasowa droga rozwoju przechodzi w to, co już powiedziano w poprzednich rozdziałach kroniki Akasha o rozwoju Ziemi.

Takie stany rozwoju, jak przytoczone tu: bezkształtny, ukształtowany, astralny i fizyczny, które stanowią zatem o różnicach pomiędzy mniejszymi obiegami (w jednym rundzie), nazywają się w podręcznikach teozoficznych „globami”. Zatem mówi się pod tym względem o globie Arupa, Rupa, astralnym i fizycznym. Niektórzy uważają takie określenia za niesłuszne. Nie będziemy jednak dalej mówić o nadawaniu nazw. Prawdziwie (rzecz biorąc), nie o to chodzi ale o rzecz. Lepsza to, gdy kto stara się opisać ją, o ile można, dobrze, niż żeby wiele troszczył się o nazwy. Te ostatnie przecież muszą być zawsze w pewnym rozumieniu nie trafne. Ponieważ fakty duchowego świata trzeba zawsze zaopatrywać w nazwy, wzięte ze świata zmysłowego, zatem można je omawiać tylko porównawczo.

Wykład rozwoju ludzkiego świata został doprowadzony aż do punktu, kiedy Ziemia dosięgła początku swego zgęszczenia. Uprzytomnijmy sobie stan rozwoju tego ludzkiego świata na tym stopniu. Co później wystąpiło, jako słońce, księżyc i ziemia, wtedy jest jeszcze połączone w jedno jedyne ciało. To ostatnie posiada tylko subtelną materję eteryczną. Tylko wewnątrz tej materji znajdują sobie byt istoty występujące później, jako ludzie, zwierzęta, rośliny i minerały. Dla dalszego postępu rozwoju musi jedno ciało kosmiczne najpierw podzielić się na dwa, z których jedno staje się późniejszym słońcem, drugie zaś zawiera jeszcze w po-



łączeniu późniejszą ziemię i późniejszy księżyc. Dopiero jeszcze później następuje podział tego ostatniego ciała kosmicznego: to, co staje się księżycem, wychodzi, a ziemia sama tylko pozostaje miejscem zamieszkania człowieka i jego współtworów.

Kto zna teozoficzną literaturę, znajdującą się w obiegu, musi sobie uprzytomnić, że podział *jednego* ciała kosmicznego na dwoje miał miejsce w epoce, do której ta literatura zalicza rozwój t. zw. drugiej (głównej) rasy ludzkości. Przodków ludzkich tej rasy opisuje się jako postaci o subtelnej ciele eterycznym. Nie trzeba jednak sobie wyobrażać, że tacy mogliby się rozwinąć na naszej teraźniejszej ziemi, kiedy ta już oddzieliła się od Słońca i odrzuciła od siebie Księżyc. Po takim oddzieleniu się (istnienie) tego rodzaju ciał eterycznych stało się już niemożliwością. Badając rozwój ludzkości w obiegu, do którego doszły teraz nasze rozważania i który doprowadza nas do współczesności, spostrzega się szereg stanów głównych, z których nasz teraźniejszy jest piątym. Poprzednie wykłady kroniki Akasha traktowały już o tych stanach. Tu raz jeszcze przytoczy się tylko to, co niezbędnym jest dla dalszego pogłębienia wykładu. Pierwszy stan główny ukazuje przodków ludzkich, jako zgoła subtelne jestestwa eteryczne. Nieco nieściśle nazywa potoczna literatura teozoficzna te jestestwa pierwszą rasą główną. Do (czasu) tego stopnia rozwoju są właśnie słońce, księżyc i ziemia jeszcze *jednym* ciałem kosmicznym. Ale oto oddziela się słońce jako samodzielne ciało. Zabiera przez to od połączonej jeszcze z księżycem ziemi wszystkie siły, dzięki którym przodkowie ludzcy mogli byli się utrzymać w swym stanie eterycznym. Z oddzieleniem się słońca zachodzi zgęszczenie kształtów ludz-

kich, jak również kształtów inych współtworów ludzkich. Te stworzenia muszą się teraz niejako przystosować do swego nowego miejsca zamieszkania.

Ale tylko same siły materialne odchodzą z tego miejsca zamieszkania. Również odchodzą przytem duchowe jestestwa, o których powiedziano uprzednio, że w scharakteryzowanym *jednym* ciele kosmicznem tworzą duchową wspólnotę. Ich byt znajduje się w ściślejszym związku ze słońcem, niż z ciałem kosmicznem, które wydzieliło z siebie słońce. Gdyby istoty te pozostały w połączeniu z siłami, jakie następnie rozwijają się na ziemi i księżycu, nie mogłyby (same) rozwijać się dalej do odpowiednich im stopni. Wymagały one dla swego dalszego rozwoju nowego miejsca zamieszkania. To ostatnie dało im słońce, kiedy oczyściły się — rzecz można — od sił ziemskich i księżycowych. Stopień, na którym obecnie znajdują się te istoty, pozwala im jeszcze działać na siły ziemskie i księżycowe tylko od zewnątrz, ze słońca.

Stąd widać, jaki sens posiada scharakteryzowany rozdział. Pewne jestestwa, stojące wyżej od człowieka, odbyły swój rozwój do tego momentu na *jednym* (całkowitem) scharakteryzowanym ciele kosmicznem; teraz zajęły one część jego dla siebie, a resztę zostawiły ludziom i ich współtworom.

Skutkiem oddzielenia się słońca nastąpił gruntowny przewrót w rozwoju człowieka i jego współtworów. Spadli niejako z wyższego bytu na niższy. Musiało tak się stać, ponieważ utracili bezpośrednie połączenie z temi wyższymi istotami. Znależliby się zupełnie — w swoim rozwoju — w położeniu bez wyjścia, gdyby nie nastąpiły inne zdarzenia kosmiczne, które wznieciły nawięcej postęp i jakby wprowadziły rozwój na zupełnie in-

ne tory. W obecności ciał, które odeszły z wydzielonym księżycem, a które tkwiły wówczas jeszcze w ziemi, dalszy postęp byłby niemożliwym. W obecności tych sił nie mogłaby powstać współczesna ludzkość, ale tylko ten rodzaj istot, w których rozwinięte podczas trzeciego wielkiego obiegu bytu księżycowego afekty, gniew, nienawiść i t. d. spotęgowały się do stopnia niepomiernej zwierzęcości.

I tak działo się właśnie w ciągu pewnego okresu czasu. Bezpośrednim skutkiem oddzielenia się słońca było powstanie trzeciego głównego stanu przodków ludzkich, zwanego w literaturze teozoficznej trzecią rasą główną, lemuryjską. Znowu niezbyt szczęśliwe określenie „rasa” dla tego stanu rozwoju. Ponieważ tylko w niewłaściwym rozumieniu można stosować obecną nazwę „rasy” do ówczesnych przodków człowieka. Trzeba sobie mianowicie uprzytomnić, że formy rozwojowe zarówno w odległej przeszłości (jak i w przyszłości) różnią się, tak zupełnie od współczesnych, iż nasze obecne określenia mogą służyć jedynie pomocniczo, a dla tych odległych epok właściwie wszelki sens tracą. W zasadzie można mówić dopiero o „rasach” mniej więcej w drugiej tercji scharakteryzowanego trzeciego stanu głównego (lemuryjskiego) rozwoju. Wówczas formuje się to, co nazywamy rasą. Następnie zachowuje swój „rasowy charakter” w czasie rozwoju atlantyckiego aż do naszych czasów, do piątego stanu głównego. Jednak już przy końcu naszej piątej epoki znowu utraci słowo „rasa” wszelki sens. Ludzkość w przyszłości podzieli się na części, których nadal nie będzie można nazywać „rasami”. Potoczna literatura teozoficzna sprawiła pod tym względem wiele powikłań. A mianowicie spowodowała to książka, która skądinąd posiada duże zasługi,

popularyzując w nowszych czasach światopogląd teozoficzny. — Sinnetta „Buddyzm” ezoteryczny”. Tam przedstawiono rozwój świata w ten sposób, jakoby wiecznie jednako — po przez epoki kosmiczne — miały powtarzać się „rasy”. Jest jednak zupełnie inaczej. To, do czego właśnie stosuje się nazwa „rasy”, powstaje i przemija. Nazwa „rasy” stosuje się tylko do pewnego okresu rozwoju ludzkości. Przed i po tym okresie znajdują się formy rozwojowe, które są właśnie zgoła czemś innym, niż „rasy”. Rzeczywiste odcyfrowanie kroniki Akasha upoważnia do takiej uwagi i dlatego została tu zamieszczona. Odcyfrowujący świadom jest co do tego swojej zupełnej zgodności z prawdziwym okultystycznym badaniem duchowem. Inaczej nie przyszedłoby mu nigdy do głowy zarzucać cokolwiek zasłużonym książkom teozoficznym. Czuje się również obowiązany — właściwie zupełnie mimochodem — do zaznaczenia, że inspiracje wzmiankowanego w „Ezoterycznym Buddyźmie” wielkiego nauczyciela nie znajdują się w sprzeczności z niniejszym przykładem, ale że nieporozumienie dopiero stąd powstało, że autor wymienionej książki przetłómaczył na swój sposób dającą się z trudem wyrazić mądrość owych inspiracji na obecnie używaną mowę ludzką.

Trzeci główny stan rozwoju ludzkości przedstawia się właśnie jako taki, w którym rasy dopiero powstały. A zdarzenie to spowodowane zostało przez oddzielenie się księżyca od ziemi. Temu rozdziałowi towarzyszyło powstanie dwu płci. Po raz wtóry zwraca się uwagę na ten stopień rozwoju ludzkości w niniejszych wyjątkach z kroniki Akasha. Kiedy wydzieliła się ze słońca połączona z księżycem ziemia, nie istniały jeszcze w ludzkości rodzaje męski i żeński. Każda istota ludz-

ka łączyła (w sobie) oba rodzaje w zupełnie jeszcze subtelnej ciele. Należy tylko podkreślić, że ci dwupłciowi przodkowie ludzcy stali w porównaniu z dzisiejszym człowiekiem na niższym stopniu rozwoju. Niższe popędy działały z niepomiarłą energią, a rozwój duchowy wcale jeszcze nie istniał. Że ten ostatni został wzniecony i że niższe popędy zostały zwrócone w pewne granice — to łączy się z tem, że w tym samym czasie, kiedy odłączyły się od siebie ziemia i księżyc, pierwsza weszła w sferę innych ciał kosmicznych. To nadzwyczaj pełne znaczenia współdziałanie ziemi z innymi ciałami kosmicznymi, jej spotkanie z obcą planetą w czasie, który literatura teozoficzna nazywa lemuryjskim — ma być opowiedziane. Ten sam bieg rozwoju należy jeszcze z innego punktu widzenia wyłożyć. A to dla zupełnie określonej przyczyny. Ponieważ, rozważając z najróżniejszych stron prawdy, dotyczące wyższych światów, nigdy zawiele uczynić nie można. Co do tego należy sobie uprzytomnić, że z każdej strony dawać można jednak tylko zupełnie ubogie szkice. A dopiero stopniowo, kiedy ogląda się tę samą rzecz z różnych stron, zestawia się otrzymane w ten sposób wrażenia w coraz pełniejszy życia obraz. A takie tylko obrazy pomagają wnikać człowiekowi w światy wyższe, nie zaś suche, szematyczne pojęcia. Im bardziej żywe, im barwniejsze są te obrazy, tem większą można mieć nadzieję zbliżenia się do wyższej rzeczywistości. Jasnym jest, że właśnie obrazy wyższych światów wywołują obecnie w wielu współczesnych niedowierzanie. I owszem podobają się rewelacje szematów pojęciowych, podziałów — z możliwie wieloma nazwami — o Devachanie, o rozwoju planet i t. d.; ale trudniej przyjmuje się, kiedy ktoś waży się tak malować nad-

zmysłowe światy, jak podróżnik maluje krajobrazy południowej Ameryki. A jednak trzeba sobie powiedzieć, że coś *rzeczywiście* pożytecznego dają tylko obrazy mające świeżość życia, nie zaś martwe szematy i nazwy.

## VII. CZTEROCZŁONOWY CZŁOWIEK ZIEMSKI.

Człowiek jest punktem wyjścia dla niniejszego układu. Obecnie żyjący na ziemi człowiek składa się z ciała fizycznego, eterycznego albo życia, ciała astralnego i „jaźni”. Ta czteroczłonowa natura człowieka posiada w sobie zarysy wyższego rozwoju. Jaźń, z siebie, przekształca „niższe” ciała i ukształca w nich — w ten sposób — wyższe człony natury ludzkiej. Uszlachetnienie i oczyszczanie ciała astralnego przez jaźń powoduje powstanie „ducha-sobistości” (manas), przekształcenie ciała eterycznego albo życia tworzy „duchazycia” (budhi), a przekształcenie ciała fizycznego tworzy „ducha-człowieka” (atma).

Przekształcanie ciała astralnego znajduje się w obecnym okresie rozwoju ziemi w pełnym toku; świadome przekształcanie ciała eterycznego i fizycznego należy do czasów późniejszych: obecnie zaczęło się tylko u wtajemniczonych—uczonych wiedzy tajemnej i ich uczniów. To trojkie świadome przekształcanie się człowieka poprzedza mniej lub więcej nieświadome, jakie odbywało się mianowicie w dotychczasowym rozwoju Ziemi. W tej nieświadomej przemianie ciała astralnego, eterycznego i fizycznego należy doszukiwać się powstania duszy czuciowej pojmującej i świadomej. (Ściślej powiedziano o tem w „Teozofji” i „Wychowaniu ze stanowiska wiedzy duchowej” D-ra Rudolfa Stei-

nera. Polski przekład p. n. „Przygotowanie do nadzmysłowego poznania i przeznaczeń człowieka”. Skład główny u Gebethnera i Wolfa).

Należy sobie wyjaśnić, które z trzech ciał człowieka (fizycznego, eterycznego i astralnego) jest najdoskonalszem w swoim rodzaju. Mógłby się ktoś łatwo pokusić o uważanie ciała fizycznego za najniższe i stąd również za najmniej doskonałe. Co jednak byłoby błędem. Wprawdzie ciało astralne i eteryczne osiągnie w przyszłości wysoką doskonałość, obecnie jednak ciało fizyczne doskonałe jest w *swoim rodzaju*, niż tamte (w swoich rodzajach). Wzmiankowany błąd może powstać tylko przez to, że człowiek posiada ciało fizyczne wspólnie z najniższym ziemskim państwem przyrody, z państwem mineralnym. Człowiek posiada mianowicie ciało eteryczne wspólnie z państwem roślin, ciało astralne — wspólnie z państwem zwierzęcem. Słusznem jest zresztą, że fizyczne ciało ludzkie składa się z tych samych materji i sił, które znajdujemy w odległym państwie minerałów, ale rodzaj współdziałania tych materji i sił w ciele ludzkim jest wyrazem mądrości i doskonałości budowy. Prędkoby się ten o tem przekonał, ktoby się jał badania tej budowy nie samym trzeźwym rozsądkiem, ale całą czującą duszą. Rozważmy jakąbądź część ludzkiego ciała fizycznego, np. najwyższą część kości udowej. Nie jest ona wcale jakąś masywną konstrukcją materjalną, ale jak najkunsztowniejszą złożoną z beleczek, które biegną w różnych kierunkach. Niema obecnie takiej sztuki inżynieryjnej, któraby potrafiła z taką mądrością skonstruować szkielet mostu lub coś podobnego. Temu podobne góruje jeszcze dziś właśnie nad wszelką doskonałością mądrości ludzkiej. Aby przy najmniejszym wymiarze materji uzy-

skać przez uporządkowanie belek niezbędną siłę nośną dla oparcia górnej części korpusu człowieka, powstała tak doskonale mądra budowa kości. Zastosowano tu minimum materiału, aby osiągnąć maximum siły sprawczej. Tylko podziwiając, można zagłębić się w takie „arcydzieło sztuki budowlanej przyrody”. W równym podziwie trwać można wobec cudownej budowy ludzkiego mózgu czy serca, jak również wobec zespołu ludzkiego ciała fizycznego. A spróbujmy porównać z tym stopień doskonałości, jaki osiągnęło ciało astralne we współczesnym stadium ludzkiego rozwoju. Jest ono piastunem zadowolenia i niezadowolenia, namiętności, popędów, żądz i t. d. Jakież jednak atak prowadzi to ciało astralne przeciwko mądrymu urządzeniu ciała fizycznego. Większość środków użycia, jakim oddaje się człowiek, jest trucizną dla serca. Stąd zaś wynika, że czynność, jaką sprawia fizyczna budowa serca, mądrzej działa, niż czynność ciała astralnego, która nawet przeciw tej mądrości się zwraca. Choć w przyszłości ciało astralne wzniesie się do wyższej mądrości, jednak obecnie nie jest jeszcze tak doskonałym w *swoim rodzaju*, jak ciało fizyczne w swoim. Podobne da się wykazać dla ciała eterycznego, jak również dla „jaźni” tej istoty, która z momentu na moment musi się przedzierać po omacku przez błąd i złudzenie do mądrości.

Przez porównanie stopni doskonałości ludzkich członów nie trudno wykryć, że obecnie najdoskonalszym w swoim rodzaju jest ciało fizyczne, że mniejszy stopień doskonałości posiada ciało eteryczne, jeszcze mniejszy ciało astralne, a najmniej doskonałą częścią człowieka jest obecnie w swoim rodzaju „jaźń”. Pochodzi to stąd, że w planetarnym rozwoju ludzkiego miejsca zamieszkania pracowano najdłużej nad ciałem



fizycznym człowieka. To, co tkwi obecnie w fizycznym ciele człowieka, przeżyło wszystkie stopnie rozwoju Saturna, Słońca, Księżyca i Ziemi (aż do stadjum dzisiejszego). Wszystkie siły tych ciał planetarnych pracowały kolejno nad tem ciałem, aż powoli osiągnęło ono terazniejszy stopień doskonałości. Jest zatem *najstarszym* członem współczesnej natury ludzkiej. Ciało eteryczne, jak ono się teraz w człowieku przedstawia, nie istniało jeszcze wogóle podczas okresu Saturna. Przybyło dopiero podczas słonecznego rozwoju. Nad niem pracowały zatem siły trzech planetarnych ciał: Słońca, Księżyca i Ziemi, a nie czterech, jak nad ciałem fizycznym. Może więc dopiero w przyszłym okresie rozwoju stać się tak doskonałem w swoim rodzaju, jak obecnie ciało fizyczne. Ciało astralne przyłączyło się dopiero podczas epoki księżycowej do ciała fizycznego i eterycznego, a „jaźń” dopiero podczas epoki ziemskiej.

Wystawmy sobie tedy, że ludzkie ciało fizyczne osiągnęło na Saturnie pewien stopień swego ukształcenia i że poprowadzono je dalej na Słońcu w ten sposób, iż mogło stać się wówczas piastunem swego ciała eterycznego. Na Saturnie to ciało fizyczne posunęło się mianowicie tak daleko, że zostało nader złożonym mechanizmem, nie miało jednak jeszcze nic życia w sobie. Złożoność składu sprawiła, że wreszcie się rozpadło. Ponieważ złożoność doszła do takiego stopnia, że samemi tylko siłami mineralnemi, które w niej działały nie mogła się już utrzymać. I ten upadek ciała fizycznego człowieka sprowadził wogóle zanik Saturna. Na tym Saturnie istniało z liczby obecnych państw przyrody, mineralnego, roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego, tylko to ostatnie. Co obecnie znamy, jako zwierzęta, rośliny i minerały, nie istniało jeszcze na Saturnie. Na

tem ciele kosmicznem istniał z teraźniejszych czterech państw przyrody tylko człowiek, jako (jego) ciało fizyczne, które było zresztą pewnego rodzaju skomplikowanym mechanizmem. Inne państwa przez to powstały, że na idących po sobie ciałach kosmicznych nie wszystkie istoty mogły osiągnąć zupełny cel rozwoju. W ten sposób na Saturnie tylko część ukształtowanych ciał ludzkich osiągnęła całkowity cel Saturna. Te ciała ludzkie, które to osiągnęły, zbudzone tedy zostały podczas epoki słonecznej — jakby w swej starej formie — do nowego bytu, a formę tę przeniknęło ciało eteryczne. Rozwinęły się przeto do wyższego stopnia doskonałości. Stały się pewnego rodzaju roślino-ludźmi. Ta jednak część ciał ludzkich, które nie mogły na Saturnie osiągnąć całkowitego celu rozwoju, musiała w epoce Słońca podjąć nanowo, co było opóźnione — w istotnie mniej sprzyjających warunkach dla tego rozwoju od istniejących na Saturnie. Pozostała zatem w tyle poza częścią, która na Saturnie osiągnęła (swoją) cel w zupełności. Przez to powstało na Słońcu drugie państwo przyrody obok państwa człowieka.

Błędnem byłoby mniemanie, jakoby wszystkie organy współczesnego człowieka zostały zapoczątkowane już na Saturnie. Tak nie jest. Są to raczej przedewszystkiem organy zmysłów w ciele ludzkim, których początek należy odnieść do owej dawnej epoki. Tak dawny początek posiadają pierwsze zarysy oczu, uszu i t. d., które tworzyły się na Saturnie, jak teraz na ziemi „nieożywione kryształ”; swą obecną formę otrzymały odnośne organy jednak przez to, że przekształcały się w każdej z następnych epok planetarnych wciąż od nowa do wyższej doskonałości. Na Saturnie były fizykalnymi aparaty, niczem więcej. Na Słońcu przekształ-

ciły się następnie, ponieważ przeniknęło je ciało eteryczne czyli życia. Stały się *ożywionymi* aparatami fizykalnymi. Przybyły mu te człony ludzkiego ciała fizycznego, które mogły wogóle rozwinąć się tylko pod wpływem ciała eterycznego: organy rośnięcia, odżywiania, rozrodcze. Rozumie się samo przez się, że pierwsze zaczątki tych organów, jakie wytworzyły się na Słońcu, również niepodobne są pod względem doskonałości form do obecnych. Najwyższymi organami, jakie wówczas wydzieliły się w ciele człowieka (kiedy ciało fizyczne współdziałało z eterycznym) były te, z których obecnie rozwinęły się *gruczoły*. Na Słońcu zatem ciało fizyczne człowieka jest systemem gruczołów, w który wtłoczone są organy zmysłów, stojące na odnośnym stopniu (rozwoju). Na Księżycu rozwój posuwa się dalej. Do ciała fizycznego i eterycznego przybywa astralne. Skutkiem tego ciało gruczołowo-zmysłowe włącza pierwszy zarys systemu nerwowego. Widzimy, jak coraz to komplikuje się fizyczne ciało ludzkie w następujących po sobie planetarnych epokach rozwoju. Na Księżycu składa się ono z nerwów, gruczołów, zmysłów. Zmysły mają już poza sobą dwukrotną przemianę i udoskonalanie się, nerwy znajdują się na swym pierwszym stopniu rozwoju. Człowiek księżycowy jako całość składa się z trzech członów: ciała fizycznego, eterycznego i astralnego. Ciało fizyczne jest trójczłonowe: rozczłonkowanie *jego* stanowi praca sił Saturna, Słońca i Księżyca (w nim, w człowieku tkwiąca). Ciało eteryczne jest dopiero dwuczłonne. Posiada ono w sobie tylko skutki pracy słonecznej i księżycowej, a ciało astralne jest jeszcze jednoczłonne. Nad niem pracowały tylko siły księżycowe. Przez przyjęcie ciała astralnego stał się człowiek na Księżycu zdolnym do życia odczu-

ciowego, do pewnej wewnętrzności. Może formować sobie wewnątrz swego ciała astralnego *obrazy* tego, co zachodzi w jego otoczeniu. Obrazy te dają się porównać pod pewnym względem z obrazami snu współczesnej ludzkiej świadomości, tylko są żywsze, barwniejsze, a co główna odpowiadają zdarzeniom świata zewnętrznego, kiedy współczesne obrazy snu są tylko echem życia codziennego albo zresztą *niejasnemi* odzwierciedleniami wewnętrznych czy zewnętrznych procesów. Obrazy świadomości księżycowej odpowiadały doskonale temu, do czego się nazewnątrz odnosiły. Przypuśćmy np., że taki księżycowy człowiek, składający się z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego, jak go mianowicie scharakteryzowano, zbliżył się do innej istoty księżycowej. Wprawdzie nie mógłby spostrzedz tej ostatniej, jako przedmiotu przestrzennego, ponieważ taki stał się możliwym dopiero w świadomości ziemskiej człowieka, ale wewnątrz jego ciała astralnego powstałby obraz, który w barwie i formie wyrażałby zupełnie ściśle, czy inna istota przeciwstawia temu człowiekowi księżycowemu sympatię lub antypatię, czy może stać się dla niego użyteczną lub niebezpieczną. Człowiek księżycowy mógł tedy ściśle kierować się w swoim postępowaniu obrazami, jakie powstawały w jego świadomości obrazowej. Te obrazy były dla niego doskonałym środkiem orientacyjnym. A fizycznym narządem, którego ciało astralne potrzebowało, aby wejść w kontakt z niższemi państwami przyrody, był w ciele fizycznym system nerwowy.

Żeby mogło się dokonać opisane tutaj przekształcenie człowieka (podczas epoki księżycowej), było koniecznym współdziałanie wielkiego kosmicznego zdarzenia. Stało się możliwem włączenie ciała astralnego i od-

powiadające temu ostatniemu uformowanie systemu nerwowego w ciele fizycznym — tylko dlatego, że *Słońce*, które było uprzednio jednym ciałem, rozdzieliło się na *dwa*, na *Słońce* i *Księżyc*. Pierwsze awansowało na stopień gwiazdy stałej, ostatnie pozostało planetą — czem uprzednio również było *Słońce* — i poczęło okrążać słońce (z którego się wydzieliło). Przez to zaszła ważka przemiana we wszystkim co żyło na *Słońcu* i *Księżycu*. Tutaj zbada się narazie ten proces przemiany o tyle tylko, o ile odnosi się to do życia na *Księżycu*. Przy oddzieleniu się *Księżyc*a od *Słońca* człowiek, składający się z ciała fizycznego i eterycznego, pozostał w połączeniu z tym pierwszym. Wszedł przeto do zupełnie nowych warunków życia. Ponieważ *Księżyc* zabrał ze sobą ze *Słońca* część sił zawartych w ostatniemu; tylko ta część działała teraz na człowieka z jego własnego ciała kosmicznego, drugą część ciał zatrzymało w sobie słońce. Ta (ostatnia) część była zatem przysyłana *Księżycowi* — a przeto i mieszkańcowi jego, człowiekowi — od zewnątrz. Gdyby przetrwały poprzednie warunki, gdyby wszystkie siły słoneczne spływały dalej na człowieka z jego własnej widowni, nie mogłoby powstać owo życie wewnętrzne, które wykazuje się w występowaniu obrazów ciała astralnego. Słoneczna siła działa nadal z *zewnątrz* na fizyczne i eteryczne ciało, na które działała już przedtem. Oddała jednak pewną część tych obu ciał oddziaływaniom, które właśnie wychodziły z *Księżyc*a, nowowytworzonego przez podział — ciała kosmicznego. W ten sposób człowiek na *Księżycu* znajdował się pod podwójnym oddziaływaniem, *Słońca* i *Księżyc*a. I oddziaływaniu *Księżyc*a należy przypisać, że się uformowały z ciała fizycznego i eterycznego owe człony, które pozwoliły na wtłocze-

nie ciała astralnego. A ciało astralne może tylko wtedy obrazy tworzyć, kiedy dochodzą go siły słoneczne nie z własnej planety, ale z zewnątrz. Działania księżycowe tak przekształciły zarodki zmysłów i organy gruczołów, że mógł się do nich włączyć system nerwowy; a działania słoneczne sprawiły, że obrazy, których narządem był ten system nerwowy, odpowiadały w wyżej opisany sposób zewnętrznym zdarzeniom Księżyca.

Tylko do pewnego punktu mógł się rozwój odbywać w ten sposób. Gdyby ten punkt został przekroczony, zakrzepłby człowiek księżycowy w swem życiu wewnętrznym, obrazem i musiałby przez to utracić wszelki związek ze słońcem. Kiedy już dochodziło do tego, znowu przyjęło Słońce w siebie Księżyc, tak, że oba stały się znowu na pewien czas jednym ciałem. Połączenie trwało tak długo, dopóki człowiek nie posunął się dość daleko, aby mózdz powstrzymać — dzięki nowemu stopniowi rozwoju — swe krzepnięcie, jakie musiałoby zajść na Księżycu.

Kiedy to się dokonało, nastąpił nowy rozdział, jednak tym razem Księżyc zabrał ze sobą (te) jeszcze siły słoneczne, które nie były mu udzielone poprzednio. A skutkiem tego, po upływie pewnego czasu, zaszło powtórne oddzielenie się. Co wreszcie oddzieliło się od słońca, było ciałem kosmicznym, zawierającym pod względem sił i istot to wszystko, co żyje obecnie na ziemi i księżycu. Ziemia miała zatem księżyc, który obecnie ją okrąża, jeszcze we własnym ciele. Gdyby był w niej pozostał, nigdyby nie mogła stać się widownią obecnego rodzaju ludzkiego. Najpierw musiały być odrzucone siły terażniejszego księżycy, a człowiek musiał na tak oczyszczonej widowni ziemskiej kontynuować swój rozwój. W ten sposób powstały trzy ciała

świata ze starego Słońca. A siły dwu tych ciał, nowego słońca i nowego księżyca są dosyłane ziemi i przeto jej mieszkańcowi z zewnątrz. Ten postęp rozwoju ciał kosmicznych uczynił możliwym, że trójczłonowa natura ludzka, jaką była jeszcze na Księżycu, wzięła w siebie *czwarty człon*, „jaźń”. Włączenie to znajdowało się w związku z udoskonaleniem ciała fizycznego, eterycznego i astralnego. Wydoskonalenie ciała fizycznego polegało na tem, że włączyło się do niego serce, jako czynnik *cieplej krwi*. Rozumie się samo przez się, że te systemy zmysłów, gruczołów i nerwów musiały się tak przekształcić, że przystosowały się do nowo-przybyłego w ludzkim organizmie systemu ciepłej krwi. Zmysłowe organy jednak tak się przekształciły, że z obrazowej tylko świadomości dawnego Księżyca mogła powstać świadomość przedmiotowa, która udzielała postrzeżeń *zewewnętrznych* rzeczy i którą posiada człowiek obecnie od rozbudzenia się nad ranem do zaśnięcia wieczorem. Na dawnym Księżycu zmysły nie były jeszcze do zewnątrz otwarte; od wewnątrz powstawały w nich obrazy świadomości; właśnie to otwarcie zmysłów do zewnątrz jest zdobyczą rozwoju ziemskiego.

Zaznaczono wyżej, że nie wszystkie zarodzone na Saturnie ciała ludzkie osiągnęły tak wyznaczony im cel, i jak w ten sposób na Słońcu obok państwa człowieka w jego ówczesnej postaci powstało drugie państwo przyrody. Należy sobie tedy wyobrazić, że na każdym następnym stopniu rozwoju, na Słońcu, Księżycu i Ziemi, stale pozostają istoty poza swoim celem i że przez to powstały niższe państwa przyrody. Najbliżej człowieka stojące państwo zwierząt jest tem, które już pozostało na Saturnie, a częściowo i w niekorzystnych warunkach dogoniło rozwój na Słońcu i Księżycu; na Zie-

mi nie było wprawdzie tak dalece posuniętem jak człowiek, ale równie jak on posiadało (poczęści) zdolność przyjęcia ciepłej krwi. Bowiem ciepłej krwi nie było przed epoką ziemską w *żadnym* z państw przyrody. Obecnie zimnokrwiste (albo zmiennie-ciepłe) zwierzęta oraz pewne rośliny stąd powstały, że pewne istoty niższego państwa słonecznego znowu pozostały poza stopniem, osiągniętym przez inne istoty tego państwa. Współczesne państwo mineralne powstało najpóźniej, mianowicie dopiero podczas epoki ziemskiej.

Czteroczłonowy człowiek ziemski przyjmuje od słońca i księżyca wpływy sił, które pozostały w połączeniu z temi ciałami kosmicznemi. Ze słońca przybywają mu siły postępu, rośnięcia, stawania się, z księżyca zestalające, formujące. Gdyby człowiek znajdował się tylko pod wpływem słońca, tedy rozpadłby się w niezmiernie spieszny postępie rośnięcia. Dlatego musiał niegdyś — w odpowiednim czasie — porzucić Słońce i na oddzielnym dawnym Księżycu uleść powstrzymaniu nazbyt prędkiego postępu. Gdyby jednak stale trwał w połączeniu z tym ostatnim, (spowodowane tem) zahamowanie rośnięcia zestaliłoby go w skrzepłą formę. Dlatego miał przejść do rozwoju ziemskiego, gdzie oba wpływy odpowiednio się równoważą. Temsamem podany jest moment, kiedy do czteroczłonowej istoty człowieka włącza się (istota) wyższa: dusza, jako istota—wewnętrzna.

Ciało fizyczne człowieka jest w swojej formie, w swych urządzeniach, poruszeniach i t. d. wyrazem i skutkiem tego, co odbywa się w innych członach: w ciele eterycznym, astralnym i jaźni. Pokazano w dotychczasowych rozważaniach kroniki Akasha, jak stopniowo — w toku rozwoju — brały udział w ukształto-



waniu ciała fizycznego inne człony. Podczas rozwoju Saturna jeszcze żaden z tych członów nie był połączony z fizycznym ciałem ludzkim. Wtedy jednak nadane zostało pierwsze podłoże dla tego kształtowania. Nie należy wszakże mniemać, że czynne później siły ciała eterycznego, astralnego i jaźni (działające na ciało fizyczne), nie oddziaływały na nie już podczas epoki Saturna. Działyły one już wtedy, tylko w pewnym sensie od zewnątrz, nie od wewnątrz. Inne człony nie były jeszcze utworzone, nie były jeszcze połączone (w specjalnej formie) z ciałem fizycznym; siły, które później w nich połączyły się (skoordynowały), działały jakby z okola — z atmosfery — Saturna i kształtowały pierwszy zarys tego ciała. Ten zarys dlatego przetworzył się następnie na Słońcu, ponieważ część tych sił uformowała osobne ludzkie ciało eteryczne i działała odtąd na ciało fizyczne od zewnątrz, nie zaś od wewnątrz. To samo miało miejsce z ciałem astralnym na Księżycu. A na Ziemi fizyczne ciało ludzkie przetworzone zostało po raz czwarty, kiedy stało się pomieszczeniem „jaźni”, która pracuje odtąd wewnątrz niego.

Widać stąd, że fizyczne ciało ludzkie (z punktu widzenia badacza wiedzy duchowej) nie jest niczem stałym w swej postaci, niczem trwałym w rodzaju swej działalności. Pomyślane jest w ciągłym przetwarzaniu się. I takie przetwarzanie dokonywa się również w obecnej ziemskiej epoce jego rozwoju. Zrozumieć życie ludzkie można tylko wtedy, kiedy potrafi się wyrobić sobie wyobrażenie o tem przekształcaniu.

Z badania duchoznawczego ludzkich organów wynika, że znajdują się one na bardzo różnych stopniach swego rozwoju. Są w ciele ludzkim takie organy, które znajdują się w swej obecnej postaci w stanie zani-

kania (wyradzania się), inne zaś w stanie rozwoju. Pierwsze będą tracić coraz bardziej w przyszłości swe znaczenie dla ludzi. Przeminał czas rozkwitu ich zadań, będą marnieć i wreszcie zanikną w ciele ludzkim. Inne organy wschodzą (obecnie) w swoim rozwoju, wiele z tego, co w nich tkwi, znajduje się teraz dopiero jakby w ząbku; rozwiną się one w przyszłości w doskonalszą postać o wyższym zadaniu. Do pierwszych organów należą między innymi rozrodcze, które służą do rodzenia istot sobie podobnych. Zdadzą one swe zadania w przyszłości na inne organy, a same utracą znaczenie. Przyjdzie czas, kiedy będą się znajdować w zmarniałym stanie w ciele ludzkim i wtedy widzieć się w nich będzie tylko świadectwo dawnego ludzkiego rozwoju.

Inne organy, jak np. serce i utwory sąsiednie, znajdują się w początkach swego rozwoju. Co tkwi w nich teraz w zarodku, doprowadzą dopiero w przyszłości do rozwoju. Duchoznawcze ujęcie widzi mianowicie w sercu i jego stosunku do t. zw. krwioobiegu coś zupełnie innego, niż współczesna fizjologia, która pod tym względem zależna jest całkowicie od mechanistyczno-materiaлистycznych wyobrażeń. W związku z powyższym udaje się wiedzy duchowej rzucić pewne światło na fakty, w których współczesna nam wiedza jest zupełnie biegła, nie zdoła jednak do pewnego stopnia rozwiązać ich zadawalająco przy pomocy swoich środków. Anatomia wykazuje, że mięśnie ciała ludzkiego są w swej budowie dwojakiego rodzaju. Są takie, które w swych najmniejszych częściach wykazują gładkie pasma i takie, których najmniejsze części wykazują prądkowe poprzeczne prążkowanie. Gładkie mięśnie są wogóle te, których poruszenia nie zależą od ludzkiej

samowoli. Gładkimi są np. mięśnie jelit, które przesuwiają pokarm prawidłowym ruchem, bez wpływu woli ludzkiej na te poruszenia. Dalej gładkimi są te mięśnie, które znajdują się w tęczówce oka. Te mięśnie służą do poruszeń, powodujących rozszerzenie źrenicy oka, kiedy wystawiona jest na skąpe światło i zwężają, kiedy wiele światła wpada do oka. Również te poruszenia są niezależne od ludzkiej samowoli. Natomiast te mięśnie są prążkowane, które powodują ruchy pod wpływem woli ludzkiej, np. mięśnie poruszające ręce i nogi. Od tej ogólnej właściwości wyjątek stanowi serce, które również jest mięśniem. Również serce — w obecnym czasie ludzkiego rozwoju — nie może być poruszane dowolnie, a jest jednak „poprzecznie prążkowanym” mięśniem. Wiedza duchowa podaje na swój sposób przyczynę tego. Serce nie pozostanie takim na zawsze, jakim jest teraz. Będzie miało w przyszłości zupełnie inną formę i inne zadania. Jest na drodze do zostania mięśniem dowolnym. W przyszłości będzie wykonywać poruszenia na skutek wewnętrznych impulsów duszy ludzkiej. Wykazuje mianowicie już obecnie, jakie znaczenie mieć będzie w przyszłości, kiedy to poruszenia serca będą podobnie wyrazem woli ludzkiej, jak obecnie podniesienie ręki lub wysunięcie nogi. Ten pogląd na serce łączy się z obfitą wiedzą, jaką posiada duchoznawstwo o stosunku serca do t. zw. krwiobiegu. Mechanistyczno-materjalistyczna nauka o życiu widzi w sercu pewien rodzaj pompy, która pędzi krew w ciele w prawidłowy sposób. Ponieważ serce jest przyczyną obiegu krwi. Duchoznawcze poznanie wykazuje zgoła coś innego. Dla niej pulsacja krwi, jej cała wewnętrzna ruchliwość jest wyrazem i skutkiem działania zdarzeń duszy (procesów psychicznych). Dusza warun-

kuje zachowanie się krwi. Blednięcie skutkiem uczucia lęku, czerwienie się pod wpływem odczuwań wstydu — są „grubymi” (przyp. tłóm. bardziej pospolitymi i, jako najmniej subtelne, łatwo widocznymi) skutkami oddziaływania psychiki na krew. Jednak wszystko, co we krwi zachodzi, jest tylko wyrazem tego, co dzieje się w życiu duszy. Tylko, że zależność pomiędzy pulsacją krwi a pulsami duszy jest głęboko tajemną. I nie przyczyną, ale skutkiem pulsacji krwi są poruszenia serca. W przyszłości serce nieść będzie w świat zewnętrzny — za pomocą dowolnych poruszeń — oddziaływania tego, co snuje się w życiu duszy.

Innymi organami, znajdującymi się w podobnym rozwoju wstępnym, są narządy oddechowe, a mianowicie, spełniające zadanie narządów mowy. Dzięki nim może człowiek obecnie przemieniać swe myśli w fale powietrzne. A przeto, co wewnątrz przeżywa, wpaja zewnętrznemu światu. Przemienia swe wewnętrzne przeżycia w fale powietrzne. Te poruszenia fal powietrza oddają to, co zachodzi wewnątrz niego. W przyszłości coraz więcej i więcej ze swej wewnętrznej istoty będzie wydzielać na zewnątrz w ten sposób. Ostatnim wynikiem w tym kierunku będzie to, że człowiek przez swe dosięgłe wyżyn rozwoju organy mowy będzie rodzić (wydawać na świat) siebie samego — równą sobie istotę. Zatem organy mowy zawierają obecnie w sobie w zarodku przyszłe organy rozrodcze. A (ten) fakt, że w indywiduum ludzkim, w czasie dojrzałości płciowej, występuje mutacja (zmiana głosu) jest skutkiem tajemniczego związku pomiędzy narządami mowy a istotą rozrodczą się.

Ciało ludzkie, ciało fizyczne ze wszystkimi jego organami, można rozważać podobnie w duchoznawczy

sposób. Na razie podaje się tu tylko pewne próby. Istnieje duchoznawcza anatomja i fizjologja. A współczesna będzie musiała w niezbyt dalekiej przyszłości zapłodnić się od tamtej, a nawet zupełnie przemienić się w tamtą.

Tu, w tej dziedzinie, staje się szczególnie oczywistem, że takie wyniki, jak powyższe, nie mogą być budowane na samych tylko wnioskowaniach, na spekulacjach myśli (jakby na wnioskowaniu przez analogję), ale jedynie na duchoznawczem badaniu. Należy to podkreślić z konieczności, ponieważ nazbyt łatwo zdarza się wyznawcom wiedzy duchowej — po przyjęciu pewnych wiadomości — snuć dalsze idee bezpodstawnie. Stąd nie dziw, że powstają z tego urojenia, które szczególnie w tych dziedzinach bujnie rosną.

Możnaby np. z powyższego przedstawienia rzeczy wywnioskować: Ponieważ ludzkie organy rozrodcze w swej obecnej formie utracą w przyszłości jak najwcześniej swe znaczenie, zatem otrzymały je w przeszłości również najwcześniej, są więc niejako najdawniejszymi organami ludzkiego ciała. Jednak słusznem jest ściśle tego przeciwieństwo. Otrzymały swój kształt obecny najpóźniej, a utracą go najwcześniej.

Badaniu wiedzy duchowej przedstawia się co następuje. Na Słońcu fizyczne ciało człowieka wzniosło się pod pewnym względem na stopień bytu roślinnego. Przeniknięte było wówczas tylko ciałem eterycznym. Na Księżycu przyjęło charakter ciała zwierzęcego, ponieważ przeniknęło je ciało astralne. Ale nie wszystkie organy wzięły udział w tej przemianie charakteru na zwierzęcy. Niektóre części pozostały w stadjum roślinnem. I również wtedy, kiedy człowiek na Ziemi przez włą-

czenie jaźni do (ludzkiego) ciała fizycznego wzniosł się do swej obecnej formy, nosiły jeszcze niektóre organy omawiany charakter roślinny. Nie należy sobie zresztą wyobrażać, że organy te ściśle tak wyglądały, jak nasze współczesne rośliny. Do tych organów należą organy rozrodcze. Nawet jeszcze na początku rozwoju ziemskiego posiadały roślinny charakter. Wiedziała o tem mądrość dawnych misterjów. A dawniejsza sztuka, która zachowała w sobie dużo z podań misterjów: przedstawia np. hermafrodytów z organami rozrodczymi w rodzaju liści roślin. Są to poprzednicy ludzi, którzy posiadali jeszcze dawny rodzaj organów rozrodczych (byli dwupłciowi). Można to pięknie oglądać np. na hermofrodycie w zbiorze Kapitolijskim w Rzymie. I jeśli raz przeniknie się te rzeczy, będzie się również wiedziało o prawdziwej przyczynie istnienia figowego listka u Ewy. Otrzyma się prawdziwe wyjaśnienia niektórych dawnych wyobrażeń, podczas gdy obecne pochodzą tylko z niedoprowadzonego do końca myślenia. Nawiasem należy zauważyć, że wzmiankowany wyżej hermafrodyta wykazuje inne jeszcze roślinne przydatki. Kiedy powstał posiadano jeszcze właśnie podania o tem, że w odległej przeszłości pewne organy ludzkie zmieniły roślinny charakter na zwierzęcy.

Wszystkie te przemiany ciała ludzkiego są wyrazem tkwiących w ciele eterycznym, astralnym i jaźni — sił przekształcających. Przemianom fizycznego ciała ludzkiego towarzyszyła działalność wyższych członów człowieka. Stąd tylko wtedy można rozumieć budowę i sposób działania tego ciała ludzkiego, kiedy wniknie się w kronikę Akasha, która właśnie pokazuje, jak odbywają się wyższe przekształcenia bardziej dusznych i duchowych członów człowieka. Wszystko to, co jest

fizycznym i materialnym, znajduje swoje wyjaśnienie w duchowości. A nawet na przyszłość tej fizyczności pada światło, o ile wnikniemy w ducha \*).

K O N I E C.

---



---

\*) Dalszy ciąg z „Kroniki Akasha” znajduje się w „Wiedzy tajemnej” (Geheimwissenschaft) Dr. R. Steinera, której polskie tłumaczenie ukaże się niebawem.